



PENNY JORDAN



Noce nad jeziorem

tytuł oryginału: Passion and the Prince

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Młoda dziewczyna ubrana tylko w bieliznę prowokacyjnie przeżyła się przed obiektywem. Lily, szykująca się do zrobienia kolejnego zdjęcia, podniosła głowę znad aparatu. Ta scena mimowolnie budziła w niej niechęć.

W pomieszczeniu było wiele osób. Skąpo odziani, niemal nadzy, modele i modelki – dziewczyny o długich nogach, niektóre pogrążone w rozmowie, inne sączące wodę przez słomkę, ostrożnie, by nie zniszczyć makijażu, i chłopcy o wyrzeźbionych w siłowni ciałach – cierpliwie poddawali się zabiegom fryzjerów i wizażystów. Niektórzy bawili się komórkami. Ozłoczone opalenizną ciała lśniły, kontrastując z bielizną wybraną do zdjęć do magazynu. Niewielkie studio pulsowało ciężką muzyką, parę osób wsłuchiwało się w swoje iPody.

Czyli typowa sesja zdjęciowa na zamówienie klienta.

– Czy ten ostatni model już się zjawił? – zapytała fryzjerkę. Stylistka przecząco pokręciła głową.

– Trudno, nie możemy dłużej czekać. Studio mamy tylko na dzisiaj. W takim razie weźmiemy kogoś dwa razy.

– Mogę szybko ufarbować któregoś z tych chłopców – zaproponowała fryzjerka, przytrzymując drażek ze strojami do następnych zdjęć. Niebezpiecznie się zachwiał, popchnięty przez przechodzącą modelkę.

Lily rozejrzała się wokół. Serce się jej ścisnęło. Doskonale знаła ten świat, wychowała się w nim. Odrzuciła go i odeszła. Nadal nie była do niego przekonana i wszystko, co się z nim wiązało, kojarzyło się jej jak najgorzej.

Ciasne studio, powietrze przesycone znajomym zapachem – mieszanki męskich feromonów, potu, dziewczęcego lęku, papierosów i prochów – to

było ostatnie miejsce, w którym chciałyby teraz być. Gdyby miała wybór.

Minęła grupkę paplających dziewcząt, położyła aparat na stole i podeszła do pozującej modelki, by ustawić ją inaczej. Śliczna dziewczyna o grafitowych oczach była nieco spłoszona. Tylu młodych, pełnych entuzjazmu i nadziei ludzi próbuje swych sił, licząc na zdobycie kontraktu i zrobienie błyskotliwej kariery. Ilu z nich szybko traci złudzenia i poznaje ciemną stronę tej branży? Zbyt wielu.

Jak bardzo różni się rzeczywistość od marzeń. Jak daleko takim sesjom do ekskluzywnych pokazów mody!

Wzdragająca się przed podjęciem tego zadania. Przyjechała do Mediolanu w innym celu. Problem w tym, że nigdy nie umiała odmówić prośbom przyrodniego brata, o czym on doskonale wiedział. Mama Ricka – druga żona jej ojca – była wspaniałą macochą, okazała jej wiele serca. Lily była jej za to wdzięczna i poczuwała się do opieki nad młodszym bratem. Chciała odplacić się za jej dobroć. Miała wobec niej dług. Natomiast o ojcu wolała zapomnieć.

Wychodziła ze skóry, by zniechęcić Ricka do podążania drogą ich sławnego taty. Daremnie wybijała mu to z głowy. Rick uparł się, że zostanie fotografem mody.

Zadowolona z pozy modelki, wróciła do aparatu. Skupiona na ujęciu, skrzywiła się z irytacją, bo naraz drzwi otworzyły się raptownie, rzucając niepotrzebny cień. W polu widzenia pojawił się równie niepotrzebny fragment męskiego torsu w marynarce. Spóźniony model w końcu się pojawił i popsuł jej zdjęcie.

Rozdrażniona, odgarnęła z twarzy pasmo jasnych włosów i wciąż pochylona nad aparatem powiedziała:

– Spóźniłeś się. I wszedłeś mi w kadr.

W studiu zapadła nagle cisza. I bezruch. Instyktownie poczuła, że coś jest nie tak. Lekki dreszcz niepokoju przebiegł jej po plecach. Cofnęła się, podniosła głowę i napotkała zimne spojrzenie mężczyzny, który właśnie wszedł. Wysoki brunet o szerokich barach, ubrany w kosztowny garnitur, przyglądał się jej z jawną pogardą. Z jego postawy była wyraźna wrogość. Przeszył ją lęk. Mimowolnie rozszerzyła oczy, krew szybciej popłynęła w żyłach.

Ten człowiek z pewnością nie jest modelem. Nawet rozebrany byłby... Byłby po prostu boski, uświadomiła sobie, czując skurcz żołądka. To ją zaskoczyło, bo przecież nie była wrażliwa na męską urodę. Miała trzeźwe podejście do tych rzeczy. Uważała, że erotyczna fascynacja to sprytny sposób matki natury na przedłużenie gatunku. Tylko tyle, nic więcej. I najlepiej unikać takich pokus. Wychowała się w świecie, w którym uroda i atrakcyjny wygląd były jedynie towarem, bezwzględnie i bezlitośnie wykorzystywanym. Dlatego nie ceniła swej własnej urody, bagatelizowała ją.

Musi zachować zimną krew i opanowanie. To podstawa.

– Tak? – zapytała.

Jednak zamiast przeprosin za zmarnowanie jej zdjęcia i spóźnienie, doczekała się tylko zimnego, pełnego pogardy spojrzenia.

Nieznajomy nawet nie spojrzał na skąpo ubrane dziewczyny, ale Lily omiotła je wzrokiem. Wszystkie bez wyjątku wpatrywały się w przybysza. W sumie to zrozumiała, stwierdziła w duchu.

Przy nim ci młodzi modele wyglądali żałośnie. Jest niesamowicie przystojny. Przystojny, a jednocześnie odpychająco zimny. I raczej krytycznie nastawiony. Dumny, zmysłowy, męski. Ta surowa mina nie wróżyła nic dobrego, ale przecież do niej nie może mieć o nic pretensji.

Tylko dlaczego czuje się taka spięta, czego się obawia?

Musi wziąć się w garść, pamiętać, czyją jest córką. Z jednej strony jest czuła na męskie wdzięki, podobnie jak jej mama. Czy tak jak ona mogłaby wykorzystywać swoje atuty? Wzdrygnęła się na tę myśl. Nie, nigdy nie powtórzy jej błędów.

Znalazła się w tym studiu w konkretnym celu. Nie po to, by poddawać się zwątpieniu, walczyć ze swoimi lękami.

Cokolwiek go tu przywiodło, z pewnością nie było to pozowanie do zdjęć i perspektywa kariery modela. Ta twarz o surowych rysach mogła rywalizować z uwiecznionymi na monetach profilami starożytnych Rzymian. Kojarzył się z postacią wodza wielkich armii, dumnego wojownika, któremu nie oprze się żadna kobieta. Choć ten wyraz bezdennej pogardy, jaka teraz malowała się na jego twarzy, skutecznie by przepłoszył wszystkich potencjalnych klientów.

Czy w końcu przerwie tę napiętą ciszę, jaka zapadła po jego wejściu?

– Tak? – powtórzyła.

Znów zmroził ją wzrokiem. Co to za człowiek, skoro nie czuje napięcia wibrującego w powietrzu? Jest niezdolny do ludzkich uczuć?

– Kto za to odpowiada?

Jego głos zabrzmiał ciszej, niż się spodziewała, jednak wyczuwała w nim tę samą siłę i groźbę.

Z niepokojem przebiegła wzrokiem po studiu. Ten człowiek przyszedł tu w jakimś celu, ma o coś pretensję.

– Ja.

– Chciałbym zamienić parę słów. Na osobności.

W pomieszczeniu rozległ się cichy gwar. Powinna się wykręcić, Wyjaśnić, że nie mają o czym rozmawiać, zwłaszcza na osobności, lecz

naraz ją tknęło. A może Rick zrobił coś, co wywołało agresję przybysza?

– Dobrze – poddała się. – Pod warunkiem, że to nie zajmie dużo czasu. Jesteśmy w trakcie zdjęć.

Cofnęła się, widząc jego spojrzenie. Niechęć, a raczej głębokie potępienie. Z ociąganiem podeszła do drzwi. Przytrzymał je. Staroświeckie dobre maniery czy raczej chciał mieć pewność, że mu nie ucieknie?

Studio mieściło się w starym budynku i masywne drzwi zapewniały prywatność. Domyślała się pytań, jakie z pewnością wybuchły po ich wyjściu. Zatrzymała się na niewielkim podeście pod drzwiami studia, blisko drzwi.

Nieznajomy stanął tuż obok niej, blokując schody.

– Może dla pani to staroświeckie i seksistowskie podejście – wycedził – ale żeby kobieta robiła coś takiego, to się po prostu nie mieści w głowie. Stręczenie młodych ludzi i czerpanie z tego korzyści finansowych w przypadku kobiety jest jeszcze bardziej odrażające, niż gdy to robi mężczyzna. Bo przecież o to chodzi, prawda? Podsyca pani ich próżność i naiwność, karmiąc ich złudnymi nadziejami, rozbudzając marzenia.

Patrzyła na niego z niedowierzającym zdumieniem. Te niesprawiedliwe oskarżenia zaszokowały ją, wręcz zbiły z nóg. Może to wariat? Szybko odepchnęła od siebie tę myśl. Intuicyjnie czuła, że tak nie jest.

Machinalnie przeciągnęła dłonią po włosach; typowy dla niej gest, gdy czuła się niepewnie.

– Nie wiem, o co panu chodzi, ale wydaje mi się, że doszło do pomyłki.

– Robi pani zdjęcia tym nieopierzonym, niedoświadczonym głupkom, obiecując im olśniewającą karierę, podczas gdy doskonale zdaje sobie pani

sprawę, że zwykle to droga do katastrofy.

– To nie jest prawda – próbowała się bronić, lecz głos jej drżał. Bo przecież sama miała podobne zdanie na temat tej branży.

Nabrała powietrza, gotowa mu to powiedzieć, lecz nie dopuścił jej do głosu.

– Nie ma pani za grosz wstydu? Żadnych wyrzutów sumienia, żadnego poczucia winy?

Wina. To jedno słowo mogło uruchomić lawinę mrocznych wspomnień, było jak zatruta strzała wymierzona w jej uczucia. Powinna uwolnić się od niego jak najszybciej, wyrwać się z tej nieznośnej sytuacji, lecz nie mogła nic zrobić. Osaczył ją. Czowała narastającą panikę, przemożne pragnienie, by znaleźć się daleko stąd, zniknąć.

– Świat, do którego chciała pani zwabić Pietra, mojego siostrzeńca, to świat okrucieństwa i deprawacji, w którym młode ciała są tylko przedmiotem, środkiem do zaspokajania rozpustnych zachcianek.

Jego siostrzeniec? Serce waliło jej młotem. Każde słowo otwierało nowe rany w jej psychice, przedzierało się przez kruche osłony, jakimi chroniła swoje uczucia.

– Nie wiem, ilu młodych ludzi uwierzyło w pani fałszywe zapewnienia o czekającej ich sławie i karierze, ale z całą mocą oświadczam, że mój siostrzeniec nie będzie kolejną ofiarą. Dzięki Bogu miał tyle oleju w głowie, że opowiedział rodzinie o złożonej mu propozycji. Miał zostać modelem, zarabiać duże pieniądze.

Poczuła suchość w ustach. Zawsze żywiła mieszane uczucia co do pracy ojca. Wiedziała, do czego mogą posunąć się niektórzy z tej branży, znała zagrożenia czyhające na młodych ludzi. Teraz sama została oskarżona. To było dla niej jak uderzenie obuchem. Nie była w stanie się bronić.

– Proszę, to pani pieniądze. – Rzucił zwitek euro. – Ilu obleśnych drani miało go poznać na tym przyjęciu, na które zaprosiła go pani po zdjęciach? Niech pani nie odpowiada, spróbuję zgadnąć. Pewnie ilu tylko się uda. Bo w tym biznesie to o to chodzi, prawda?

Serce w niej zamarło. Rick jest bardzo towarzyski. Po zdjęciach zwykle szedł gdzieś na drinka. Teraz, podczas Tygodnia Mody, do Mediolanu zjechała masa ludzi grających pierwsze skrzypce w tym światku. Przyjechało też wielu tych, co zawsze kręcą się w tym środowisku. Takich...

Przeszył ją dreszcz odrazy. Skóra jej zwilgotniała, znów obudził się w niej tłamszony lęk. Serce zabiło szybko. Zabrakło jej powietrza.

Chciała uciec od wspomnień, od przeszłości, która nagle do niej wróciła.

– Ludzie tacy jak pani budzą we mnie niesmak. Pani uroda może zwrócić uwagę mężczyzn na ulicy, ale to tylko maska, pod którą kryje się wewnętrzne zepsucie.

Musi odetchnąć świeżym powietrzem. Jeśli tego nie zrobi, zemdleje. Powinna pomyśleć o czymś innym. O terażniejszości, nie o przeszłości. Skupić myśli na czymś innym.

Próbowała się skoncentrować, lecz nogi się pod nią uginały. Zachwiała się. Mężczyzna pochylił się błyskawicznie i podtrzymał ją, by nie upadła. Teoretycznie wiedziała, po co to zrobił, lecz jej ciało natychmiast zareagowało po swojemu.

– Nie dotykaj mnie – wyrzuciła z siebie, przerażona i spięta. Rozpaczliwie próbowała rozluźnić jego palce przytrzymujące jej nadgarstek, lecz on chwycił ją jeszcze mocniej.

Nie mogła nawet drgnąć. Wiedziała, że zaraz zrobi się jej niedobrze, że strach ją sparaliżuje, lecz ku swemu zdumieniu poczuła coś innego,

niebываłego i niemożliwego. Znieruchomiła zaskoczona.

Czy to możliwe, że nie poczuła wstrętu, a raczej dziwne pragnienia? Jakby jej ciało wcale nie czuło lęku. Miała wrażenie, że wszystko jest inaczej niż zazwyczaj. Jakby nagle znalazła się po drugiej stronie lustra, jak Alicja z Krainy Czarów, w świecie, w którym to, co znane i spodziewane, okazuje się całkiem inne i zaskakujące. Całkowicie niespodziewane, pomyślała, z osłupieniem patrząc na swoją dłoń na jego piersi, kontrast jasnej skóry z ciemną tkaniną jego marynarki.

Minęło zaledwie kilka sekund – sekund w czasie rzeczywistym, ale cała wieczność w odniesieniu do jej emocji. Była stropiona, lecz coraz mocniej czuła, że musi jak najszybciej oswobodzić się z jego uścisku. Nie dlatego, że się go bała. To jej stan wprawiał ją w popłoch.

W jego oczach ujrzała coś dziwnego, coś na kształt osłupienia i gniewnego niedowierzania, jakby i on czegoś nie pojmował.

– Puść mnie.

Słowa, przywołujące wspomnienie z przeszłości, gwałtownie podziały na jej prześladowcę. Jego oczy zmieniły się, pały gniewem. Tak było lepiej, wołała widzieć w nich złość. To znaczyło, że są dla siebie wrogami, stoją po przeciwnych stronach. Było jasne, że kimkolwiek jest ten mężczyzna, nie przywykł do odmowy ze strony kobiety. Przeszywał ją spojrzeniem. Co znaczą te zdradzieckie dreszcze przebiegające po jej skórze od miejsca, w którym dotykał jej ręki? Skąd w niej ta podszyta erotyzmem czujność? To dziwne pragnienie? W stosunku do kogoś, kogo nie zna, kio nią gardzi? Jak to możliwe, że tak niesamowicie na nią działa?

Puścił ją raptownie, odepchnął, odwrócił się i zbiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie. Lily z trudem zaczerpnęła powietrza i drżącą ręką sięgnęła do klamki.

Weszła do studia. Tu była bezpieczna. Jednak w głębi duszy wiedziała, że już nigdy tak nie będzie. Wystarczyło kilka sekund, a jeden instynktowny gest ze strony mężczyzny rozbił ochronny klosz, pod którym się schroniła. Myślała, że jest silna, że potrafi się bronić, że już nigdy nie poczuje się zagrożona przez mężczyznę. Wmówiła sobie, że tak jest. I nagle wszystko, w co wierzyła, okazało się złudzeniem. To stało się tak szybko i niespodziewanie. Jak grom z jasnego nieba? Nie chciała się nad tym zastanawiać. Najlepiej jak najszybciej o tym zapomnieć.

– O co mu chodziło? – z ciekawością zapytała stylistka.

– Nic takiego. Zaszło nieporozumienie, nic więcej.

Ręce jej drżały, gdy ustawiała aparat. Jedne z najwcześniejszych wspomnień z dzieciństwa wiązały się z robieniem zdjęć. Jako dziecko często bawiła się w studiu fotograficznym ojca, zostawiona sama sobie, bo rodzice byli zbyt pochłonięci własnymi sprawami. Aparat kojarzył się jej z bezpieczeństwem, magiczną peleryną, pod którą mogła się ukryć przed światem. Teraz tak się nie czuła. Patrząc na upozowaną modelkę, zamiast niej widziała mężczyznę, który przed chwilą zachwiał jej poczuciem bezpieczeństwa, odebrał jej wiarę w siebie.

Zamknęła na chwilę oczy. Przecież nic się nie wydarzyło, nic w jej życiu się nie zmieniło. Czuje się, jakby została przeciągnięta przez oko cyklonu, ale burza przeszła i już nic jej nie grozi. Jest bezpieczna.

Naprawdę? Czy tylko bardzo chce w to wierzyć?

Zapisała komórka. SMS. Nacisnęła klawisz, przeczytała tekst. Ręka jej drżała, gdy niezgrabnie przesuwiała go do końca. Czyli nadal była zdenerwowana, choć nie chciała tego przed sobą przyznać.

Rick zawiadamiał, że dowiedział się o jakiejś fantastycznej okazji i w związku z tym leci do Nowego Jorku. W postscriptum prosił, by

uregulowała rachunek za wynajęcie studia.

Lily wyprostowała się, odgarnęła włosy z twarzy. To jest prawdziwe życie, realne sprawy. To, co przed chwilą się wydarzyło, w rzeczywistości nic nie znaczy. Powinna o tym zapomnieć, uznać, że nic takiego nie miało miejsca.

To nic istotnego. Z jakichś powodów w kokonie, jakim się otoczyła, pojawiło się słabsze miejsce. Noga się jej omsknęła, lecz tylko się poślizgnęła. Nic więcej. Nie upadła, nie zagubiła się, urzeczona magią dotyku tego nieznanego.

Ma pracę do wykonania i na tym powinna się skupić. Prawdziwą pracę, nie zastępstwo za Ricka. Przyjechała do Mediolanu w zupełnie innym celu, niezwiązanym ze światem mody. Ma swoje miejsce w życiu i swój własny świat. Bezpieczny i znajomy, w którym nic jej nie grozi. Mężczyzna, który mógłby otumanić jej zmysły, do tego świata nigdy nie będzie miał wstępu.

Marco podał asystentowi dokumenty. Myśłami wciąż był przy telefonie od siostry. Liczyła, że kiedy Pietro skończy studia, Marco zatrudni go u siebie, a z czasem wciągnie do kierowania rodzinnymi interesami. Było czym zarządzać, bo w ciągu wieków kolejne pokolenia lombardzkich arystokratów i kupców zgromadziły pokaźny majątek.

Marco również się do tego dołożył. Przejął bank kupiecki i w wieku trzydziestu lat został miliarderem.

Teraz, mając trzydzieści trzy lata, mniej koncentrował się na terażniejszości, bardziej interesowała go przeszłość. Jego uwagę i bystry umysł pochłaniało artystyczne dziedzictwo pozostawione przez przodków. Wielu z nich było również mecenasami sztuki.

Niepojęte, po kim siostra odziedziczyła takie przesadnie emocjonalne

podejście do syna. Ich nieżyjący już rodzice trzymali dzieci na dystans. Zajmowały się nimi nianie i guwernantki, potem wysłano ich na naukę do dobrych szkół. Matka nie przejmowała się dziećmi, nie rozpieszczała ich, odnosiła się do nich z rezerwą. W niczym nie przypominała typowej włoskiej mamy. Owszem, była dumna z dzieci, lecz nie było mowy o buziakach czy czułych uściskach. Teraz, kiedy oceniał to z perspektywy lat, nie czuł żalu, nie miał poczucia, że czegoś w życiu nie dostał. Cenił swą prywatność, odpowiadało mu trzymanie się na dystans.

Rzecz jasna, rozumiał niepokój siostry o syna, choć jego racjonalny umysł nie pochwalał jej podejścia. Zawzięcie broniła Pietra. Tłumaczyła, że chciał sprawdzić się w roli modela i zarobić trochę pieniędzy. Chłopak miał bardzo ograniczone fundusze, bo tak zarządził Marco. Czyli poniekąd to jego wina, że Pietro zdecydował się na ryzyko. Oczywiście zaraz zastrzegła, że jest bratu ogromnie wdzięczna za szybką interwencję i rozmówienie się z tą pokrętną osobą, która tak sprytnie podeszła Pietra. W końcu oboje wiedzą, czym to może się skończyć dla takich naiwnych młodziaków. Nim się spostrzegą, będzie za późno.

Marco przesunął wzrok na stojącą na biurku fotografię. Oprawione w srebrne ramki zdjęcie Olivii. Była taka młoda. Zrobione zaraz po jej szesnastych urodzinach. Śliczna buzia, nieśmiały uśmiech, ciemne włosy lokami spadające na ramiona. Niewinna i uległa, uosobienie szczerości i prostolinijności. Była jak delikatny pączek róży, która dopiero zaczynała rozkwitać. Wezbrał w nim gniew. Nagły, palący. Tak jak ten nagły impuls, który teraz znowu o sobie przypominał, wbrew jego woli i chęci. Impuls, będący dla niego zaskoczeniem i Szokiem, wywołany widokiem tej kobiety. W życiu by nie pomyślał, że ktoś taki jak ona może na niego podziałać. I to z taką mocą. To chwilowe zaćmienie, powiedział sobie. Po prostu za długo

jest sam. Nie poddał się upartym błaganiom kochanki, by sformalizować ich związek, i od prawie roku nikogo nie miał.

Wstał i podszedł do okna. Nie przepadał za życiem w mieście, ale trzymały go tu interesy. Wygodnie było mieć tutaj mieszkanie i biuro. Poza nimi miał jeszcze kilka posiadłości – niektóre z nich kupił, inne odziedziczył.

Gdyby przyszło mu wybrać tylko jedną z nich, byłby to wspaniały zamek wybudowany przez jednego z przodków, znanego kolekcjonera dzieł sztuki.

Gdy brytyjska organizacja zajmująca się ochroną zabytków zwróciła się do niego z prośbą o pomoc, był bardzo sceptyczny. Britain's Historical Preservation Trust organizował wystawę pokazującą wpływ sztuki włoskiej – malarstwa, rzeźby i architektury – na kulturę angielską. Na miejsce ekspozycji wybrano angielską rezydencję zainspirowaną architekturą włoską. Na wystawie miały być prezentowane wypożyczone dzieła sztuki, plany i rysunki. Zmienił zdanie, gdy zapoznał się ze szczegółami projektu. Zapalił się i zaangażował do tego stopnia, że zaproponował towarzyszenie osobie, którą fundusz wysłał na objazd włoskich rezydencji w celu dokonania wstępnej selekcji eksponatów.

Dr Wrightington, archiwistka wybrana przez Historical Preservation Trust, wraz z Markiem odwiedzi wybrane posiadłości. Po powitalnym przyjęciu w Mediolanie udadzą się na północ i obejrzą kilka willi usytuowanych nad brzegami jeziora Como. O pani Wrightington wiedział tylko, że teraz pisała książkę o historycznych powiązaniach i wpływach sztuki włoskiej, przenikającej do Anglii za sprawą dzieł przywożonych z najlepszych pracowni Rzymu i Florencji, inspirującej zachwyconych nią mecenasów do naśladowania jej w architekturze i urządzaniu posiadłości.

Objazd miał się zakończyć w jednym z jego domów, Castello di Lucchesi w Lombardii.

Marco popatrzył na zegarek. Ujmujący prostotą, bez widocznego logo. Elegancja jednoznacznie świadczyła o klasie – dla osób dostatecznie zamożnych, by się na tym poznały.

Miał godzinę do spotkania z panią Wrightington. Wydawał dla niej przyjęcie w zamku, który niegdyś należał do rodu Sforzów, arystokratów panujących w księstwie Mediolanu, a obecnie był budynkiem użyteczności publicznej mieszczącym kilka galerii sztuki. W minionych wiekach jego przodkowie byli sojusznikiem Sforzów – na tym układzie skorzystały oba rody.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lily potoczyła wzrokiem po hotelowym pokoju. Była już spakowana i gotowa do wyjścia, choć taksówka miała przyjechać dopiero za pół godziny.

Zatrzymała wzrok na naklejce na laptopie. „Dr Lillian Wrightington”. Zaraz po osiemnastych urodzinach zmieniła nazwisko; nie chciała, by kojarzono ją ze sławnymi rodzicami. Przyjęła panięskie nazwisko babci ze strony mamy.

Nawet teraz, choć od obrony minął ponad rok, czuła przyjemny dreszczyk na widok tytułu przed nazwiskiem.

Rick nie mógł pojąć, dlaczego wybrała sobie taką karierę. Tak bardzo jej to nie dziwiło – on zupełnie inaczej wspominał ojca niż ona.

Dziś w nocy znowu miała *ten* sen. Po raz pierwszy od bardzo dawna. Wiedziała, że to tylko sen, lecz nie mogła się obudzić. Zawsze było tak samo. Tata wołał ją do studia i wyjaśniał, że musi zastąpić modelkę, która nie przyszła na zdjęcia. Czuła trwogę, nie chciała być fotografowana. Rozpaczliwie rozglądała się za swoim aparatem, by schować się za nim. Wtedy drzwi studia otwierały się i do środka wchodził jakiś pan. Nie widziała dobrze jego twarzy, ale znała go – i bała się. Zbliżał się do niej. Próbowała uciec, wołała tatę, ale był zbyt zaabsorbowany swoimi sprawami, by zwracać na nią uwagę. Mężczyzna wyciągnął do niej rękę...

Tę część snu znała na pamięć. Prześladował ją od lat, tysiące razy, może więcej. Tylko to, co nastąpiło dalej, było inne, nowe. Narastały w niej przerażenie i wstręt, paniczny lęk, że tata nie pośpieszy jej z pomocą, że nie widzi, co się dzieje. Nagle drzwi znowu się otworzyły. Na widok przybysza odczuła głęboką ulgę. Położył rękę na jej ramieniu. Czuła buzujący w nim

gniew i wiedziała, że ją ocali, że przy nim nic jej nie grozi.

Dziwny sen. W mężczyźnie, który wczoraj tak ostro i bezceremonialnie ją potraktował, nagle zobaczyła swojego wybawcę? Może dlatego, że ma podobny stosunek do świata mody, potępia zachowania, które ściągają młodych niewinnych ludzi na manowce. Sama dowiedziała się tego bardzo wcześnie i dotąd nie wyzbyła się lęków. Może podświadomie widziała w nim obrońcę. Czy tylko dlatego? Trudno powiedzieć. Zresztą czasem nie warto za bardzo zagłębiać się w pewne sprawy.

Zastanawiające, dlaczego znowu miała ten sen. Od ostatniego minęły prawie trzy lata. Może wczorajsza sesja obudziła w niej przykre wspomnienia. Obskurnie studio, panująca w nim atmosfera. Otrząsnęła się. To wspomnienia z przeszłości, nie ma do nich powrotu. Teraz jest inną osobą. Wykreowaną przez samą siebie, kierującą się własnymi zasadami. Dr Lillian Wrightington z doktoratem na temat wpływu włoskiej sztuki i architektury na brytyjską sztukę.

Zadzwonili z recepcji, że taksówka już podjechała. Była odrobinę spięta przed czekającym ją spotkaniem z księciem Lucchesi, ale to nie był obezwładniający lęk. Współpracowała z funduszem i brała udział w organizowanych przez niego akcjach, również w imprezach połączonych ze zbiórką pieniędzy. Nie czuła się onieśmielona w towarzystwie bogatych i utytułowanych. Dzięki wnikliwym studiom często dużo więcej wiedziała o ich historii niż oni sami. To sprawiało jej drobną satysfakcję.

Inni naukowcy skupiali się na badaniu życia artystów, ją bardziej interesowały dzieje sponsorujących ich mecenasów. Początkowo szukała powiązań między konkretnymi postaciami, ustalała, kto był nabywcą dzieł danego artysty. Z czasem w polu jej zainteresowań pojawiło się coś innego –

intrygowało ją, dlaczego dana osoba kupiła akurat ten obiekt, dlaczego pociągał ją konkretny twórca. Relacje międzyludzkie były jednocześnie bardzo proste i bardzo skomplikowane, bo zwykle ich podłożem były emocje. Ludzie sami tworzyli problemy, by mieć wpływ na życie innych.

Mogła poszukać w internecie informacji na temat księcia, lecz bardziej interesowała ją przeszłość niż ludzie żyjący współcześnie. Ten książę obchodzi ją o tyle, że dzięki jego pomocy wykona zadanie zleczone przez fundusz i zbierze materiały do książki.

Na przyjęcie ubrała się bardzo stosownie. Wiedziała, jak ważne jest pierwsze wrażenie, zwłaszcza w świecie sztuki i bogactwa. Nigdy nie interesowała jej moda sama w sobie, lecz w jej sytuacji było naturalne, że wyniosła z domu poczucie stylu. Skromnie uważała, że niezły wygląd zawdzięcza wzrostowi i szczupłej figurze. Miała metr siedemdziesiąt pięć, czyli nie była szczególnie wysoka, ale ciuchy prezentowały się na niej nieźle. Do pracy zwykle ubierała się w dzinsy i podkoszulek, gdy było chłodniej zakładała golf i wełniany kardigan. Na szczególne okazje, takie jak teraz, miała zestaw prostych strojów w dobrym gatunku.

Dzisiaj wybrała sukienkę w karmelowym kolorze. Bez rękawów, z wysoko wyciętą górą. Podkreślała figurę, ale nie była opięta. Do tego perły po prababci, zegarek Cartiera po mamie i kolczyki z brylantami z zaręczynowego pierścionka mamy.

Mama zginęła z własnej ręki. Po jej samobójczej śmierci ojciec przekazał Lily biżuterię po mamie. Sprzedała ją, sobie zostawiła tylko zegarek i pierścionek, a pieniądze oddała na pomoc dla bezdomnych. Czowała, że to właściwe posunięcie. Po śmierci mamy czuła się bezdomna; tata się do tego przysłużył.

Do sukienki dobrała czarne dodatki: skórzane pantofle i skórzaną

torebkę, wprowadzie nie od znanego projektanta, ale świetnej jakości. W walizce miała ulubiony czarny kardigan z kaszmiru; może przyda się jej później, gdy pojedą z Mediolanu do słynnego hotelu Villa d'Este nad jeziorem Como, skąd zaczną objazd prywatnych willi.

Wiedziała, że możliwość obejrzenia w środku tych posiadłości to tylko i wyłącznie zasługa księcia. To on postarał się o zaproszenia i zaproponował zatrzymanie się w ekskluzywnej Villa d'Este. Księżę zadeklarował, że sam pokryje koszty pobytu.

Taksówka przedzierała się zatłoczonymi ulicami, powietrze jaśniało w jesiennym słońcu. Nie ma to jak późny wrzesień czy wczesny październik, pomyślała, przyglądając się miastu. Tydzień Mody dobiegał końca, ale nie mogła oderwać wzroku od Quadrilatero d'Oro, rejonu butików najznakomitszych światowych projektantów. Po chwili go minęli i jechali do Castello Sforzesco.

W zamku mieściło się obecnie kilka muzeów i galerii sztuki prezentujących dzieła najwybitniejszych włoskich artystów. Była tu już wcześniej, kiedy zbierała materiały do pracy doktorskiej. Tutejsze zbiory ją urzekły, jednak to nie okazała budowla, historia rodu Sforzów i zebrane tu dzieła sztuki wprawiły ją w osłupienie, kiedy wysiadła z taksówki i podeszła do podwójnych drzwi.

Przeżyła szok na widok stojącego przed nimi mężczyzny.

– Ty! – wymamrotała.

Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Nie chciała uwierzyć, w to co widzi. Facet, który wczoraj przyszedł do studia i zmieszał ją z błotem, przyglądał się jej z jawną niechęcią.

– Nie bardzo wiem, co *ty* tu robisz.

Chyba nie śmie sugerować, że ona go prześladowuje? Na szczęście nim

zdażyła powiedzieć, zauważyła jego spojrzenie utkwione w adres na jej walizce.

Marco czytał z rosnącym niedowierzaniem. *Dr Lillian Wrightington.*

Oderwał wzrok od zawieszki, popatrzył na Lily.

– Ty jesteś doktor Wrightington?

Powinna poczuć satysfakcję na widok jego zdumionej miny, lecz żołądek podjechał jej do gardła, a rozpacz obezwładniała. Resztką sił wzięła się w garść. Nie pokaże niczego po sobie. Nie ma mowy.

Wyprostowała się, dumnie uniosła brodę.

– Tak. A ty kim jesteś?

Widziała, że jest wściekły. Złociste oczy zapłonęły gniewem.

– Marco di Lucchesi – odpowiedział sztywno.

Książę? On jest księciem? Jej towarzyszem przez następne dwa tygodnie?

Desperacja zamieniła się w dziką, podszytą paniką histerię. Może on jest tylko członkiem rodziny książęcej? Kimś wysłanym w imieniu księcia? Modliła się w duchu, by to okazało się prawdą.

Drzwi za nimi otworzyły się.

– Dr Wrightington, pozwoli pani, że zabiorę bagaż?

– Bardzo dziękuję. – Odwróciła się do Marca. Czowała suchość w ustach.

– Marco di Lucchesi? Książę Lucchesi?

– Nie używam tytułu. – Ta sucha odpowiedź rozbiła w puch jej kruche nadzieje. – Jeśli jesteś gotowa, poprowadzę cię i przedstawię niektórym z obecnych. Wśród gości jest kilka osób pochodzących z rodzin, których domy będziemy odwiedzać.

– Fundusz wyposażył mnie w listę gości.

– Drzewa genealogiczne niektórych rodów są bardzo skomplikowane.

Może to nie jest łatwe dla angielskich turystów, ale genealogia włoskich rodów w kontekście ich rezydencji to jej specjalność. Jest w tej dziedzinie ekspertem. Musi być naprawdę poruszona, skoro nawet nie zamierza go tym zaszachować. Zresztą po co, i tak są na wojennej ścieżce. Rękawice zostały rzucone.

Zabrano jej walizkę, zostali sami. Marco stał obok niej, a drzwi były na wprost. Nie patrząc na niego, z determinacją ruszyła przed siebie.

Prawie jej się udało, ale w ostatniej minucie ją wyprzedził. Na obcasach nie była taka szybka jak on. Zablokował wejście.

Co teraz? Mogła albo zatrzymać się na bezpieczną odległość, albo próbować się przedrzeć do środka.

Ogarnęło ją dziwne uczucie, oczami wyobraźni ujrzała siebie tuż obok niego. Powietrze było chłodne, a mimo to poczuła kropelki potu występujące jej na czoło. Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego ten człowiek pojawił się w jej życiu?

Czy teraz nie powinna zadać sobie bardziej istotnych pytań? Zastanowić się, dlaczego on wywołuje w niej takie reakcje? Dlaczego jego obecność budzi w niej tyle emocji?

Też doskonale pamiętał szok, jaki przeżył, kiedy po raz pierwszy jej dotknął. Jakby przeszył go prąd. Z nią było to samo. Czyli układ powinien być wyrównany. Jednak on był górą.

Opamiętała się. Nieważne, czy on coś poczuł, czy nie. Najistotniejsze jest coś innego, to, co zawsze było dla niej podstawą – własne bezpieczeństwo, emocjonalne, psychiczne i fizyczne.

Marco spochnumiał. Co to za perfumy? Ulotny, uwodzicielski zapach kusił, by przysunąć się bliżej. To dlatego używa go z umiarem, podsumował cynicznie, upominając się w duchu, że ma do ustalenia ważniejsze rzeczy

niż nazwa jej perfum.

– Władze funduszu wiedzą o charakterze pracy, którą wykonujesz w wolnym czasie?

Grozi jej, a przynajmniej próbuje. Choć niby nic takiego nie powiedział. Zagotowało się w niej. Bardzo niesprawiedliwie ją ocenia. Prawdopodobnie sądzi, że nie ośmieli mu się przeciwstawić, że czuje się przy nim zbyt mała. Jednak ma pełne prawo się bronić i robi to.

– To nie była praca. Wyświadczałam jedynie przysługę... znajomemu. To było zastępstwo w ostatniej chwili. – Ostatecznie to była prawda.

Wezbrała w nim złość. Jeszcze bardziej go zdenerwowała. Ta kobieta bawi się słowami, dobiera je tak, jak jej pasuje. Tak jak igra z tymi naiwnymi młodymi ludźmi, takimi jak Pietro.

– Czyli nic nie wiedzą?

– Nie mają o czym wiedzieć. Zrobiłam komuś przysługę... i...

– Przysługę? Tak to nazywasz? Ja mam na to zupełnie inną nazwę.

Jak ona może być tą samą osobą, którą złapał na próbie zwabienia Pietra?

Wydawało się to niemożliwe... a jednak tak było. Jest oczywiste, że dr Wrightington prowadzi podwójne życie. Jakimi motywami kieruje się świetnie wykształcona, z pewnością nieźle zarabiająca kobieta, angażując się w takie bagno? Pomyślał o Olivii i zalała go fala gniewu i żalu.

Przyjaźnili się od dzieciństwa, ich rodziny liczyły, że kiedyś się pobiorą. Łączyło ich platoniczne uczucie i rodzinne ustalenia. Olivia zapewniała, że też tego chce. Nie miał pojęcia, że dała się namówić na pracę modelki, uwierzyła w czekającą na nią sławę. Myślał, że ją zna, a ona przez cały czas go oszukiwała. Do tej pory nie mógł się z tym pogodzić.

Jej marzenie o sławie nigdy się nie spełniło.

Staczała się po równi pochyłej. Narkotyki, później prostytutka ściągnęły ją na dno, a potem doprowadziły do śmierci. Kobieta, która jej ułatwiła tę drogę, była dokładnie taka jak ta. Naganiała piękne młode ciała, wabiąc perspektywą bogactwa i sławy.

Wierzył Olivii i wierzył tamtej kobiecie, ale obie go oszukiwały, kłamały w żywe oczy. Ta rana nigdy się nie zabiłiła. Dały mu słowo, składały solenne obietnice. Zaufał im, a one go zawiodły. Musiałby być kompletnym idiotą

– słabym, dającym sobą manipulować głupcem – by jeszcze raz zawierzyć kobiecie. Stał się cyniczny do szpiku kości. I niech tak będzie.

– Dlaczego to robisz? – powtórzył posepnie.

Pogarda, z jaką na nią patrzył, paliła. Najchętniej zapadłaby się w siebie, zniknęła. Co zrobiła, że odnosi się do niej z takim potępieniem? Dlaczego nią gardzi? Nie wiedziała, dlaczego aż tak to przeżywa, czemu reaguje tak mocno, choć starała się od niego zdystansować.

– Co robię?

– Nie udawaj, że nie wiesz, o co mi chodzi. To obskurne studio, sposób, w jaki podeszłaś mojego siostrzeńca...

– Już ci powiedziałam, że tylko wyświadczałam komuś przysługę.

To wyjaśnienie, zamiast go udobruchać, tylko dołało oliwy do ognia.

– Wyobrażam sobie, co to miała być za przysługa – wycedził, nie kryjąc gotującej się w nim złości. – Powiedz mi, nigdy nie masz wyrzutów sumienia? Nie zastanawiasz się, ile krzywdy i zła wyrządzasz ty i tobie podobni?

Serce zabiło jej jak szalone. Zaczynała ogarniać ją panika. Dlaczego ją atakuje? Wkracza na jej prywatny teren, a jej uczucia są kruche, tak łatwo ją zranić. Czy to nie ironia losu, że na jej temat wyciąga takie wnioski? To nie

do pojęcia. Nie zaprotestowała, nie próbowała się bronić. Intuicja ją przed tym ostrzegła.

– Jak już ci powiedziałam – odezwała się z wymuszonym spokojem, choć głos jej drżał – a nie muszę się przed tobą tłumaczyć, mój... ktoś poprosił mnie, bym zrobiła serię zdjęć do pewnego magazynu. I to wszystko.

– A jak się ma do tego wyrwanie mojego siostrzeńca z baru dla studentów i zaproponowanie mu kasy za pozowanie do zdjęć? Czy to dla ciebie normalne? Spytałaś twojego... znajomego, dlaczego w ten sposób szukał modela? Przecież są agencje, gdzie mają zamiary na młodych ludzi chętnych do tej pracy, świadomych związanych z nią zagrożeń.

Jego ostre słowa raniły, były jak smagnięcie bicia. Nie może się załamać, nie może pokazać, jak boleśnie uderza w jej uczucia. W życiu, jakie tak starannie sobie urządziła, nie ma miejsca dla dziewczynki, jaką kiedyś była. I nigdy takiego miejsca nie będzie. Odcięła się od przeszłości, by bronić się przed upiorami. Nie chce do nich wracać.

Bo nadal się ich lęka?

Dlaczego to wszystko się dzieje? Była taka szczęśliwa, bezpieczna, dumna z siebie i z tego, czego dokonała, a teraz, z powodu jednego mężczyzny, który z taką zaciekłością ją krytykuje, czuje się zagrożona. Korciło ją, by poddać się emocjom, lecz wiedziała, że musi się powstrzymać. Jej bronią w tej walce może być tylko spokój, logika i świadomość, że to ona zna prawdę.

– Sesje dla tego magazynu to nie są znowu takie wielkie pieniądze. Mój... osoba, której pomagałam, chciała obniżyć koszty. Dlatego zaproponowała pracę twojemu siostrzeńcowi. To jedyny powód.

– Naprawdę myślisz, że uwierzę? To bez sensu. Twój znajomy

zapropował nie tylko pieniądze, ale zaprosił mojego siostrzeńca na przyjęcie po zdjęciach. Miały pojawić się tam grube ryby z branży.

Tego już było dla niej za wiele. Nie czuła się komfortowo, broniąc brata, ale sposób, w jaki Marco di Lucchesi ją traktował, też był dla niej nie do przyjęcia.

Te jego jednoznaczne oskarżenia, to święte oburzenie. Rick ma swoje słabe strony, ale przecież nie zrobił nic złego. Chciał tylko wyrzucić wrażenie na młodzieńcu, który miał dla niego popracować. I nic więcej.

– Mylisz się na temat Ricka – oświadczyła z mocą. – Źle go oceniasz. Mnie również.

– Gdy nic nie odpowiedział, dodała: – Jeśli chcesz wiedzieć, mam dokładnie takie samo zdanie na temat ciemnych stron tej branży.

Mniej więcej to samo usłyszał od właścicielki agencji, dla której pracowała Olivia. Pojechał sprowadzić ją do domu. Olivia nie chciała go słuchać. Tamta kobieta wydawała się godna zaufania. Potwierdziła, że Olivia jest młoda i delikatna, obiecała, że się o nią zatroszczy, będzie ją chronić. Miał wtedy osiemnaście lat, naiwnie uwierzył w jej zapewnienia. Okłamała go. Tak jak teraz ta. Wcześniejsze doświadczenia i fakty go w tym utwierdzają.

Nie powinien mieć wyrzutów sumienia, żadnych skrupułów w powiedzeniu, co o niej myśli. Jednak nagle ma opory. Dlaczego? Co go powstrzymuje? Z jakichś trudnych do określenia powodów, zupełnie nielogicznych, jej protesty do niego przemawiają. Dlaczego? Przecież ona kłamie, nie można jej wierzyć. Nie uwierzy jej, nie ma szans.

– To, co mówisz, zupełnie nie ma sensu – rzekł krótko. – To nie może być prawdą.

Patrzyła na niego z niedowierzającym zdumieniem. Widziała po jego

minie, że nie przekona go do swoich racji, że nie ma mowy, by jej uwierzył. Nie ma szans, by zmienił zdanie na jej temat, wystarczająco jasno dał to do zrozumienia. Jakby z góry założył, że nie przyjmie żadnych tłumaczeń. Po prostu ją skreślił. Dobrze, skoro tak, to posłuży się tą samą „logiką”, jaką on zastosował w stosunku do niej. Musi się przecież bronić.

– Nikt nie zmuszał twojego siostrzeńca, by zgodził się pozować do zdjęć ani do wzięcia pieniędzy czy przyjscia na przyjęcie – powiedziała z wystudiowanym spokojem. Cieszyła się, że udało się jej zachować chłodny, beznamiętny ton. – Zamiast rzucać się na mnie, to jego przyciśnij do muru. W końcu młody człowiek pochodzący z ustosunkowanej i bardzo zamożnej rodziny nie powinien łaszczyc się na tak nędznie płatne zajęcie. Chyba że miał inne powody, które go do tego skłoniły.

Trafiła celnie. Wiedziała to, choć jego twarz niczego nie zdradzała. Intuicyjnie czuła, że jej słowa dosięgły go tak samo głęboko, jak ją jego wcześniejsze zarzuty.

– Jakie powody?

Jego głos zabrzmiał ostro, wręcz szorstko. Naładowany gniewem i jeszcze czymś, czymś trudnym do nazwania, sięgającym skrywanych głęboko emocji. Mimowolnie zrobiło się jej go żal. A przecież to błąd, nie może pozwolić sobie na współczucie w stosunku do tego człowieka. Jest równie niebezpieczny jak ci, których oskarżał. Może nawet bardziej.

– Może wujek, który go trzyma zbyt krótko? – replikowała z udaną słodyczą.

Wbiła mu szpilę. Spodziewała się, że nie odpowie na zaczepkę, potraktuje ją wyniosłym milczeniem. Dumny książę nie będzie tłumaczyć się przed osobą z plebsu, to poniżej jego godności. Tym większe było jej zaskoczenie, gdy przemówił.

– Pietro to młody chłopak, impulsywny i przekonany o własnej nieśmiertelności. Duża w tym zasługa mojej siostry, jest dla niego zbyt pobłażliwa. Gdybym miał pewność, że potrafi dobrze rozporządzać pieniędzmi, zwiększyłbym mu i tak niemałe kieszonkowe, bo przecież w przyszłości przyjdzie mu zarządzać naprawdę dużymi funduszami. Możesz sądzić, że trzymam go krótko, ale mam inne zdanie. Chcę, by poznał wartość pieniędzy, by nauczył się je szanować. By docenił, że nie musi liczyć się z wydatkami.

– Może to jemu powinieneś to wszystko powiedzieć, nie mnie? Miło, że twój siostrzeniec tyle dla ciebie znaczy, ale dla mnie teraz ważniejsze jest coś innego – wykonanie pracy, z powodu której przyjechałam. – Znacząco popatrzyła na zamknięte drzwi.

– Wasza organizacja ma pewność, że podolasz temu zadaniu? Nie znikniesz, by na boku wykonać zupełnie inną robótkę dla tajemniczego „przyjaciela”?

– Nie masz ani prawa, ani żadnych powodów, by kwestionować moje podejście do pracy.

– Wręcz przeciwnie. Mam do tego pełne prawo, bo to ja nakłoniłem ludzi do zaproszenia cię do ich domów. A powód dałaś mi sama.

– Każemy gościom czekać – przypomniała, chcąc jak najszybciej zakończyć tę rozmowę i uwolnić się od niego. Popatrzyła na drzwi, lecz Marco stał bliżej nich niż ona i nie odrywał od niej oczu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Patrzył na nią w taki sposób, że spięła się jeszcze bardziej. Serce zabiło jej młotem. Marzyła, żeby ktoś nadszedł i przeszkodził mu, skrócił jej męczarnię. Jednak poza nimi nie było żywej duszy. Nie miała wyjścia, musiała go słuchać.

– Nie wierzę, że motywy twoje i tego twojego znajomego są takie, jak je przedstawiasz.

– Mówię prawdę. Skoro nie chcesz jej przyjąć, to twój problem.

– Nie – wycedził szorstko. – Nie mówisz mi prawdy.

Stał bardzo blisko. Czuła się osaczona. Nie mogła zrobić kroku ani do przodu, ani do tyłu. Pochylił głowę i ciepło jego oddechu rozbudziło w niej nowe emocje. Zrobiło się jej gorąco, zawirowało w głowie. Zbliżając się do niej tak blisko, przekroczył bezpieczny dystans, wywołał nieoczekiwane reakcje jej ciała.

Powinna coś powiedzieć. Powinna stawić mu czoła. Jednak jak to zrobić, gdy brakuje jej tchu, gdy ciało wypełnił dziki, zwierzęcy strach? Zrobiła krok, by przejść bokiem, lecz Marco był szybszy. Zablockował jej drogę. Wpadła na niego.

Poczuł na szyi ciepłe tchnienie jej oddechu i krew w nim się wzburzyła. Ta instynktowna reakcja nastąpiła tak nieoczekiwanie i błyskawicznie, że sam nie wiedział, jak to się stało, że wyciągnął ku niej rękę. Gorączkowo próbował znaleźć jakieś wyjaśnienie. Co się z nim dzieje? Potrafił być niewrażliwy na najbardziej zmysłowe zagrywki kobiet. Jak to możliwe, że ten lekki oddech, który poczuł na skórze, tak na niego podziałał? Co takiego jest w tej kobiecie, że nagle stracił samokontrolę, że w

jednej sekundzie budzą się w nim pierwotne instynkty?

Oczywiście, że zaraz ją puści; po co miałby ją trzymać? Nie ma żadnego powodu ani chęci, zapewniał sam siebie w duchu. Puściłby ją już, gdyby nie zaczęła się wyrywać, a to go rozjuszyło. Odebrał to jak wyzwanie, ugodzenie w jego męską dumę.

– Nie!

Działała pod wpływem paniki. Bo był tak niebezpiecznie blisko, a jej ciało wysyłało szaleńcze sygnały, że właśnie tego pragnie. Rozpaczliwie chciała to przerwać, nim Marco zorientuje się, co się z nią dzieje. Jedno spojrzenie na jego twarz uprzytomniło jej, że błędnie odczytał jej reakcję, wziął ją za sprzeciw – i zamierzał ją za to ukarać.

Kara była nagła i szokująca. Poczula na sobie jego usta, brutalnie wymierzające sprawiedliwość, biorące odwet za upokorzenie męskiej dumy. Już całe lata nikt jej nie całował, i nigdy tak jak teraz. Jego usta brały w posiadanie jej zmysły i psychikę, odciskały na niej swój ślad. Poczynając od dotyku jego skóry, do smaku jego ust. Męskość i kobiecość, przeciwstawne, a tak idealnie zgrane. Dlaczego ją tak całuje? Dlaczego to wszystko się dzieje?

Uniosła wolną rękę w geście protestu i otworzyła oczy. Rozszerzyła je, czując pod palcami jego twarz. Niechcący musnęła jego policzek. Czowała kontrast między gładką, ogoloną skórą a chropowatym fragmentem wyżej. Była fotografem, miała duszę artysty. Chciałaby poznać doskonałość jego klasycznie wyrzeźbionych rysów, pragnęła tego. Bezwiednie rozchyliła usta. Żeby zaprotestować. Tylko dlatego. Po nic innego. A to ciche westchnienie z głębi piersi? To był sprzeciw, zapewniała samą siebie.

Marco otworzył oczy. Zadrżała, kolana się pod nią ugięły, ogarnęła ją dziwna słabość. Nie mogła utrzymać się na nogach. Nie miała siły, musiała

się o niego oprzeć.

Przez chwilę zawisała w czasie i przestrzeni; miała uczucie, że ich ciała przylgnęły do siebie. Nagle Marco odepchnął ją od siebie gwałtownie.

Co z nim się dzieje? Nigdy nie dopuszcza do sytuacji, by emocje miały wpływ na to, co robi. Nigdy.

Ktoś pchnął drzwi od środka, chcąc wyjść. Nie patrząc na siebie, nie odzywając się ani słowem, cofnęli się pośpiesznie. Tak samo szybko musi uwolnić się od tego, co czuł, gdy trzymał ją w swoich ramionach, dotykając ustami jej ust. Marco skrzywił się ponuro. Przeczucia go nie myliły, od początku miał wątpliwości co do tego projektu. Powinien posłuchać intuicji i od razu stanowczo odmówić. Wtedy ani przez moment nie podejrzewał, czym to się skończy. Nie podobało mu się, że to inicjatywa zagranicznej organizacji, że to obcy chcą oddać sprawiedliwość sztuce włoskiej, również zasługom jego rodziny. Dlatego podchodził do tego z rezerwą.

Teraz pojawiły się jeszcze inne, bardziej osobiste powody, by być nieufnym. Problem...

Ostro popatrzył na Lily. Teoretycznie nie ma powodu, by ta kobieta tak na niego działała, gwałtownie i zmysłowo. Trudno powiedzieć, dlaczego jego zmysły są na nią tak nastawione, na samą jej obecność, zapach, cień rzucany przez jej ciało, szmer oddechu, łagodne falowanie piersi. Zaciśnął zęby. Musi odpędzić od siebie takie myśli, ujarzmić je. Tak jak rzymski gladiator powożący rydwanem potrafi okiełznać konie, które nagle poniosły.

Jest w miarę atrakcyjna, można nawet zaryzykować, że piękna – w spokojny, niewyzywający sposób. Doskonale pasujący do osoby, za jaką chce tu uchodzić, lecz zupełnie nieprzystający do tej, którą ujrzał w studiu. Wtedy była prawdziwą sobą, tego był pewien. Czyżby to tamto wcielenie tak go ujęło? Jak uczniaka z wypiekami na twarzy oglądającego gole

panienki na rozkładówkach pism dla dorosłych? Czyżby teraz wyszło na jaw, że takie kobiety mu się podobają? Na samą myśl ogarnęła go odraza. To go uspokoiło, choć nie do końca. Bo jeśli to nie jest prawda, to wniosek jest tylko jeden – jego ciało reaguje równie mocno na jej obecną odsłonę w roli dr Lillian Wrightington, co na drapieżną, ubraną w dzinsy cwaniarę.

Co to oznacza? Nic. Zupełnie nic.

– Będę mieć na ciebie oko – powiedział szorstko. – Jeśli w jakimś momencie uznam, że twoja obecność może zagrozić powodzeniu tego projektu, nie zawaham się powiadomić twojej organizacji i zażądać, by na twoje miejsce przysłali kogoś innego.

– Nie możesz tego zrobić – zaproponowała. Zrobiło się jej sucho w ustach. Serce waliło nierówno. Ten projekt wiele dla niej znaczył. Były nawet wstępne przymiarki, by zrobić z tego program telewizyjny. Dla jej kariery byłby to ogromny impuls, ale dla Lily ważniejsze było coś innego – możliwość pokazania szerokiej widowni, jak wielki wpływ wywarła włoska sztuka na codzienne życie: architekturę, literaturę, urządzenie ogrodów, modę i tyle innych dziedzin. Za nic nie chciała stracić tego projektu.

Marco ma pozycję, z którą powinna się liczyć. W dodatku jest do niej uprzedzony. Czemu to dla niej takie przykre? Nie obchodzi jej, co o niej myśli. Myli się w jej ocenie, ale to jego sprawa. Nawet i dobrze, że jest, jak jest. Na pewno? Naprawdę tak myśli?

Marco wciąż przytrzymał drzwi. Ze środka dobiegał gwar rozmów. Stopniowo milkł, aż zapadła cisza. Zebrani patrzyli w ich stronę.

Poczuła się nieswojo. Za to jej towarzysz wydawał się spokojny i opanowany.

– Bardzo przepraszam za opóźnienie. To moja wina.

Oczywiście nikt nie ma do niego najmniejszych pretensji, w duchu

stwierdziła Lily, spoglądając na zwrócone do nich uśmiechnięte twarze. Pełne podziwu i szacunku.

– Wiem, że wszyscy niecierpliwie czekają na możliwość rozmowy z naszym honorowym gościem, dr Lillian Wrightington, więc daruję sobie długą przemowę i powiem tylko, że jej naukowe dokonania dotyczące zbiorów dzieł sztuki zgromadzonych przez naszych przodków i architektury naszych posiadłości powinny przemówić same za siebie.

Czy ktoś poza nią zauważył to budzące wątpliwość „powinny”? Nie dała niczego po sobie poznać. To u mamy – nim zabił ją atak serca i środki nasenne – podpatrzyła tę pozę. Zaskakująco prostą w zastosowaniu. Stała wyprostowana, z uśmiechem przyklejonym do twarzy, zręcznie ukrywając uczucia. Nikt nie miał pojęcia, co dzieje się w niej w środku.

Towarzyskie pogawędki z zebranymi gośćmi były równie łatwe. Marco sukcesywnie przedstawiał ją ludziom, których nazwiska były nierozzerwalnie związane z historią tej części Włoch.

– Wasza Książęca Mość. – Lily skłoniła się starszej pani. – Jestem ogromnie wdzięczna za zgodę na obejrzenie pani willi i kolekcji sztuki. W archiwach Castle Howard jest wspaniały szkic przedstawiający jednego z pani przodków, autorstwa...

– Leonarda, tak. Słyszałam o tym. Niestety nigdy go nie widziałam.

Lily uśmiechnęła się do niej.

– Dostałam zgodę na sfotografowanie szkicu, więc będę mogła go pani pokazać.

Jest naprawdę niezła. Przekonująca, z niechęcią przyznał Marco. Nie chodzi tylko o jej orientację w temacie, również o sposób bycia. Tylko ile z tego jest wyuczone, a ile prawdziwe? Raczej niewiele.

– Ciekawe byłoby porównać ten szkic z obrazem Leonarda,

przedstawiającym przodka mojego męża – rzekła księżna, uśmiechając się do Lily.

Zawsze lubiła takie spotkania, rozmowy z ludźmi dzielącymi jej zamiłowanie i pasję, lecz dzisiaj z jakiegoś powodu po dwóch godzinach rozboleła ją głowa. Pulsujący ból zaczynał rozsadzać czaszkę, czuła się słabo.

Z jakiegoś powodu? Przecież uważa się za inteligentną kobietę. Powód tego napięcia był tuż za nią, czuła na sobie jego palący wzrok. Człowiek prowadzący na miejscu ten projekt jest do niej wrogo nastawiony, gardzi nią. Trudno, musi się z tym pogodzić. Jakoś przeżyje. Mało kto potrafi tak odgrodzić się od innych, że jego nastroje i uczucia są nieprzeniknione, absolutnie niedostępne. Ona doprowadziła tę umiejętność do mistrzostwa. Jest w tym doskonała.

– Niedługo będziemy się zbierać.

Głos Marca rozległ się tuż za nią. Z wrażenia omal nie zachłysnęła się winem. Choć słyszała, że do niej podszedł, nie była przygotowana na ciepłe tchnienie jego oddechu. Poczowała je na karku, tuż pod luźno upiętymi włosami. Czy to dlatego, że tak ją zaskoczył, poczuła na skórze tysiące igiełek?

Nawet nie będzie się nad tym zastanawiać. Niektórych pytań lepiej w ogóle nie zadawać.

Ktoś po jej prawej stronie niechcący ją potrącił. Jej kieliszek zakołysał się i trochę wina chlusnęło jej na ramię. Poczowała ulgę. A nawet wdzięczność, bo ten incydent odwrócił jej uwagę od Marca.

– Przepraszam – kajał się nieznajomy. Skinął na kelnera i poprosił o ściereczkę.

– Nie ma potrzeby – zaczęła Lily, ale słowa nagle uwięzły jej w gardle,

bo Marco już podchodził z białą ścierką. Przytknął ją do jej ramienia.

– Sama to zrobię – powiedziała w popłochu, starając się cofnąć, lecz Marco na to nie zważał. Wziął od niej kieliszek, odstawił go. Jego szczupłe, opalone dłonie kontrastowały z wykrochmaloną ścierką. Piękne dłonie, pomyślała. Mocne dłonie artysty. Zdolne skruszyć kobiecy opór, jeśli to będzie potrzebne.

Znów przeszył ją dreszcz. Tym razem inny, rozdzierający do głębi, pełen mocy.

Doskonale знаła zewnętrzne oznaki erotycznego podniecenia. Od dziecka widziała modelki odgrywające to przed obiektywem, w takiej czy innej formie. Kiedy sesja dobiegała końca, ojciec odsyłał ją do pakamery koło studia, a sam się „zabawiał”. Ojciec był z pokolenia fotografów, dla których seks z modelkami był dodatkową zaletą tej pracy. Znała więc te objawy, prawdziwe czy udawane, charakterystyczne dla obu płci, ale w odniesieniu do siebie... To był zakazany, zatruty teren, na który od lat nie wkraczała.

Marco puścił ją.

– Czas na nas. O tej porze będzie spory ruch w stronę lotniska.

– Lotniska? Polecimy samolotem?

Spodziewała się, że pojedą samochodem.

– Helikopterem. Tak będzie łatwiej – wyjaśnił i zaklaskał, żeby oznajmić ich wyjście.

– Miło mi, że będę miała okazję pokazać pani moją posiadłość – powiedziała księżna. Ujęła jej obie dłonie. Widać było, że Lily bardzo przypadła jej do serca. – Teraz, gdy panią poznałam, jeszcze bardziej się cieszę. To cudowna dziewczyna, Marco – dodała, odwracając się do księcia.
– Dobrze się nią opiekuj.

Nie miała odwagi na niego spojrzeć, gdy księżna zostawiła ich samych. Ta ostatnia uwaga z pewnością go zirytowała.

Pracownik muzeum, który wcześniej zabrał jej walizkę, odprowadził ich do samochodu. Łatwo byłoby przyzwyczać się do takiego życia, pomyślała Lily, przypominając sobie, jak często bolały ją plecy od dźwigania torby z laptopem, aparatem i masą innych rzeczy niezbędnych do pracy.

Ruch rzeczywiście był duży, lecz we wnętrzu luksusowej limuzyny nie czuło się spalin, nie dochodził hałas. Szklana szyba oddzielała pasażerów od kierowcy, fotele wyściełała miękka skóra. Lily miała niejasne wrażenie, że wraz z Markiem znajdują się w zbyt kameralnej przestrzeni.

Gdy szofer zamknął drzwi, Marco wyjął komórkę, przeprosił Lily i zajął się swoimi sprawami. Chciał się od niej zdystansować? Oczywiście, że tak. Gardzi nią. Wiedziała, że tak jest, lecz wiedziała jeszcze coś – Marco, tak samo jak ona, czuł napięcie, które pojawiło się między nimi od pierwszego dotknięcia. Coś, czego żadne z nich nie chciało.

Marco odłożył telefon, odwrócił się do Lily.

– Księżna pytała, czy moglibyśmy zatrzymać się u niej na kilka dni. Jako jej goście. Najwyraźniej zrobiłaś na niej piorunujące wrażenie.

Chłodna wrogość wyczuwalna w jego tonie świadczyła, z jaką niechęcią przekazuje to zaproszenie.

– Przed chwilą przejrzałem plan objazdu. Moglibyśmy go trochę przedłużyć i zatrzymać się u niej. Jeśli masz ochotę.

Ciekawiło ją, skąd w nim taka głęboka niechęć do tego, co według niego robiła. Oczywiście jej tego nie powie. Nie należy do ludzi, którzy palą się do zwierzeń. Jest zamknięty w sobie, zbyt dumny. Poczwała się znużona. Zmusiła się, by odpowiedzieć z zawodową uprzejmością.

– Takie zaproszenie to wyjątkowo miły gest. Z przyjemnością skorzystałabym z okazji, by mieć więcej czasu na obejrzenie willi i zgromadzonych tam dzieł.

– W takim razie postanowione. Wyślę mej– la do jej asystentki.

Samochody posuwały się wolno. Szofer zjechał na równoległy pas, gdzie pojawiła się luka. Lily instynktownie wyciągnęła rękę, by nie polecieć w bok, i stropiła się, bo natrafiła na mocne udo Marca.

Czerwona ze wstydu, gwałtownie cofnęła rękę. Czy to możliwe, że od tego przypadkowego dotyku poczuła łaskotanie w palcach? To wybujała wyobraźnia podsuwa jej niechciane, niebezpieczne obrazy.

– Za kilka minut będziemy na lotnisku.

Ta rzeczowa informacja powinna zablokować takie obrazy, lecz tak się nie stało. Lily zapatrzyła się w okno. Wolą nie patrzeć na Marca. Oczywiście nie dlatego, że mógłby domyślić się, co jej chodzi po głowie.

Marco zdusił pod nosem przekleństwo. To przypadkowe muśnięcie niesamowicie podziałało na jego zmysły. Ciało zareagowało natychmiast, bez udziału rozumu. Dopiero teraz uświadomił sobie, jak długo był bez kobiety. Zbyt długo. Dlatego jego ciało jest wygłodniałe, dlatego tak reaguje. To wszystko. Ma o niej jak najgorsze zdanie, odrzuca go od niej, od tego, jaka jest naprawdę. Reprezentuje wszystko, czym on gardzi i czego nienawidzi, świat ludzi, którzy zniszczyli Olivię.

Olivia.

Dała się omamić złudnym nadziejom. Marzyła, że zostanie supermodelką, uwierzyła, że uroda jej to gwarantuje. Chciała zakosztować wielkiego świata, życia w blasku fleszy. Tak innego od spokojnej, bezpiecznej egzystencji pod skrzydłami rodziców.

Dopiero po kilku tygodniach udało mu się wyśledzić, że wyjechała do

Londynu. Błagał ją, by wróciła do domu, lecz odmówiła. Powiedziała, że pracuje w agencji modelek i wynajmuje mieszkanie z kilkoma dziewczynami.

Pojechał tam, skontaktował się z właścicielką agencji. Prosił, by mu pomogła, przemówiła Olivii do rozumu. Odniosła się do niego ze zrozumieniem, wydawało się, że rzeczywiście troszczy się o Olivię. Popełnił błąd, bo uwierzył w jej zapewnienia. Obiecała, że Olivia będzie bezpieczna, że osobiście za to ręczy. Tłumaczyła, że młodej dziewczynie to nowe życie szybko spowszednieje, że wkrótce z niego zrezygnuje i wróci do domu.

Miał wtedy osiemnaście lat, był łatwowiernym głupcem. Do dziś to wspomnienie paliło go żywym ogniem. Nie zdawał sobie wtedy sprawy z ryzyka. Nie miał pojęcia, na czym polega opieka, którą ta kobieta otaczała pracujące u niej dziewczyny. Zarabiała na nich, sprzedawała w świat narkotyków i prostytucji. Olivii to też nie ominęło. Skończyło się przedawkowaniem i samotną śmiercią w pokoju nowojorskiego hotelu.

Przeżył to bardzo. Czuł się winny, naiwny, łatwowierny. Ukrył głęboko te uczucia i poprzysiągł sobie, że już nigdy nikomu nie zaufa, że będzie polegać jedynie na zdrowym rozsądku, nigdy na uczuciach.

I aż do teraz – do poznania dr Wrightington, jej kłamstw i powiązań ze światem, którego szczerze nienawidził – nie miał problemu z trzymaniem się tych postanowień. Znają się tak krótko, a ona nie dość, że osłabiła jego wolę, to znalazła słaby punkt w jego obronie, obudziła demony przeszłości, które na nowo zaczęły go dręczyć.

Co się dzieje w głowie tej kobiety, że potrafi prowadzić podwójne życie, nie mieć wyrzutów sumienia i kłamać z takim przekonaniem?

Mimowolnie zerknął na jej profil, jakby tam spodziewał się znaleźć odpowiedź na swoje pytania. Szybko zrozumiał, że to był błąd. Jego umysł

chciał jedynie oceniać i analizować fakty, lecz ciało działało na zupełnie innym, niebezpiecznym poziomie. Czy nie ma wpływu na swoje reakcje? Oczywiście, że ma. Przesunął się dyskretnie. Przez cały czas przyglądał się Lily.

Dlaczego nie może oderwać od niej wzroku? Chciał to zrobić, ale z jej upiętych włosów wysunęło się kilka pasemek, przykuwając jego uwagę i pobudzając zmysły.

Wyglądała przez okno, głowę miała lekko spuszczoną. Widział jej ciemne rzęsy, ich cień na policzkach. Łagodna linia pochylonej szyi, odsłonięty kark. Nieco z boku dostrzegł ciemny pieprzyk. Kusił, by przesunąć po nim ustami, potem muskać szyję, aż do ucha, i niżej, do obojczyka... Jej skóra przesycona tym ulotnym zapachem, który ją spowija, róży i chyba lawendy. Odsłonięte szczupłe, jędrne ramiona, oprószone jasną opalenizną. Zegarek luźno opadający do nadgarstka. Sukienka tylko lekko dopasowana, ale gdy obserwował ją na przyjęciu, zauważył, jak apetycznie podkreśla jej kształty. Z pewnością doskonale wie, że ten subtelny sposób eksponowania figury działa bardziej na zmysły niż założenie czegoś obcisłego.

Starał się powstrzymać te niepokorne myśli, lecz to było równie beznadziejne zadanie jak próba pokonania rzeki pod prąd – im bardziej skupiał się na racjonalnym podejściu, tym bardziej szalały jego zmysły.

Ta jej sukienka więcej zasłaniała niż pokazywała; to obudziło w nim duszę łowcy. Chciał odkryć sekrety jej ciała, potwierdzić przypuszczenia, że są tak atrakcyjne dla oka i w dotyku, jak myślał. Jest niesamowitą kusicielką, i to w wielu aspektach. Oczywiście zdaje sobie z tego sprawę, dodał w duchu, przypominając sobie sposób, w jaki się poruszała. Jej wyprostowaną sylwetkę, dumnie uniesioną głowę, a jednocześnie dbałość o

to, by nie kołysać biodrami, nie epatować kobiecością. Co tylko potęgowało wrażenie i korciło, by poznać ją lepiej. Emocje w nim rosły. Wiedział, że powinien zająć myśli czymś innym, ale nie mógł. Nie mógł myśleć o nikim i niczym innym.

Na przyjęciu oczarowała nie tylko panów, również kobiety były pod jej urokiem. Widział ich urzeczone, pełne aprobaty spojrzenia, zaangażowanie w rozmowę, sposób, w jaki się do niej odnosiły. Zaproszenie od księżnej najdobitniej o tym świadczyło.

Nie, nie może zaprzeczyć, że jest doskonale obeznana z tematem, rzeczywiście ma ogromną wiedzę. W dodatku jej miłość do sztuki włoskiej jest autentyczna; wyraża ją tak szczerze, że natychmiast zjednuje sobie rozmówców, zaraża swym entuzjazmem.

Gdyby nie wiedział o jej drugim życiu, jej drugiej odsłonie, pewnie też by ją podziwiał za znajomość tematu. Ją samą również?

Nie!

Nigdy nie łączył pracy z przyjemnością. Takie połączenie zawsze prowadziło do komplikacji i problemów. Chociaż w tym projekcie uczestniczył z własnej woli, dla czystej przyjemności.

Nie chce jej. Nie może jej chcieć. Nie może jednak zaprzeczyć, że jego ciało kieruje się własną logiką, reaguje na urok tej kobiety.

Zmusił się, by skierować myśli na bardziej konkretny temat. Dojechali do lotniska i skręcili do sektora dla prywatnych właścicieli. Helikopter już czekał. Limuzyna zatrzymała się, kierowca otworzył Lily drzwi, ktoś wyjął bagaże.

Marco zamienił kilka słów z kimś z obsługi, a potem gestem wskazał Lily, by wsiadła. Na jej twarzy odmalowała się od razu niepewność.

Zmarszczył brwi. Widział jej palce kurczowo zaciśnięte na poręczy

schodków, zbielałe kostki prześwitujące przez delikatną skórę. Trochę pobladła i wyglądała jak ktoś zbierający resztki odwagi, by przełamać strach i zrobić coś, co go przeraża. Ten lęk sprawił, że nie wyglądała jak dorosła kobieta, a jak przerażone dziecko. Dziecko z trwogą wpatrujące się w przestrzeń, jak zamknięte w kręgu śmiertelnego strachu.

Nie chciał tego robić; rozum zabraniał, namawiał do zachowania dystansu, lecz gdzieś w głębi duszy poczuł coś na kształt zrozumienia czy rozpoznania, i to wrażenie okazało się silniejsze od logiki. Przepęłniło go wyjątkowe i niespodziewane współczucie dla tego dziecka.

– Nie lubisz latać? – zapytał. – Jeśli nigdy nie leciałaś helikopterem, to naprawdę nie ma się czego bać. Chodź... – Dlaczego się tak zachowuje? Traktuje ją jak... Nim zdążył się powstrzymać, wyciągnął do niej rękę.

Bez namysłu podała mu dłoń. Było jej słabo i trochę kręciło się w głowie, a ciepły uścisk jego ręki dodawał otuchy i niósł pocieszenie. Dziwne, bo czuła to jakby z dystansu, jakby stała z boku i obserwowała własne reakcje.

To wariactwo, żeby wpadać w taką histerię na myśl o locie helikopterem. Kiedyś ktoś też wziął ją za rękę i kazał wsiąść do takiej maszyny. Z uśmiechem zapewniał, że nic jej nie grozi – nim ten uśmiech nie zmienił się w wybuch gniewu.

Ręka zaczęła jej drżeć, drżenie przechodziło na całe ciało. Na skórze wystąpiły kropelki potu, oblała ją fala gorąca.

Ludzie czekają, patrzą... Musi wziąć się w garść.

– Nie ma się czego obawiać – powtórzył Marco. – Ale jeśli wolisz... jeśli będziesz się czuła bardziej komfortowo, możemy pojechać samochodem.

Mówił spokojnie, delikatnie przesuwając kciukiem po jej szaleńczo

bijącym pulsie.

Odwróciła się i popatrzyła na niego. Miał złociste oczy, nie bladoniebieskie. Nie było w nich żądy, która budziła w niej przestrasz i odrazę. Był cierpliwy i opanowany; sposób, w jaki się do niej odnosił, uspokajał i dodawał otuchy, jakby... jakby on wszystko rozumiał.

– Nie. Już dobrze. Zaraz się pozbieram.

Marco puścił jej rękę i skinął głową. To jej dodało odwagi. Zaczęła wchodzić. Mężczyzna w mundurze, który przedstawił się jej jako drugi pilot, poprowadził ją do fotela i pokazał, jak zapiąć pas.

– Nawet się nie obejrzymy, jak zalecimy na miejsce – rzekł pogodnie, zajmując miejsce obok niej. – Szeft usiądzie na miejscu drugiego pilota – wyjaśnił z uśmiechem. – Ma licencję, ale teraz będzie się tylko przyglądał.

Dziwne, ale informacja, że Marco jest pilotem, nie zaskoczyła jej.

Ostatni raz leciała helikopterem, gdy miała czternaście lat. Poczowała skurcz w żołądku. Wspomnienie tamtego lotu tak silnie na nią podziałało. Marco znalazł sposób na przełamanie strachu i przywołanie jej do rzeczywistości. Nie byłby zachwycony, gdyby wiedział, że instynktownie ujrzała w nim opiekuna i wybawcę. Sama tego nie pojmowała, zwłaszcza że nie krył swej wrogości.

Marco usiadł z przodu. Ten widok uspokoił ją. Jak to możliwe, że jego obecność dodaje jej otuchy, skoro między nimi trwa wojna? Nie znała odpowiedzi. Wiedziała jedynie, że kojarzy jej się z bezpiecznym schronieniem.

Bezpieczne schronienie. Przez tyle lat o tym marzyła. O kimś, kto stanie po jej stronie, kto będzie jej bronić. Nigdy się tego nie doczekała. Mogła liczyć tylko i wyłącznie na siebie.

Nie powinna dopuszczać do siebie takich obrazów, snuć takich myśli.

Nie może widzieć w Marcu obrońcy i opiekuna, choć wyobraźnia natrętnie jej to podsuwa. Nie może tym bardziej, że jej zmysły i ciało niebywale na niego reagują, budzą jej seksualność.

Wszystko jest nie tak, jak zawsze myślała, kompletnie nie tak.

Zanim poznała Marca, z determinacją dławiała wszelkie pragnienia, zagłuszała głos zmysłów. Broniła się w ten sposób, by nie popełnić błędów rodziców, nie powtarzać ich hedonistycznego stylu życia. Sama odpowiadała za swoje bezpieczeństwo. I nagle bezpieczeństwo i seksualność wyniknęły się spod jej kontroli, oddały się we władanie Marca, człowieka, który nią gardzi. Jak to możliwe? Nie miała pojęcia. Wiedziała tylko, że z jego strony nic jej nie grozi.

Popatrzyła przez okno. Było ciemno, w dole migotały światła domów i ulic.

– Niedługo będziemy na miejscu – uprzejmie powiedział drugi pilot. Był miły, lecz w jego głosie nie było tej władczej, kojącej nuty, która tak ją uspokajała. Wystarczyło, że Marco ją trzymał, nawet gdy był na nią wściekły, a czuła... Twarz ją zapiekła, bo nieoczekiwanie przepełniło ją dzikie pragnienie, po prostu żądza. Pragnęła Marca. Och, co za ironia! Ironia, którą tylko ona mogła odkryć i zrozumieć.

Schodzili do lądowania. Opanowała się, odepchnęła od siebie te niechciane uczucia, lecz jej stanowcze postanowienie, by więcej ich do siebie nie dopuszczać, rozplynęło się jak śnieg w letnim słońcu, gdy Marco odwrócił się i popatrzył na nią. Gdyby tak mogło być inaczej. Gdyby przyjechali tu jako para. Gdyby tylko...

Jak te idiotyczne, niedorzeczne myśli mogły zakraść się w jej emocje? Nie wiedziała. Cieszyła się tylko, że Marco nie może ich widzieć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lot był spokojny, zaś wrogie nastawienie Marca do Lily się nie zmieniło, dlatego tym bardziej nie potrafił zrozumieć, dlaczego się nią przejmuje. Przez cały lot o niej myślał. Korciło go, by obejrzeć się i sprawdzić, jak ona się czuje. Teraz, gdy wylądowali, trzymał się tuż za nią, żeby w razie czego pośpieszyć z pomocą.

Dziwne. Nie jest bezbronnym dzieckiem, choć mimowolnie tak zaczął ją postrzegać. Jest dorosłą kobietą. Kłamliwą, niemoralną, niegodną zaufania, bez skrupułów żerującą na słabościach innych. Mimo to schodził tuż za nią, w milczeniu pilnując, by nic się jej nie stało. Zależy mu na realizacji planu, nie chce, żeby coś poszło nie tak. Troszczy się o nią wyłącznie z tego powodu.

Samochód z kierowcą już czekał.

Lily sporo wiedziała na temat hotelu. Poczytała o nim w sieci i pooglądała zdjęcia, jednak to, co zobaczyła, przeszło jej oczekiwania. Eleganckie hotelowe foyer oszałamiało przepychem. Kryształowe żyrandole, lśniące marmury, bogato złożone meble...

Nie musieli się rejestrować. Recepcjonistka w stroju, który pewnie wyszedł spod ręki znanego włoskiego projektanta, od razu poprowadziła ich do pokoi.

– Zgodnie z dyspozycją Waszej Wysokości, dla pana gościa przygotowaliśmy apartament z widokiem na jezioro – powiedziała, otwierając drzwi. Odwróciła się do księcia.

– Jeśli życzy pan sobie zobaczyć...

Marco pokręcił głową, spojrzał na Lily.

– Za pół godziny spotkajmy się w barze. Przy kolacji przejrzymy jutrzejszy harmonogram.

– Portier zaraz przyniesie pani bagaże – rzekła recepcjonistka.

Lily zrobiła krok i zatrzymała się na progu. Recepcjonistka poprowadziła Marca do drzwi w dalszej części korytarza. To niedorzeczne, ale nagle Lily poczuła się osamotniona i porzucona – i musiała wiedzieć, gdzie w razie czego szukać Marca.

Usłyszała odgłos zamykanych drzwi. Nie miała powodu, by dłużej stać w drzwiach do pokoju.

Pokój to mało powiedziane, pomyślała, wchodząc do środka. Apartament był wielkości małego mieszkania. Przestronna sypialnia, salonik i dwie łazienki. Umeblowany w stylu georgiańskim, utrzymany w pastelowych odcieniach ciemnej śliwki i zszarzałego błękitu. Szerokie łoże zgodnie z aktualną modą butikowych hoteli było okryte pikowaną kremową narzutą i starannie złożonym śliwkowym jedwabiem umieszczonym w nogach. Do tego kilka ozdobnych poduszek. Wysokie tarasowe drzwi sypialni i salonu wychodziły na wąski balkon ze stolikiem i dwoma krzesłami. Było ciemno, ale domyślała się, że widok za oknem musi zapierać dech. Teraz w migoczącej tafli wody odbijała się srebrna poświata księżycy i rozkołysane światła zacumowanych na jeziorze łódek, jaśniały uliczne latarnie. Widok jak z obrazka.

Dyskretny dzwonek oznajmił nadejście portiera. Podziękowała i wręczyła napiwek, a potem położyła walizkę na łóżku. Bardzo starannie wybrała stroje na wyjazd. Na wieczór wzięła czarną spódnicę tubę z wełnianego dżerseju. Może ją nosić jako długą lub krótką spódnicę albo jako sukienkę bez ramiączek. Do tego czarne dżersejowe body z rękawami trzy czwarte i łódkowym dekoltem, lekko drapowany długi czarny kardigan i

kremowa jedwabna bluzka. Miała nadzieję, że zestawiając je wariantowo i dodając sztuczną biżuterię, będzie miała stroje na wszystkie ewentualne okazje.

Na dzień zabrała czarne obcisłe spodnie, dzinsy i kilka topów, które do wszystkiego pasowały. I na wszelki wypadek trencz.

Na dzisiejszą kolację pójdzie w karmelowej sukience, doda do niej czarny szal z cienkiego kaszmiru.

Marco już miał zacząć przeglądać plan objazdu, gdy na progu ujrzał wchodzącą Lily.

Była w tej samej sukience, tylko na ramiona zarzuciła czarny szal. Złoty krzyż maltański podkreślał kolor sukni. Niewymuszona elegancja, musiał jej to przyznać. Lekko falujące włosy okalały jej delikatną twarz.

Nie zdziwiło go, że wiele osób, nie tylko mężczyzn, przyglądało się jej z ciekawością. Zaskoczyło go co innego – że Lily zdawała się nie zauważać tych pełnych podziwu spojrzeń. Wyczuwał w niej skrywaną niepewność. Gdy go zobaczyła, wyprostowała się i zadziornie uniosła głowę. Jakby gotowała się do walki, pomyślał ponuro. Nikt, kto ją teraz widział, nie skojarzyłby jej z tym podłym studium, nie mówiąc już o powodach, które ją tam przywiodły.

Odsunął krzesło i wstał.

– Napijesz się czegoś czy wolisz od razu iść na kolację?

– Od razu na kolację.

– Dobrze. – Dyskretnym skinieniem głowy dał znak szefowi sali.

– Jak ci się podoba hotel? – zagadnął, wadząc, z jaką uwagą przygląda się wnętrzom.

– Wystrój jest wspaniały – odpowiedziała z namysłem. – Choć jeśli kobieta wybiera się tu na romantyczną randkę, powinna dobrze się

zastanowić nad strojem, by nie rywalizować z tym bogactwem.

– Dla mężczyzny, który jej pożąda, najodpowiedniejszym strojem jest jej naga skóra. Nie ma nic bardziej podniecającego.

Zrobiło się jej gorąco, policzki zapiekły. To słowa Marca tak na nią działały. Obudziły w niej żar i pragnienie. Cieszyła się, że mogła usiąść przy stoliku wskazanym przez kelnera, że światło jest przytłumione, a karta z menu tak duża, że mogła ukryć za nią spłonioną twarz.

Marco osłonił twarz kartą. Klął w duchu. Był wściekły na siebie, że tak się wyrwał. Bo pobudzona wyobraźnia natychmiast podsunęła mu rozkoszne obrazy nagiej Lily leżącej na okrytym jedwabiem łóżku, patrzącej na niego, spragnionej jego pieścizot. Widział jej gładką, lśniącą skórę, zaróżowione piersi, szczupłe długie nogi...

Znów sklął się w duchu. Gdyby nie wiedział, kim ona naprawdę jest, bez problemu by sobie poradził. Po prostu wziąłby ją do łóżka. Niejedna tak na niego działała, wiedział, co wtedy robić. Tyle że żadna z jego kobiet nie pociągała go z taką mocą jak ta. Co się z nim dzieje? Dlaczego nie jest w stanie zapanować nad pożądaniem, jakie w nim obudziła?

Złościło go, że nagle stał się taki bezwolny, że stracił nad sobą kontrolę. Grunt mu uciekał spod nóg. Stawiał sobie pytania, na które nie znajdował odpowiedzi, nieoczekiwanie odkrywał w sobie emocje, o jakich dotąd nie miał pojęcia, których w ogóle nie przeczuwał. To budziło w nim sprzeciw, irytowało. Zawsze był panem samego siebie, nie pozwalał, by spontaniczne uczucia wzięły górę nad rozwagą. Najbardziej złościło go, że Lily odbiega od wzorca, jakiemu ją przypisał. Przecież wiedział, jaka naprawdę jest, a ona zachowywała się, jakby była kimś innym. Nie ma mowy, by pomylił się w jej ocenie. Wykluczone.

Był wobec niej uprzejmy jedynie z powodów oficjalnych. Chciał

dopełnić zobowiązań, jakich się podjął. Dotrzymywanie jej towarzystwa było ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzył, jednak nie ma wyjścia. Duma nie pozwoli mu się wycofać. Gdyby to zrobił, byłoby to przyznanie, że obawia się uczuć, jakie wyzwała w nim ta kobieta.

Odłożył kartę. Postanowił ignorować Lily, mimo to jego wzrok znów poszybował w jej stronę. W restauracji było sporo osób, przy stolikach siedziało wiele pięknych kobiet ubranych w kosztowne stroje, jednak Lily wyróżniała się na ich tle, biła je na głowę elegancją i klasą. Nie wiadomo dlaczego przeniknęło mu przez myśl, że dla mężczyzny taka żona byłaby szczytem marzeń, powodem do dumy. Wykształcona, inteligentna, piękna i elegancka. Powód do dumy? Mieć za żonę kobietę, której nie można ufać? Kobietę, która ukrywa swoją prawdziwą twarz?

Kelner stanął przy Lily, czekając na zamówienie.

– Na przystawkę poproszę *missoltini*.

– Wybrała tutejszą specjalność, rybkę suszoną na słońcu. – Na danie główne risotto.

– Dla mnie to samo.

Kelner przyjął zamówienie i odszedł. Zaraz pojawił się następny z kartą win. Marco przebiegł ją wzrokiem, spojrzał na Lily.

– Może być valtellina? Wprawdzie zamówiliśmy rybę, a to czerwone wino, jednak...

Lily roześmiała się pogodnie, po raz pierwszy odkąd się poznali. Naprawdę ją rozbawił. Podobało się jej, że Marco zapytał ją o zdanie, zamiast oświadczyć, co powinni zamówić. I doskonale wiedziała, dlaczego zasugerował to wino.

– Leonardo popijał valtellinę. Skoro jemu odpowiadała, to mnie tym bardziej.

Domyślał się takiej odpowiedzi i między innymi dlatego zaproponował to wino.

Czy jej się tylko wydaje, że po jego twarzy przebiegł leciutki uśmiech, jakby cień zadowolenia z udanego żartu? Ma piękny uśmiech, ciepły i męski. I te urocze dołeczki. Serce zabiło jej szybciej, lecz zaraz ścisnęło się boleśnie. Czy dlatego, że ten uśmiech nie był przeznaczony dla niej?

Ucieszyła się, gdy podano wino, bo skierowało jej myśli w inną stronę.

– No więc tak wygląda nasz plan na jutro. Z samego rana pojedziemy do Villa Balbiannello. Załatwiłem dla ciebie prywatną wizytę. Jak wiesz, większość posiadłości, które będziemy zwiedzać, nie jest dostępna dla publiczności.

Lily skinęła głową. Skończyli jedzenie i dopijali kawę.

– Startujemy wcześniej rano, a ja muszę jeszcze trochę popracować, więc powinniśmy już iść. Chyba że jeszcze masz ochotę na kawę.

Co to za uczucie, jakie ją ogarnęło? Rozczarowanie? Nie, niemożliwe. Zmusiła się, by pokręcić głową.

– Nie, dziękuję. Nie zmrużyłabym oka, gdyby wypić więcej.

Powinna padać z nóg, lecz tak nie było. Przepęłniała ją jakaś nerwowa energia. Dziwne, bo miała za sobą długi i męczący dzień, oględnie mówiąc. A jednak była spięta i rozchwiana emocjonalnie. Tak było od chwili, kiedy po raz pierwszy ujrzała Marca.

Restauracja była pełna gości. Kiedy szli do wyjścia, śliczna brunetka siedząca z kilkoma osobami przy jednym z mijanych stolików, radośnie zawołała do Marca:

– Marco, *ciao!*

Marco zatrzymał się. Kobieta wstała. Kosztowna kremowa sukienka podkreślała jej idealną figurę. Lily pożegnała się pośpiesznie; czuła, że ta

otwarcie okazywana radość odnosiła się jedynie do Marca. Wyjęła z wieczorowej torebki kartę magnetyczną do apartamentu i ruszyła do wyjścia.

Do restauracji zmierzała grupa gości. Ludzie z mediolańskiego Tygodnia Mody, domyśliła się Lily, bezbłędnie rozpoznając typowych przedstawicieli – starszych panów w szykownych garniturach, chude jak szczapy młodzieńskie modelki i eleganckie panie wyglądające na redaktorki magazynów modowych. To towarzystwo zawsze budziło w niej niepokój, kojarzyło się jej z latami dzieciństwa i wczesnej młodości. Poczowała przykry ucisk w żołądku, z nerwów zrobiło się jej gorąco.

Chciała minąć ich jak najszybciej. Skręciła i nagle zatrzymała się jak wryta, bo tuż przed nią wyrósł jakiś mężczyzna, blokując jej drogę. W mgnieniu oka ogarnęła ją fala złości, wstrętu i, co najgorsze, paralizującego strachu. Mężczyzna położył rękę na jej ramieniu i uśmiechnął się upiornie. Poczowała znajomy, kwaśny odór jego oddechu. Zrobiło się jej niedobrze, z odrazy dławiono ją w gardle. Anton Gillman. Miała wszelkie powody do nienawiści i strachu. Chciała odwrócić się i uciec, ale nie była w stanie się poruszyć.

– Lily, co za rozkoszna niespodzianka. Jak ty wyrosłaś. Ile to czasu minęło? Pewnie ze dwanaście lat, co?

Z premedytacją przemawiał do niej jak do dziecka, tak jak zapamiętała. Robił to celowo, bo wiedział, jak to na nią podziała.

Korciło ją, by sprostować, powiedzieć, że to było trzynaście lat temu, jednak powstrzymała się. Nie powinien wiedzieć, że ona wszystko pamięta.

Ktoś potrącił ją i karta magnetyczna wypadła jej z ręki. Nim zdążyła się schylić, Anton podniósł kartę. Przyjrzał się numerowi jej apartamentu i z drwiącą miną wyciągnął rękę do Lily.

– Jeśli to zaproszenie...

Krew w niej zastygła.

Niemal wyrwała kartę z jego dłoni. Odraza dławiała jej gardło.

– Nie, na pewno nie. Dobrze wiesz, że nigdy bym nie...

Jego znajomi weszli do restauracji. Lily stała nieruchomo, było jej zimno i gorąco jednocześnie.

Jej słowa nie zmartwiły go, przeciwnie. Roześmiał się i pokręcił głową.

– Moja droga Lily, nigdy nie mów nigdy. Między nami pozostało parę niedokończonych spraw, a ja będę miał ogromną satysfakcję, doprowadzając je do właściwego finału. W dodatku w takiej wyjątkowo pięknej scenerii.

Wiedziała, że dostrzeże jej drzenie, jednak nie mogła nad nim zapanować. Znów miała czternaście lat, a on był dojrzałym, prześladowującym ją mężczyzną.

– Mam dwadzieścia siedem lat – wykrztusiła. Przeszłość walczyła z terażniejszością. – Za dużo, by interesować kogoś, kto ma takie gusty jak ty.

Przyglądał się jej z rozbawieniem i z jawną pożądliwością. To potęgowało jej panikę.

– Co ty mówisz, Lily. Oczywiście, że mnie kręcisz. Zawsze tak było. Podobno stracona okazja zawsze bardziej bierze, tak mówią. Jesteś tu sama?

Zawahała się, nim powiedziała szybko:

– Nie.

Za długo zwlekała, widziała to po jego spojrzeniu. Jego śmiech nappełnił ją przerażeniem. On doskonale wiedział, co czuła.

– Okłamujesz mnie – rzekł z kpiącym rozczarowaniem, co jeszcze bardziej ją przeraziło. – Jakie to rozkosznie podniecające, że wciąż się mnie boisz. To tylko wzmocni moją przyjemność, gdy cię posiadam. Będę cię miał,

Lily, bo jesteś mi to winna. Jak to się pięknie złożyło, że los znowu nas zetknął. Co za szczęśliwe zrządzenie losu. Jesteś w apartamencie numer szesnaście, jasne.

Marco z rosnącym potępieniem obserwował Lily rozmawiającą z jakimś mężczyzną. Muszą się dobrze znać, skoro stoją tak blisko siebie. Facet był dobre dwadzieścia lat starszy od niej. Ubrany z krzykliwą elegancją.

– Marco. – Izzie uwiesiła się jego ramienia. – Ty wcale mnie nie słuchasz.

– Izzie, masz męża, który na pewno z radością cię wysłucha – odparł i dodał: – Przepraszam, ale muszę iść. – Odszedł od stolika. Kiedyś Izzie i on byli parą. Tak jak Lily i ten facet? Dlaczego ta myśl wyzwoliła w nim dziką furie?

– Anton! – zawołał ktoś z głębi sali. Wreszcie mogła uwolnić się od prześladowcy. Nogi jej drżały. Była przerażona. Nie dość że Anton jest w tym hotelu, to przez jej głupotę dowiedział się, pod którym numerem mieszka. Z wyraźną przyjemnością groził jej i straszył, tak jak przed laty lubił zastraszać młodziutkie modelki i doprowadzać je do zguby.

– Stary znajomy?

Głos Marca wyrwał ją z objęć przerażenia i lęku. Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Z trudem przełknęła ślinę.

– Przepraszam – wyjąkała – ale... jestem zmęczona... więc się pożegnam.

Nie czekając na odpowiedź, podeszła do windy. Chciała jak najszybciej uciec z miejsca, które Anton Gillman skaził swoją obecnością. Jego pojawienie się tutaj było dla niej szokiem, dlatego dała się zaskoczyć. Chciał ją przerazić i podkopać jej wiarę w siebie, i to mu się udało. Póki nie

zamknie się w swoim pokoju, nie poczuje się bezpieczna.

Marco odprowadzał ją wzrokiem. Bardzo się śpieszyła, by odejść. Ciekawe, dlaczego. Czyżby umówiła się z tym mężczyzną? Nie odpowiedziała, kiedy spytał, czy to stary znajomy. A może to ktoś więcej niż tylko znajomy?

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Po przyjsciu z kolacji Lily nie rozebrała się, siedziała na brzegu łóżka, w napięciu wpatrując się w zamknięte drzwi sypialni. Wejściowe drzwi też zamknęła na wszystkie spusty, łudząc się, że dzięki temu poczuje się bezpieczna. Jednak tak nie było. Świadomość, że Anton Gillman jest w tym samym hotelu, nie pozwalała jej się rozluźnić.

Z każdą minutą jej strach rósł. Próbowwała przemówić sobie do rozsądku, uspokoić rozdygotane nerwy, powtarzała, że już nie jest czternastoletnią dziewczynką, tylko dorosłą kobietą, lecz wszystko na próżno. Lęk potężniał, zatapiał ją. Anton zna numer jej pokoju, dowiedział się tego przez jej własną głupotę. Jak może się odprężyć, jak ma się czuć bezpieczna?

Popatrzyła na zegarek. Właśnie minęła północ. Przed nią najgorsze godziny, samotność i paraliżujący strach. Bała się nawet zamknąć oczy, by nie dopuszczać do siebie tamtych koszmarnych wspomnień. Szklane drzwi balkonu zadźwięczały od powiewu wiatru; szarpnęła się przerażona, serce zatłukło jej o żebra.

Nagle w umyśle zaczęła krystalizować się pewna myśl, reminiscencja niedawnego snu. Jest takie miejsce, w którym mogłaby poczuć się bezpieczna. Jest ktoś, przy kim mogłaby odetchnąć z ulgą. Jeśli odważy się do niego pójść. Marco. Z nim nic by jej nie groziło. Gdyby opowiedziała mu o Antonie, byłaby bezpieczna.

Nie chciała zastanawiać się nad tym pomysłem, wołała działać natychmiast. Poderwała się z łóżka i pobiegła do wyjścia, jakby ją ktoś gonił. Po drodze złapała torebkę. Otworzyła drzwi na korytarz, upewniła się,

że nikogo nie ma i pobiegła do apartamentu Marca.

Marco właśnie wychodził spod prysznic. Cieszył się, że wreszcie jest sam. Rozpaczliwe stukanie do drzwi wyrwało go z zamyślenia. Pośpiesznie owinał biodra ręcznikiem i poszedł otworzyć.

Nie wiedział, czego się spodziewać, jednak widok Lily był dla niego szokiem. Minęła go pędem i wpadła do środka. Do jego azylu.

Bezpieczne schronienie... Taka była jej myśl, nim nie zobaczyła nagiego torsu Marca, jego wilgotnych włosów i ręcznika owiniętego na biodrach.

Starła się nie patrzeć, uciekała wzrokiem, lecz nie mogła się powstrzymać. W jednej chwili zapomniała o strachu, jaki ją tu przygnał.

Zawsze uważał, że w pełni panuje nad własnym życiem, sam decyduje, kto i kiedy ma do niego dostęp. Nikt nigdy nie ośmielił się naruszyć jego prywatności. To było wręcz niewyobrażalne. Był księciem, sam ustanawiał prawa. Tak było zawsze – aż do teraz, aż do momentu, kiedy w jego pokoju pojawiła się Lily, niechciana i nieproszona. Nie wchodził w bliskie kontakty z innymi, miał ściśle określone granice, poza które nikogo nie wpuszczał. Nie chciał się odsłaniać i angażować.

Ze względu na urodzenie był osobą publiczną, dlatego jeszcze bardziej cenił swoją prywatność. Zawsze tak było. Nawet kobiety, które trzymał w ramionach, miały go tylko na chwilę. Po miłosnych uniesieniach wołał spać sam. A teraz Lily wtargnęła w jego prywatną przestrzeń i patrzy na niego, jakby...

Czy ona nie wie, jak na niego działa, gdy tak na niego patrzy? Oczywiście, że wie. I właśnie dlatego to robi. Nie chełpił się swoim ciałem

– choć zdrowa dieta i umiarkowany wysiłek nieźle mu służyły – lecz to pełne adoracji spojrzenie, usidliłoby każdego faceta. Działo na psychikę i

nie tylko. Musi pamiętać, że ta kobieta potrafi doskonale manipulować innymi. Na pewno nie przygnało jej tu nagłe pragnienie, choć takie wrażenie próbowała wyrzucić.

– Co ty tu robisz? – zapytał oschle. – Czego chcesz?

Jego ostry głos wyrwał ją ze stanu zamroczenia. Wróciła do rzeczywistości.

– Musiałam przyjść. Kiedy zobaczyłam Antona... tak niespodziewanie... Wie, gdzie mieszkam. Nie mogłam tam zostać. On... – Trwoga nie pozwalała jej mówić.

– Anton? – zapytał i od razu tego pożałował. Powinien kazać jej wyjść. Chciał, żeby stąd wyszła. Chciał się jej pozbyć ze swego życia.

– Anton... Anton Gillman. – Wzdrygnęła się, wypowiadając to nazwisko.

– Mężczyzna, z którym rozmawiałaś po kolacji?

– Tak.

– Dałaś mu numer pokoju?

– Nie. Niechcący upuściłam kartę magnetyczną, wtedy zobaczył numer. Bałam się, że przyjdzie do mnie...

– Dlaczego miałyby to zrobić?

Przerażenie, jakie odmalowało się na jej twarzy, zdumiało go. W jej oczach widział nieukrywany śmiertelny strach. Ten widok poruszył w nim czułą strunę. Chciał stanąć w jej obronie, zapewnić bezpieczeństwo. Był zaskoczony, że wbrew jego woli budzą się w nim takie opiekuńcze uczucia.

Nie może im ulec. I nie ulegnie.

– Musi mieć jakiś powód.

Marco obserwował ją uważnie. Widział, jak drży. I nagle odżyły w nim głęboko zagrzebane wspomnienia. Olivia z obrzmiałą, posiniaczoną

twarzą, błagająca z płaczem, by zabrał ją do domu, z dala od ostatniego „chłopaka”, a dwanaście godzin później zaprzeczająca, że coś się stało, zaklinająca się, że nikt i nic nie rozdzieli jej z ukochanym, że przemoc była jedynie wynikiem zazdrości...

Niektóre kobiety takie są. Lgną do mężczyzn, którzy je dręczą i upokarzają. Wręcz prowokują mężczyzn do zazdrości, a potem znów do nich wracają. Czy Lily dlatego tu przyszła? Bo jej były będzie jej szukać, a ona chce pokazać, że ma innego?

Tak, to układa się w całość. Przyszła, by w tamtym obudzić zazdrość. I prawie się jej udało. Uświadomienie sobie tego nie było przyjemne.

– Wiem, o co ci chodzi – rzekł szorstko. – Chcesz, żeby on pomyślał, że jesteśmy parą.

Nie da się oszukać. Dobrze wie, że ona tylko udaje strach. Niezła z niej aktorka, już wcześniej to wiedział. Tyle że on nie jest naiwnym osiemnastolatkiem.

Lily zatrzymała się, wlepiała w niego zdumione spojrzenie. Jak on może tak myśleć?

– Nie. Wcale nie. Boję się... – Wzdrygnęła się na myśl, że to mogłaby być prawda, lecz Marco tego nie spostrzegł.

Musi się bronić. Musi być twardy. Przyszła do jego pokoju. Patrzyła na niego tak, jakby był pierwszym facetem, jakiego widziała, jedynym, jakiego chce oglądać. Dał się na to nabrać, niestety. Musi się zdystansować, zdusić w sobie wrażliwość. Z jej strony to tylko gra.

– Znowu kłamiesz – zareplikował, broniąc swej argumentacji. – Tracisz czas – dodał chłodno. – Teraz bądź łaskawa opuścić mój pokój, chcę popracować.

Nie czekając na jej odpowiedź, odwrócił się i ruszył do drzwi.

Marco zrozumiał ją opacznie. Ogarnęła ją panika. Nie da się wyrzucić, za nic nie wróci do swojego pokoju. Dźwięk telefonu przerwał ciszę. Marco odwrócił się i poszedł odebrać. Chce zostawić ją samą, zdaną tylko na siebie, bezbronną. Tak jak robił jej ojciec. Nie może dopuścić, by to się powtórzyło. Zwłaszcza że w głębi duszy wiedziała, że Marco jest inny, że obchodzi go dobro bliźniego, choć skrzętnie to ukrywał.

Odwrócony tyłem, podniósł słuchawkę. Serce trzepotało jej w piersi, strach dodawał sił. Puściła się biegiem do sypialni, zamknęła drzwi, wskoczyła do łóżka i naciągnęła na siebie kołdrę. Chciała ukryć się jak najgłębiej, schować się na zawsze. Marco pokazał, co myśli o jej zachowaniu. Wściekł się, gardzi nią. Skoro tak, to może ją tutaj zostawi?

Pozostało jej mieć nadzieję. Musi tu zostać, za nic nie pójdzie do siebie, za nic nie będzie tam sama, z każdą sekundą coraz bardziej przerażona. Tacy jak Anton karmią się strachem swoich ofiar. Wiedziała o tym.

Drzwi się otworzyły. Marco stanął na progu, na jego twarzy malowała się furia.

– Nie wrócę do mojego pokoju. Zostanę tutaj. Z tobą.

Te dwa ostatnie słowa przelały czarę. Nie mógł już dłużej powstrzymać gniewu. Jak ona śmie pakować mu się do łóżka i bezczelnie liczyć, że jej plan się powiedzie? On i jego uczucia zupełnie jej nie obchodzą. Sądzi, że on nic nie czuje? Że nic na niego nie działa?

Gotowało się w nim.

– Widzę, że był niezły – rzucił gwałtownie.

– Słucham?

– Musiał być niezły, skoro tak desperacko próbujesz go odzyskać.

Chcesz obudzić w nim zazdrość w nadziei, że do ciebie wróci. O to chodzi,

prawda? – Chwycił za kołdrę, którą Lily obronnym gestem przyciskała do siebie.

– Nie. Marco, pozwól mi zostać, proszę – błagała.

Złapał za kołdrę. Przez materiał poczuła na piersi jego kłykcie. Przepęłniła ją fala słodkiego gorąca, wszystkie nerwy jej ciała ożyły. Przeraziła się. Tak nie powinno być. Poruszyła się niespokojnie, tłumiąc ciche westchnienie.

– Marco, chcę być bezpieczna, pozwól mi tu zostać – prosiła.

Czuł, że jeszcze mgnienie, a jego samokontrola pryśnie. Nie chciał tego, lecz ledwie panował nad pragnieniem, jakie budziła w nim ta kobieta. Jej oddech muskał jego policzek. Lekko rozchyliła usta, jakby chciała z nim walczyć, opierać się – celowo, by w ten sposób posłużyć się nim i wzbudzić zazdrość w innym.

Złość, jaką czuł, wyobrażając ją sobie z innym, była dla niego takim zaskoczeniem, że przez chwilę nie mógł wyjść z osłupienia. Jest o nią zazdrosny? Bo ona chce innego? Jak to możliwe? Nagle odkrywał w sobie rzeczy, o jakich dotąd nie wiedział. O których istnieniu nawet nie miał pojęcia. Pierwotne męskie instynkty.

Myśl, że te delikatnie rozchylone usta należały do innego, zraniła jego dumę, obudziła gniew. Z jego piersi wyrwał się zduszony jęk. Przesunął dłonią po jej szyi, popchnął Lily na poduszkę. Nim dotknął ustami jej ust, wycedził:

– Dobrze. Skoro chcesz zostać, to może damy mu prawdziwy powód do zazdrości.

Ledwie poczuła dotyk jego ust, wszystko przestało się liczyć. Wszystko i wszyscy. Bez zastanowienia oddała pocałunek, cała płonęła.

Intuicyjnie wiedział, że tak będzie, wiedział to od pierwszej chwili,

gdy tylko ją ujrzał. Czuł to całym sobą, instynktownie. Ciało i zmysły pokonały jego wolę. Powtarzał sobie, że jej nie chce, lecz wiedział, że sam siebie okłamuje. Pragnął jej i to pragnienie było silniejsze od niego, nie był w stanie mu się przeciwstawić. Dlatego był na nią zły. Wiedział, że w końcu ulegnie jej urokowi, znajdzie się w miejscu, w którym zapomni o samokontroli.

Lily z westchnieniem wypuściła powietrze. Po raz pierwszy odkrywała własną zmysłowość. Całym ciałem wyrywała się do niego, zapomniawszy o zdrowym rozsądku, o wszystkim. Chciała być jego.

Przyłgnęła do niego. Niech poprowadzi ją przez te nieznane wody, niech otworzy przed nią świat przeżyć, których dotąd nie poznała. Odpowiedziała na jego pocałunek, drżąc w jego ramionach, z sercem bijącym jak szalone.

Jej nieśmiałość podniecała go. Całował ją coraz bardziej zmysłowo. Kołdra spłynęła na podłogę; teraz miał Lily tuż przy sobie, czuł przez ubranie miękkość jej piersi. Powtarzał sobie, że musi się pilnować, lecz już było za późno. Jednym szarpnięciem zerwał z niej sukienkę i stanik. Starał się panować nad sobą, lecz na widok jej jasnej, gładkiej skóry jego zmysły eksplodowały. Ujął w dłonie jej piersi, całował ją jeszcze bardziej zapamiętale.

Jak to się stało? Co się z nią dzieje? Od paraliżującego strachu do wybuchu zmysłów? – pytała samą siebie, pogrążając się w upojonej gorączce. Po raz pierwszy przeżywała coś takiego, po raz pierwszy poznawała siłę swego pragnienia, głębię tęsknoty, szaleństwo nieznanych emocji.

Gładziła palcami jego ramiona, zaślepiona rozkoszą, jaką budził w niej ten dotyk, przesuwała palcami po jego rękach, szerokim torsie, mocnych plecach. Czuła pod palcami jego skórę, a zmysły domagały się więcej.

Właśnie po to przyszła na świat, po to została stworzona. Jest kobietą i pragnie go.

Jej dłoń zatrzymała się na jego plecach, tuż przy opasującym go rękawniku. Marco zadrżał.

Całował ją szaleńczo, żarliwie. Jakby już nie był sobą, jakby przeniósł się w inny wymiar.

– Zdejmij go – wymamrotał między pocałunkami.

Czy to naprawdę jego głos, czy to on powiedział? Sam siebie nie poznawał. Ale niech to zrobi, niech go dotknie. Tak, jakby był jej pierwszym i jedynym mężczyzną.

– Marco... Marco... – wyszeptała bez tchu.

Jest czarodziejką, boginią. Odurza go, oszalałami, magnetyzuje i uwodzi. Każdym gestem, każdym oddechem. Jeszcze nigdy nie spotkał takiej kobiety, tak gorącej i słodkiej. Już żadnej nie zapragnie, chce tylko jej. Nie mógł się jej oprzeć, to ponad jego siły. Czuł bicie jej serca, pulsowanie ciała, ciche jęki rozkoszy, gdy zsunął usta na jej piersi.

Poddawiała się jego pieszczotom, oszołomiona i oniemiała, chcąc więcej i więcej. W świetle dochodzącym z salonu widziała jego piękne ciało, mięśnie grające pod skórą. Starła się zapamiętać ten widok. Sam Leonardo z radością chciałby uwiecznić go na rysunku i...

Ideał męskiego piękna, posągowe ciało... Przepeliła ją dzika żądza. Przesunęła dłonią niżej, sama zaskoczona tym, co robi.

Marco pochwycił jej ręce i przycisnął je do materaca po obu stronach jej ciała. Powoli, nieśpiesznie, zaczął obsypywać ją pocałunkami, przesuając usta coraz niżej i niżej. Jej ciało drżało, przeżyło się z rozkoszy, marzyło o spełnieniu.

Popatrzył na wijącą się pod nim Lily. Jak to się stało, że wszystko, co

dla niego ważne, jest w rękach tej kobiety?

– Proszę! Och, proszę!

Jej namiętny okrzyk przebił się przez zdyszane oddechy, nabrzmiąle pożądaniami pocałunki.

To nie mnie pragnie, uświadomił sobie naraz Marco. To niemożliwe.

Poczuł się, jakby ktoś oblał go wiadrem zimnej wody. Błyskawicznie wrócił do rzeczywistości. Puścił Lily, odskoczył od niej i odwrócił się tyłem. Nie musiał na nią patrzeć, by wiedzieć, że spogląda na niego z triumfem, bo okazał swoją słabość. Jak mógł tak stracić nad sobą kontrolę? Jak mógł dać się opętać, powieść na pokuszenie, prosto ku samozniszczeniu? A co było najbardziej poniżające, uwolnił swoje emocje, zaangażował je w coś, co nie było tego warte.

Marne pocieszenie, że potwierdził się jego sąd na temat tej kobiety, bo już zaczynał się zastanawiać, czy może się nie pomylił. Zaczynał myśleć i czuć... co? Że przespanie się z nią to dobry pomysł? Skrzywił się drwiąco.

Nie pora teraz się nad tym zastanawiać. Musi uzmysłwić Lily, że z jego strony to była tylko gra. Tak nakazywało poczucie własnej dumy.

– Może w twoim świecie, dr Wrightington

– odezwał się posepnie – seks z kimś przypadkowym, w zastępstwie kogoś nieosiągalnego, jest czymś naturalnym, ale w moim środowisku takie zachowanie jest uważane za naganne. Natomiast uprawianie seksu z innym, żeby chępić się tym przed byłym kochankiem, jest określane słowem, którego nie chcę wymawiać w obecności kobiety, nawet takiej jak ty. Jednak jeśli miałaś nadzieję w ten sposób odzyskać kochanka, to twoja wiedza na temat mężczyzn jest mniejsza, niż sądzisz – dokończył ostro.

Jeszcze nie otrząsnęła się z przepelniających ją uczuć. Jego słowa były jak smagnięcia biczem, niosły upokorzenie i ból. Jak mogła tak się

zapomnieć, jak mogła tak dać się ponieść, że marzyła tylko o jednym, że wszystko inne przestało istnieć? Gdzie się podziała jej duma, jej godność? Wstyd dławił ją w gardle, dusił.

Było jej niedobrze, płonęła ze wstydu.

– Tak nie miało być – wydukała przez zaciśnięte gardło.

Bolało ją, że tak o niej myślał, bolało fizycznie i psychicznie, jednak nie czuła się na siłach, by się przed nim tłumaczyć. Była zbyt porażona swoją reakcją.

– Co do tego masz cholerną rację – wyrzucił gniewnie. Wolał nic więcej nie mówić. I nie zostawać tu z nią, bo sam już sobie nie ufał. Nie mógł ręczyć za siebie. Gdyby został, mógłby wziąć ją w ramiona i kochać się z nią do upadłego.

Wściekły na siebie i swoją słabość, ruszył do salonu. Musi znaleźć się dalej od niej.

Kotłowało się w nim tyle emocji, zupełnie nowych uczuć. Nigdy nawet nie podejrzewał, że coś takiego poczuje – dziką, niepohamowaną żądzę, której nie może się oprzeć, nad którą nie ma władzy. Co gorsza, to Lily wyzwoliła w nim te emocje. Kobieta, którą powinien głęboko gardzić. Jak to o nim świadczy?

Popatrzył na zamknięte drzwi sypialni. Marco, jakiego dotychczas znał, natychmiast by tam poszedł i wyrzucił ją ze swego łóżka. Jednak teraz sam sobie niedowierzał.

Ona pewnie śmieje się z niego, zadowolona, że tak go podeszła. Krążył po salonie, wściekły, wiedząc, że nie ucieknie przed Lily, sprawczynią tego wszystkiego.

Leżała spięta, nie odrywając oczu od drzwi. Marco potępił ją, ale nie mogła mieć do niego pretensji. Co ją napadło, żeby zachować się w taki

sposób? Wyrosła w przeświadczeniu, że kobieta źle wychodzi na miłości, że uczucie zwykle prowadzi do jej zguby. Wierzyła, że pożądanie często łączy się z przemocą i upokorzeniem, dominacją jednej osoby nad drugą. Cieszyła się, że jest uodporniona na porywy serca. Dzięki temu była bezpieczna, oddychała bez lęku.

Anton Gillman na nowo obudził w niej strach, który wcześniej bezustannie jej towarzyszył. To przez ten strach w wieku szesnastu lat straciła cnotę z chłopcem równie jak ona niezgrabnym i niedoświadczonym. Trochę pomogło, choć nie do końca; ten strach przycupnął w niej, skrył się, lecz nadal gdzieś się tlił. Całe dorosłe życie było ucieczką, nieustannym dążeniem do bezpieczeństwa. Nawet wybór drogi życiowej był tym podyktowany. Zbyt chętnie uwierzyła, że problemy, jakie mogą wynikać z seksu, nigdy jej się nie przytrafią.

Prawda niestety wyszła na jaw. Wystarczyło kilka minut w pokoju Marca, w jego łóżku i w jego ramionach, a zapomniała o wszystkim, czym się kierowała i w co wierzyła.

Chciała uciec, znaleźć bezpieczne schronienie i ukryć się jak dziecko, jak kiedyś, gdy chowała się w pakamerze przy studiu ojca. Tylko że teraz nie miała gdzie się skryć. Ciało ją zdradziło. Już wiedziała, że emocje mogą być silniejsze od jej woli, że niewiele trzeba, by znów wymknęły się pod kontroli. Wystarczy jedno dotknięcie Marca, muśnięcie jego ust.

Marco! Przybiegła do niego, bo intuicyjnie czuła, że w nim znajdzie oparcie i bezpieczne schronienie, to, o czym zawsze marzyła i czego nigdy nie miała. Teraz wie, że Marco jest dla niej większym zagrożeniem niż wszystkie groźby Antona.

Co by zrobiła, gdyby Marco tu wszedł i wziął ją w ramiona?

Przeszyła ją taka dojmująca tęsknota, że wszystko stało się jasne.

Oczywiście Marco tutaj nie przyjdzie. Powiedział to wprost. Powinna stąd zniknąć. Jednak nie może wymknąć się z jego sypialni, nie przechodząc przez salon, a to zbyt duże ryzyko. Nie miała do siebie zaufania. Mogłaby poniżyć się jeszcze bardziej i błagać Marca, by poszedł z nią do łóżka.

Intuicja podpowiadała, że stało się coś więcej, ale desperacko odpychała od siebie te podszepty. Nie chciała ich słuchać ani w nie wierzyć. Była poruszona, bo to dzikie pragnienie było dla niej czymś nowym. Ale to tylko pożądanie, nic więcej.

Na własne oczy widziała, czym kończy się absolutne oddanie mężczyźnie. Bezgraniczna i bezwarunkowa miłość zniszczyła mamę, gdy ojciec znudził się żoną i zapragnął zmiany. Gdy była mała, ojciec często powtarzał, że jest taka jak matka. Nie chce, by spotkał ją taki los. Nie może powtórzyć jej błędów.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ranek. Początek nowego dnia. Szczęśliwi witają go z radością, tym, którzy w cieniu nocy kryją swe cierpienie, zwiastuje nową niedolę, smętnie myślał Marco, patrząc przez okno na słońce wstające nad jeziorem.

Prawie nie zmrużył oka. Trudno się wyspać na fotelu, poza tym zbyt był pochłonięty przykrymi myślami, by zapaść w sen. Zżerała go złość na samego siebie. Jak mógł zapragnąć tej kobiety, i to z taką niebywałą siłą? Nie miał pojęcia, jak to się stało. Jedno jest pewne – to już się nie powtórzy.

Potał twarz dłonią, skrzywił się, czując pod palcami szorstkość zarostu. Musi się ogolić i wziąć prysznic. I ubrać. Czyli musi dostać się do łazienki i swoich rzeczy. Z ponurą miną popatrzył na zamknięte drzwi. Podszedł i nacisnął na klamkę.

Lily nie poruszyła się. Spod kołdry widać było jej włosy rozrzucone na poduszce i fragment szyi. Spała na boku, skulona w kłębek. Na tym szerokim łóżku wydawała się jeszcze bardziej bezbronna. A przecież to nie ona musiała się bronić, lecz on. Zwłaszcza przed pokusą, jaką w nim budziła. Musiałby być skończonym durniem, by widzieć w niej bezbronną istotę. Co za absurdalny pomysł. Ależ by triumfowała, gdyby jego słabość wyszła na jaw.

Jej ciuchy, te, które wczoraj z niej zerwał, leżały równo złożone na krześle. Marco przesunął po nich wzrokiem, na mgnienie zatrzymując spojrzenie na skrawku biustonosza zakrytego sukienką. Przypomniawszy sobie zdziwienie, gdy wczoraj go ujrzał. Zwyczajny i praktyczny, nie taki, jakiego by się po niej spodziewał. Dla kogoś w jej typie bardziej pasowała seksowna, zmysłowa bielizna. Choć może to celowa zagrywka? Jest

wytrawną aktorką, co do tego nie miał wątpliwości.

Minął łóżko. Przechodząc, przesłonił światło wpadające przez okno i jego cień padł na uśpioną twarz Lily. Podniosła powieki, poruszyła głowę. Na widok Marca szeroko otworzyła oczy.

– Idealnie – rzekł cynicznie. – Porządna młoda kobieta zszokowana widokiem mężczyzny w swoim pokoju. Co za perfekcyjnie dopracowane zdumienie. Zwłaszcza po wczorajszej nocy.

Poczuła, że policzki jej płoną. Nawiązywał do jej wczorajszego zapomnienia. Miał prawo. Nie mogła zaprzeczyć, że tak było, nie mogła się bronić.

Patrzył na jej spłonioną twarz. Nie dał się nabrać na jej gierki. Bardzo dobrze.

– Szkoda tylko, że z twoich zamiarów nic nie wyszło, bo przecież oboje doskonale wiemy, po co tu wczoraj przyszedłeś – ciągnął, by postawić kropkę nad i. Wczoraj dał się opętać pragnieniu, ale nie pozwoli, by wykorzystywała to przeciwko niemu.

– Jaka miała być kolejna scena tej farsy? Domyślam się, że nadejście twojego byłego. I jego odkrycie, że spędziłeś noc w pokoju innego.

Przeżyła szok, gdy otworzyła oczy i ujrzała stojącego przy łóżku Marca. Osłonięty tylko ręcznikiem spoglądał na nią, a ona nie mogła wydobyć z siebie głosu. Teraz już całkiem się rozbudziła. Wróciła jej pamięć wczorajszych wydarzeń. Wyglupiała się i wkurzyła Marca. Ich relacje już wcześniej były napięte, a po tym, co się stało, będzie jeszcze gorzej. Ważne już było tylko jedno – przekonać go, że nie chciała go uwieść. Zapewnić, że to się nie powtórzy. Jak trudno zdobyć się na takie wyznanie!

– Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało – zaczęła z godnością. Usiadła na łóżku, starannie otulając się kołdrą. Oby nie pomyślał, że próbuje

go zachęcić. Odchodząc wczoraj, dostatecznie jasno dał do zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany.

– Moje zachowanie było absolutnie... Było niestosowne. To nie powinno się zdarzyć. Jeśli to możliwe, zapomnij o tym.

Zmrużył oczy. Co teraz wymyśliła? Liczy, że skłoni go do przyznania, że jej pragnął? Te spuszczone oczy i pokorne prośby to tylko poza. „Jeśli możesz”. Przecież to jawne wyzwanie. Chce upokorzyć go, drwi sobie z niego, sugeruje, że nie będzie w stanie się jej oprzeć?

– Myślałem, że bardziej będzie ci zależało na zdenerwowaniu byłego kochanka niż na przeprosinach. Nie idziesz go poszukać?

Otworzyła usta, by zaproponować, lecz nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, drzwi do salonu otworzyły się i na progu pojawiła się pokojówka z górą starannie złożonych ręczników. Tuż za nią szła starsza kobieta, pewnie wyżej stojąca w hotelowej hierarchii. Mówiła coś do młodszej i nagle urwała. Przesunęła po sypialni wprawnym spojrzeniem, na mgnienie zatrzymując wzrok na Lily i Marcu, pośpiesznie przeprosiła i natychmiast zamknęła drzwi.

Marco ze złością wypuścił powietrze. Dopiero teraz uświadomił sobie, że wczoraj nie wywiesił tabliczki, by im nie przeszkadzano.

Szybko ruszył do drzwi, by zaraz to zrobić; nie zdążył dostrzec ciemnego rumieńca i zażenowania Lily. Wrócił do sypialni.

– I co? Nie masz nic do powiedzenia? – rzucił ostro.

– Próbowałam... przeprosić cię za wczorajszą noc, ale widzę, że zamiast przyjąć moje przeprosiny, wolisz mnie oskarżać... sugerować, że Anton był...

Starła się mówić rzeczowo, jednak nie mogła się przemóc, żeby powiedzieć o Antonie „kochanek”; wszystko się w niej wzdragało.

– Twoim kochankiem, a teraz chcesz wzbudzić w nim zazdrość – nie dawał za wygraną.

– Nie. Wcale nie chcę, by mnie szukał. To ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzyła.

– Wiadomo, że wzgardzona kobieta jest gorsza od diabła. Pokłóciłaś się z nim i chcesz, żeby tego pożałował. Chcesz obudzić w nim zazdrość. Miał przyjść do twojego pokoju i domyślić się, że jesteś z innym. Byłaś gotowa na wszystko. Tak?

– Nie. Nigdy bym się do tego nie posunęła – odparła głosem drżącym od emocji. – Przyszłam tu wyłącznie z jednego powodu. Bo bałam się zostać u siebie.

–Dlaczego? – Lily odwróciła wzrok, więc pytał dalej. – Skoro podobno aż tak się go boisz, to musisz mieć powód.

Kochanek porzucił ją. Był tego pewien. To dlatego Lily teraz milczy.

Odwrócił się, zadowolony ze zwycięstwa, gdy nagle usłyszał jej cichy, spięty głos:

– Dobrze, jest jeden powód, ale to nie ma nic wspólnego z tym, co mówiłeś. Że chcę odzyskać Antona. – Wzdrygnęła się. – Wręcz przeciwnie. Ale nie mogę... nie mogę o tym mówić.

– Dlaczego? Chyba należy mi się jakieś wyjaśnienie twojego zachowania?

– Już cię przeprosiłam.

Miała dość. Z trudem panowała nad sobą, kotłowało się w niej. Pochyliła głowę, by Marco nie widział, jak bardzo jest rozchwiana, jak bardzo się lęka, że niechcący powie za wiele.

– Nie muszę tłumaczyć się z... z powodów mojego zachowania – powiedziała z mocą.

– Dla kogoś, kto ma choć trochę empatii, kto nie skreśla innych za ich chwile słabości, to jest oczywiste. Ale to nie w twoim stylu, prawda? Ty wolisz myśleć o innych jak najgorzej.

– Nie, ja po prostu wiem, kiedy jestem okłamany – sprostował cierpko, broniąc się przed przyznaniem, jak mocno podziałał na niego jej wybuch.

– Nie zostałeś okłamany – zaproponowała.

Może to ja powinnam zapytać, dlaczego tak uparcie nie chcesz mi uwierzyć.

Serce zabiło mu mocniej. Spojrzał na zegarek i poczuł ulgę. Ma pretekst, by zakończyć tę niebezpieczną rozmowę.

– Już prawie ósma – rzekł, ignorując jej uwagę. – O dziewiątej powinniśmy wyjechać.

Siedziała tuż obok Marca. Wynajętym poduszkowcem odwiedzali zaplanowane na dzisiaj rezydencje. Milczała, powtarzając sobie w duchu, że musi powściągnąć emocje, skoncentrować się na pracy. Przecież po to tu przyjechała. Ciężko jej to, co się stało, bolały niesprawiedliwe oskarżenia Marca. Jednak musi się opanować.

Od wyjścia z jego apartamentu nie miała dużo czasu. Wzięła szybki prysznic, włożyła dzinsy, bluzkę i ulubiony czarny kardigan.

W pierwszej willi obejrzelili zgromadzone tu zbiory. Potem zatrzymali się na lunch w eleganckiej restauracyjce, lecz Lily ledwie tknęła zamówioną pastę. Nie mogła jeść, jeszcze nie otrząsnęła się z wydarzeń dzisiejszego poranka. Popłynęli do drugiej rezydencji. Tu zaintrygowała ją kolekcja listów z czasów napoleońskich. Chętnie by je wypożyczyła na wystawę. Młody Anglik, syn księcia, który w celach zdrowotnych przyjechał nad jezioro, poznał dziewczynę z rodziny dawnych właścicieli i zakochał się bez

pamięci. Po powrocie do kraju wysłał do narzeczonej nie tylko listy, ale też rysunki swego domu w Yorkshire.

Umarł na gruźlicę, nim zdążyli się pobrać. Lily, oglądając listy, zastanawiała się, czy te jaśniejsze ślady to łyzy niedoszłej narzeczonej.

Marco zauważył jej skupienie, a kiedy powiedziała o swoich przypuszczeniach, sucho skwitował, że może Teresa d'Essliers rzeczywiście go opłakiwała, ale żal nie powstrzymał jej przed poślubieniem innego półtora roku później.

– To było w interesie rodziny – wyjaśnił oprowadzający ich kurator. – Jej ojciec był bankierem, miał duszę hazardzisty. Grał za pieniądze klientów. Jej mąż był jednym z nich. Bogaty handlarz jedwabiem, który chciał poprawić swój status społeczny.

– Zostanie nam czas, żeby zobaczyć którąś z tutejszych przedalni jedwabiu? – zapytała Lily, gdy płynęli do następnej posiadłości, usytuowanej przy brzegu jeziora.

Como od wieków było znane z produkcji jedwabiu. Złote czasy już dawno minęły, bo rynek zalały tanie wyroby z Chin, ale nadal produkowano tu ekskluzywne tkaniny dla dekoratorów wnętrz i projektantów mody.

– Chciałabyś się tam wybrać? – zapytał chłodno. Starł się trzymać ją na dystans.

Wzdrygnęła się w duchu, słysząc ten ton, lecz niczego po sobie nie pokazała.

– Owszem. – Widząc jego pytające spojrzenie, wyjaśniła: – Jednym z naszych celów jest przyciągnięcie młodej publiczności, a im więcej pokażemy osobistych przedmiotów, tym łatwiej utożsamia się z tamtą epoką. Poza tym sama chętnie bym zobaczyła archiwa firm, które od wieków produkują jedwabie. Wprawdzie to nie jest moja specjalność, ale

widziałam badania związane z restauracją zabytkowych wnętrz, miałam też okazję podziwiać wystrój posiadłości będących w gestii funduszu i niektóre z tych tkanin były naprawdę przepiękne.

– Dziwi mnie, że nie wspomniałaś o związkach tutejszego jedwabnictwa ze współczesną modą. To chyba powinno bardziej do ciebie przemawiać, znając twoje zaangażowanie w ten biznes?

– Co chcesz powiedzieć? Jakie zaangażowanie? – spytała z niepokojem.

– Odnoszące się do twojego drugiego źródła dochodów – studia fotograficznego – powiedział oschle.

Odetchnęła. Przez jedną koszmarną chwilę myślała, że w jakiś sposób dowiedział się o jej przeszłości i jej ojcu.

– Już ci mówiłam – wykrztusiła. – To była tylko przysługa dla... dla kogoś.

– Ten ktoś to mężczyzna, jak się domyślam? – Czemu to robi? Czemu z premedytacją podsycy swoją zazdrość? Nim poznał Lily, nigdy nawet przez myśl mu nie przeszło, że może być zazdrosny. Nie był zazdrosny o żadną kobietę, po prostu nie znał tego uczucia.

Jednak teraz jak cierni uwierała go myśl, że Lily jest sprawczynią tych niszczących emocji. Uosabiała wszystko, co potępiał; jak mógł pragnąć kogoś takiego?

– Tak – przyznała z ociąganiem.

Gdyby nie uległa prośbom brata... Gdyby poznała Marca na przyjęciu, a nie w tym obskurnym studiu... Wtedy co? Czy byłby nią zauroczony od pierwszego spojrzenia? Tak jak ona nim? Zadrzała na całym ciele.

Dlaczego ona ma taką minę? Wydaje się do głębi poruszona, jakby musiała się zmierzyć z nieubłaganą, nieuniknioną prawdą. Po prostu chce

obudzić w nim litość. Jest doskonałą aktorką, sam się o tym przekonał.

Zaczerpnęła powietrza. Jest profesjonalistką i ma pracę do wykonania. Musi o tym pamiętać. Chronić własne uczucia, udając, że nic strasznego się nie wydarzyło.

– Do tamtej rezydencji płyniemy? – zapytała, siłąc się na spokój.

Marco pochylił się do okna. Mimowolnie znalazł się bliżej niej. Poczła zapach mydła i ciepło jego ciała. Poduszkowiec zakołysał się na wodzie i Lily odchyliła się. Po tym, co się stało, za nic nie chciała dwuznacznych sytuacji. Niech sobie nie pomyśli, że ją do niego ciągnie.

Mężczyźni szybko nudzą się kobietami, które nie są dla nich wyzwaniem, których nie muszą bezustannie zdobywać. Kiedy zdobycz staje się od nich zależna i uległa, przestaje być atrakcyjna. Tak było z jej ojcem, widziała to tyle razy. Mama nie przestała go kochać i przypłaciła to złamanym sercem. Lepiej w ogóle nie kochać, niż cierpieć.

Pasemko włosów, które wymknęło się spod spinki, zafalowało tuż przy jej szyi. Marco ledwie powstrzymał pokusę, by sięgnąć po nie, przesunąć kciukami po jej skórze. Wtedy Lily by się odwróciła, jej szare oczy popatrzyłyby na niego pytająco, usta rozchyliłyby się do pocałunku. Chciał, żeby tak się stało, uświadomił sobie raptownie. Chciał wziąć ją w ramiona, przygarnąć do siebie. Chciał ją całować, aż jej usta szeptem zaczną powtarzać jego imię.

Co się z nim dzieje? Jak może jej pragnąć, skoro wie, że powinien trzymać się od niej z daleka, że powinien nią gardzić? Obserwował ją, gdy rozmawiała z kuratorami, przysłuchiwał się temu, co mówiła. Miała świetny kontakt z ludźmi, nie mógł jej też odmówić ogromnej wiedzy i prawdziwej pasji. Z uwagą słuchała rozmówców, choć dałby głowę, że przewyższała ich wiedzą na temat zgromadzonych zbiorów i historii posiadłości. Taktowna,

licząca się z odczuciami innych. Jednocześnie bezwzględnie wykorzystywała naiwność młodych, niedoświadczonych ludzi, skuszonych perspektywą olśniewającej kariery.

– Tak, to ta willa – potwierdził. – Zamówiłem samochód, zabierze nas, gdy skończymy zwiedzanie. Dziś raczej nie zdążymy do przędzalni jedwabiu. Księżna nas oczekuje, a bardzo sobie ceni punktualność, tak jak ludzie z jej pokolenia. Lubi się bawić i wcale bym się nie zdziwił, gdyby na wieczór sprosiła gości, może na kolację. Jeśli wolałabyś tego uniknąć, pogadam z nią i wyjaśnię, że musisz popracować. Domyślam się, że chciałabyś zrobić sprawozdanie dla funduszu.

Nie mylił się, lecz podejrzewała, że zaproponował takie rozwiązanie, by mieć ją na dzisiaj z głowy. Bynajmniej nie z troski o nią.

– Nie ma takiej potrzeby. Kontakty z właścicielami posiadłości to część mojej pracy. Poza tym liczę, że księżna opowie mi ciekawe rzeczy na temat historii rodu i samej willi. Chyba że to uprzejmy sposób na pozbycie się mnie...? – dodała prowokacyjnie. Niech wie, że go przejrzała.

– Nie, skąd – zaprzeczył fałszywie. – Pomyślałem tylko, że chciałabyś mieć trochę czasu dla siebie.

– Przyjechałam pracować. A rozmowy z ludźmi to część mojej pracy – ucieła.

Ich wizyta w ostatniej posiadłości nieco się przedłużyła. Rezydencja, wybudowana dla jednego z ulubionych generałów Napoleona, od wielu pokoleń należała do tej samej rodziny. Właścicielka, starsza dama perfekcyjnie mówiąca po angielsku, zgodziła się wypożyczyć na wystawę kilka cennych eksponatów. W dodatku pozwoliła Lily zrobić zdjęcia wewnątrz willi; one też miały zostać pokazane.

Marco w milczeniu obserwował Lily. Nie mógł jej odmówić

profesjonalizmu. W przeciwieństwie do wicehrabiego, którego Lily oczarowała znajomością historii rodu, jej zawodowa sprawność nie budziła w nim zachwytu. Znowu odżyły w nim wątpliwości i niechęć.

Chciał jak najszybciej zakończyć ten projekt i wrócić do normalnego życia, zapomnieć o dr Wrightington. Tylko czy zdoła? Odpychał od siebie to natrętne, podsuwane przez wewnętrzny głos pytanie. Ta kobieta nic dla niego nie znaczy. Wczoraj dał się jej zauroczyć, niewiele brakowało, a posunąłby się za daleko. Obudziła w nim żądzę, ale to tylko żądza, nic więcej. Nie zaangażował się uczuciowo. To wykluczone.

W takim razie z czego wynikała jego wściekłość i zazdrość?

Przyszła pora pożegnać się z gospodarzami.

I dobrze, bo przynajmniej przestanie zadrećcać się tymi myślami.

Samochód wjechał na teren okazałej rezydencji otoczonej pięknymi ogrodami w stylu włoskim. Marco nadal milczał. Przez całą drogę prawie się nie odzywał, Lily miała nieprzyjemne wrażenie, że odgrodził się od niej kamiennym murem.

Zachodzące jesienne słońce rozświetlało front eleganckiej, palladiańskiej willi jaśniejącej na tle bezchmurnego nieba. Widok porażał pięknem. Lily, zawsze wrażliwa na wszystkie jego przejawy, nie mogła oderwać oczu.

– Jak tu pięknie – wyszeptała bardziej do siebie niż do Marca.

W jej głosie było tyle szczerego zachwytu, że opór Marca zaczął kruszeć. Oczy jej lśniły. Niemożliwe, by udawała. Choć wolałby, żeby tak było. Znowu poczuł ukłucie zazdrości, tym razem nie w stosunku do innego mężczyzny.

– Zarówno willa, jak i samo miejsce, rzeczywiście robią wrażenie – rzekł sucho.

– Choć myślę, że mój rodowy *castello* spokojnie może z nią rywalizować, bardziej łapie za serce. Chętnie poznam twoją opinię, gdy go zobaczysz.

Castello rodziny Lucchesich. Kolebka jego rodu. Miejsce, gdzie przodkowie zawierali małżeństwa i płodzili dzieci. Serce zabiło jej mocniej, przepelnione kobiecą tęsknotą i zazdrością. Nadejdzie dzień, gdy Marco wprowadzi do tego *castello* swoją żonę, potem na świat przyjdzie dziecko, później kolejne. To nie ona będzie tą kobietą. Dlaczego dopuszcza do siebie takie myśli, po co się zadrecza? Co ją to w ogóle obchodzi? To chyba...

Nie chciała dochodzić, co to oznacza. Odetchnęła, gdy samochód stanął. Zaraz się pozbiera.

Księżna już do nich schodziła. Powitała ich ciepłym uśmiechem. Poinstruowała kierowcę, żeby podjechał od zaplecza, gdzie czekał na niego posiłek.

Taki uprzejmy gest nie był czymś oczywistym wśród majątnych arystokratów, tym bardziej Lily była pod wrażeniem. Księżna ujęła ich pod rękę i prowadziła do wejścia.

– Nie musicie się czaić i silić na dyskrecję – zagaiła z szerokim uśmiechem. Zrobiła minę i roześmiała się. – To skradanie się w środku nocy z duszą na ramieniu, żeby podłoga nie skrzypnęła i nic się nie wydało! Doskonale to pamiętam. Czasy się zmieniły, mam nadzieję, że ja wraz z nimi. Więc gdy moja gospodyni dowiedziała się od siostry, która pracuje w Villa d'Este, że mieliście tam wspólny pokój, poleciłam przygotować wam mój ulubiony apartament.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lily nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Nawet nie mogła myśleć. Nie mogła nic, jedynie z osłupieniem wpatrywać się w rozgadaną księżną.

– Jestem przekonana, że wam się spodoba. Z okien rozciąga się przepiękny widok na jezioro. Przyjeżdżaliśmy tu z mężem, gdy jeszcze żył mój ojciec, i zatrzymywaliśmy się wtedy w tym pokoju. Kiedy odziedziczyłam wille, mąż namówił mnie do zamiany niezbyt dużego podwójnego łóżka na większe i wygodniejsze. – Księżna westchnęła tęsknie. – Mam tyle cudownych wspomnień związanych z tym apartamentem. Byliśmy młodzi. Miłość, która dopiero się wykluwa, to coś wspaniałego. Doskonale pamiętam chwilę, gdy po raz pierwszy ujrzałam mojego męża. Z miejsca się w nim zakochałam. Choć muszę przyznać, że on przez pełne dwadzieścia cztery godziny nie odwzajemniał moich uczuć – rzekła ze śmiechem i dodała: – Mam nadzieję, że wasz krótki pobyt w tym miejscu pozostawi wspomnienia, do których też chętnie będziecie wracać.

Podczas tej przemowy wchodzili na schody wiodące do wejścia. Lily z bijącym sercem. Nie z wysiłku, lecz z rosnącej w niej paniki. Czy ona dobrze słyszała? Dostaną wspólną sypialnię? Próbowała spojrzeć na Marca, lecz księżna ich rozdzielała. Starsza pani uśmiechnęła się promiennie. Najwyraźniej uważała, że robi im wielką przysługę.

– Powiem ci, Marco – mówiła beztrósco – że Lily jest dla ciebie idealna. Oboje interesujecie się sztuką i historią, a mój mąż zawsze powtarzał, że wspólne zainteresowania to podstawa powodzenia związku. Kiedy pierwsze emocje opadną, te pasje nadal łączą. No, to jesteśmy. Lily,

zapraszam, wejdź i podziwiaj dzieło moich przodków. Mam nadzieję, że mogę ci mówić po imieniu? W zasadzie jesteście rodziną, bo Marco to mój daleki krewny.

Wejściowy hol miał kształt koła. Na wprost wejścia wznosiły się imponujące schody z wymyślną balustradą i obiegały rotundę przez trzy kondygnacje. Wieńczyła ją witrażowa kopuła.

– Kiedy słońce prześwieca przez witraże, na dole powstają magiczne kolorowe refleksy.

Jak byliśmy mali, bawiliśmy się tutaj z bratem. Ścigaliśmy te zajaczki, w górę i w dół schodów. Brat był starszy i zawsze wygrywał. To on powinien odziedziczyć posiadłość, ale zginął w czasie drugiej wojny. Miał tylko dziewiętnaście lat.

Lily słuchała, lecz w głębi duszy była coraz bardziej spięta. Czekwała, by Marco wyjaśnił, że zaszło nieporozumienie, że nie są parą. Jednak Marco milczał.

– A oto moja gospodyni. Zaprowadzi was do pokoju. Mam nadzieję, że nie weźmiecie mi tego za złe, ale pozwoliłam sobie zaprosić kilka osób na wieczór. Nic wielkiego, skromne przyjęcie dla dobrych znajomych, którzy z przyjemnością cię poznają, Lily. Wszyscy są związani z tutejszymi posiadłościami, więc śmiało możesz ich wypytywać. Spotkamy się w głównym salonie.

Ich pokój.

Lily błagalnie popatrzyła na Marca, lecz on nadal nic nie mówił. Milczał aż do momentu, gdy zostali sami. Wtedy wprost zapytała, dlaczego nie sprostował pomyłki.

– Gdybyś wczoraj w nocy nie przyszła do mojego pokoju, nie byłoby teraz problemu.

Nie mogła odmówić mu racji. Potrząsnęła głową i nerwowo krążyła po pokoju. Marco stał przy oknie. Wyglądał na jezioro, a jednocześnie widział pokój.

– Wiem, ale mogłeś powiedzieć jej prawdę. Wyjaśnić...

– Co mogłem jej wyjaśnić? Powiedzieć, że chciałaś mnie wykorzystać? Że miałem obronić cię przed byłym albo obudzić w nim zazdrość? Naprawdę miałem jej to powiedzieć?

Nie dał jej czasu na odpowiedź. Potrząsnął gniewnie głową.

– Poza tym ona cię polubiła – rzekł posepnie. – Nie uwierzyłaby mi.

Nie musiał dodawać, że nie rozumie i nie podziela podejścia księżnej. Ton jego głosu mówił sam za siebie.

Nie powinna brać sobie tego do serca. Wiedziała o tym, jednak zrobiło się jej niewymownie przykro.

– Ona jest romantyczką. Pomyślałaby, że próbuję ukryć przed nią nasz związek.

– Nie ma żadnego związku – wydusiła przez ściśnięte gardło. Łzy zapiekły ją pod powiekami.

– Księżna święcie wierzy, że jest inaczej.

I że to coś więcej niż seks. Wmówiła sobie, że się zakochaliśmy. – Powiedział to z taką drwiną, że Lily zrobiła się czerwona. – Gdyby знаła cię lepiej, wiedziałaby, że to niemożliwe.

Dobijał ją. Czowała się fatalnie.

– Nie. Nie możemy jej nic powiedzieć – rzekł dobitnie. – Dla jej dobra. Poczuliaby się dotknięta, że ukrywamy przed nią nasz związek. A jeśli nam uwierzy, będzie jej głupio. Nie chcę jej stawiać w takiej sytuacji. Nie ma wyjścia. Jest, jak jest i musimy się z tym pogodzić. W końcu to tylko dwie noce.

– Dwie noce! – To ponad jej siły. Nie da rady. Przy tym, co do niego czuje... – A jeśli dla mnie to niemożliwe? Nie mogę być tu razem z tobą.

– Naprawdę sądzisz, że uwierzę? Po tej wczorajszej nocy? – rzucił prowokacyjnie.

– Wczoraj nie miałaś obiekcji. Przeciwnie, właśnie tego chciałaś.

Serce jej na mgnienie zamarło. Czy to aluzja? Czy daje do zrozumienia, że wczoraj chciała od niego czegoś więcej? Oby nie. Wystarczy, że sama wie, co wtedy czuła. Nie potrzeba jej dodatkowego upokorzenia, wiedzy, że ją rozszyfrował.

– To było coś innego – broniła się. – Nie chcę być z tobą w jednym pokoju – dodała, walcząc z narastającą paniką.

– A myślisz, że ja chcę? – zapytał ponuro.

– Ty ponosisz odpowiedzialność za sytuację, w jakiej się znaleźliśmy, nie ja. Właściwie powinienem spodziewać się po tobie takiego egoizmu. Kobieta, która posuwa się do wykorzystania mężczyzny, by wzbudzić zazdrość w drugim, musi być wyjątkową egoistką.

Mogła wyznać mu prawdę. Mogła tak nim potrząsnąć, że gorzko by pożałował swoich niesprawiedliwych ocen, zawstydził się, że tak krzywdząco się o niej wyrażał. Jednak on chciał myśleć o niej jak najgorzej, zaś ona nie wyzna mu swojej mrocznej, bolesnej tajemnicy tylko po to, by uznał to za kłamstwo.

Jak to się stało, że dała się wciągnąć w pułapkę? Wiedziała, czego się obawiać, znała swe słabe strony. Gdyby wcześniej pomyślała, gdyby zastanowiła się nad tym, jak on na nią działa, już wtedy, w studiu, to mogłaby... Co? Co mogłaby zrobić? Zrezygnować z pracy, do której się zobowiązała, za którą wzięła pieniądze? Wycofać się? Czy mogła tak postąpić, skoro uważa się za profesjonalistkę?

– Nie mam zamiaru stawiać księżnej w niezręcznej sytuacji, bo nagle tobie zaczyna coś nie pasować – ostro powiedział Marco. – A poza tym... Może twój były się dowie i wróci do ciebie, czyli uzyskasz to, co chciałeś. Choć jako mężczyzna przestrzegam cię przed graniem zazdrością, bo taki związek nie jest oparty na zaufaniu. A żaden facet, który ma poczucie własnej wartości, nie zechce i nie powinien się w to pakować. Za duże ryzyko.

– Mówisz jak ze swojego doświadczenia.

– Za późno ugryzła się w język.

Znieruchomiał. Co jest w tej kobiecie, że mimowolnie otwiera się przed nią, mówi o rzeczach, których nigdy nikomu by nie wyjawiał. Twarz mu się zmieniła.

– Mam wystarczające doświadczenie, by wiedzieć, że tobie nie mogę ufać.

Wzdrygnęła się, dotknięta tymi słowami. Nie okłamała go, a jednak on nie chce jej wierzyć. Czyżby w przeszłości przeżył jakąś traumę – kobieta, której ufał, oszukała go – i teraz dla zasady nie ufa żadnej? Musiało mu bardzo zależeć na tamtej. Naprawdę bardzo. Teraz broni się i nie dopuszcza do siebie nikogo. Ta myśl osłabiła jej wolę, przygnębiła. Bez sensu. Niepotrzebnie tak go żałuje.

Marco spochmurniał. Dlaczego wydaje się taka przybita i poruszona? Nie miała problemów, by dzielić z nim pokój – i łóżko – gdy jej to pasowało. Teraz ma taką minę, jakby ta perspektywa była dla niej czymś strasznym. Odrzucała ją – i jego – ze względu na innego mężczyznę. Uleciała z niego ta odrobina współczucia, jaką do niej czuł.

– Rozumiesz? – zapytał szorstko.

Popatrzyła na niego. Nie potrafił wczuć się w jej sytuację, ale

przynajmniej w stosunku do księżnej chciał zachować się fair, czyli jest w nim jakaś resztką ludzkich uczuć. Choć przed nią skwapliwie je ukrywał.

– Tak, rozumiem – potwierdziła drewnianym głosem.

Rozumiała, że potępiał ją i gardził nią.

Rozumiała, że w jego życiu była kobieta, która go zawiodła, zniszczyła wiarę w ludzi. Nie rozumiała tylko, dlaczego jej głupie serce wciąż się do niego wrywa, na jej zgubę. Dziś będą tu razem, jak ukryje przed nim to, co ją spala? Czy to się może udać?

A jeśli nie?

Jeśli tak jak wczoraj, jej uczucia wymkną się spod kontroli? Wezbrała w niej panika.

– Nie możemy tu razem nocować – powtórzyła. – Nie będę się czuła...

– Jak? Bezpieczna? – spytał drwiąco.

Nie mogła na niego spojrzeć. Z lęku, że z twarzy wyczyta jej myśli. Bo naprawdę się bała. Nie jego, lecz siebie. Jemu mogła ufać, sobie nie. Oczywiście mu tego nie powie.

– Już ci wyjaśniłem, że nie mamy innego wyjścia. I cieszymy się, że to tylko dwie noce – rzekł Marco i dodał zjadliwie: – Pozwól, że będę dżentelmenem i oddam ci łóżko.

Nie przekona go, by postarać się o oddzielne pokoje. Zresztą nie miała żadnych argumentów.

– Tym razem ty weź łóżko – wymamrotała.

– Ja prześpię się na kanapie.

Rozległo się pukanie do drzwi. Za gospodynią wszedł człowiek z ich bagażami.

– W razie potrzeby proszę dzwonić pod numer dziesięć. Telefon jest na biurku.

Marco wręczył napiwek, co spotkało się z pełnym uznaniem spojrzeniem gospodyni. Znowu zostali sami.

– Mamy godzinę do przyjęcia. Jest jedna łazienka, możesz skorzystać z niej pierwsza – obojętnie rzucił Marco.

Lily kiwnęła głową. Chciała umyć włosy, a chociaż suszyła je i układała szybko, potrzebowała więcej czasu niż Marco.

Po szybkim prysznicu otuliła się luksusowym szlafrokiem przeznaczonym dla gości. Powiesiła czarną spódnicę. Wyjmowała z torby świeżą bieliznę, gdy ktoś zastukał do drzwi.

– Chciałem spytać, czy nie masz czegoś do uprasowania – zapytał Marco.

– Nie. To dżersejowa spódnica, nie wygniotła się – rzekła, wskazując gestem na wieszak. Niechcący upuściła trzymane w ręku figi. Marco podniósł je z podłogi.

Zaczerwieniła się. Wzięła od niego cieliste figi i zwinęła je w dłoni. Zawsze wybierała prostą, gładką bieliznę, czemu więc żałowała, że to nie było coś bardziej kobiecego, z jedwabiu i koronki? Kobiety, w których gustował, ze pewnością nosiły śliczne, seksowne rzeczy, dodające im pewności siebie, atrakcyjności i powabu.

– Za pięć minut jestem gotowa.

Marco skinął głową i cofnął się.

Dlaczego była taka skonsternowana? – zastanawiał się, czekając aż zwolni się łazienka.

Coś mu się nie składało. Zwłaszcza ze względu na to, co o niej wiedział. Również ze względu na jej wiek. Znowu z nim pogrywa? A jeśli tak, to dlaczego? Przecież to nie ma żadnego odniesienia do jej byłego, nic jej z tego nie przyjdzie.

Ta jej reakcja plus te proste beżowe figi, które starała się ukryć w dłoni, w jakiś sposób zmieniły jego nastawienie. Wbrew jego woli. Dlaczego tak się stało? I dlaczego w ogóle się nad tym zastanawia? Niechętnie, ale musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Ta dziewczyna wznieciła w nim jakiś bunt, coś, czego do tej pory nawet nie przeczuwał. Narzucił sobie ograniczenia, postanowił, że może ufać jedynie sobie, z góry zakładał, że nikt nie jest niewinny i nie gra czysto. Wolał nie wierzyć niż wierzyć. Teraz coś zaczęło się w nim buntować, nakłaniać, by odrzucił te swoje zasady. Do tego dołączyło normalne męskie pożądanie. Jego opór słabł, w obronnym murze, jakim się otoczył, pojawiły się pęknięcia. Coraz trudniej było mu walczyć ze sobą, odpychać od siebie pokusy. Co złego się stanie, jeśli pozwoli sobie na odrobinę przyjemności z Lily, czy to coś zaszkodzi?

Nie może słuchać tych podszeptów, musi je w sobie zdławić.

– Łazienka jest wolna. – Minęła go pośpiesznie, z torbą i spódnicą w rękę, szczelnie osłonięta frotowym szlafrokiem.

Spódnica i wycięty w łódkę top leżały idealnie, czyli ta gładka beżowa bielizna była optymalna, pocieszała się w duchu, krytycznym okiem przyglądając się swemu odbiciu w lustrze. Przewidywała takie oficjalne okazje; z myślą o nich zabrała oryginalną biżuterię – szeroki naszyjnik z kutego srebra i dobraną do niego bransoletę. Kupiła je we Florencji, gdzie była służbowo. Wpadły jej w oko, gdy tylko je ujrzała. Młodą artystkę, której były dziełem, zainspirowała londyńska wystawa saksońskiej biżuterii.

W komodzie znalazła suszarkę. Pochyliła głowę i zaczęła suszyć włosy. Skończyła w chwili, gdy Marco wszedł do sypialni. Był w szlafroku.

Znowu zrobiło się jej gorąco. Dlaczego tak reaguje? Przecież jest obeznana z widokiem nagiego męskiego ciała, zna je z tyłu dzieł sztuki. Poza tym Marco nie jest nagi. Jest obeznana z takim widokiem, ale nie z

widokiem ciała Marca. Dlaczego nagle brak jej powietrza, dlaczego jest spięta? W końcu wczorajszą noc przespała w jego łóżku. Jednak teraz to co innego. Są w tym samym pokoju, szykują się do wyjścia. To sytuacja inna, wręcz intymna; nic dziwnego, że jej emocje buzują, i chciałyby czegoś więcej, może bliskości z mężczyzną? Z tym konkretnym...

Suszarka wypadła jej z dłoni. Schyliła się, by ją podnieść. Marco również. Ich dłonie się zetknęły. Przez mgnienie żadne z nich się nie poruszyło. Gdyby byli parą, Marco nie cofnąłby ręki. Odłożyłby suszarkę i wziąłby Lily w ramiona. Ta myśl obudziła w niej radosne dreszcze. Ręka jej zadrżała.

– Mamy piętnaście minut – rzekł Marco. Poczowała na czole ciepło jego oddechu. Poderwała się, szeroko otworzyła oczy; dopiero po sekundzie uzmysłowiła sobie, że mówił o zejściu na dół, nie sugerował, że mają kwadrans na coś innego. Na to, czego tak rozpaczliwie pragnęła.

Nic nie powiedział, a ona od razu dopatruje się w jego słowach ukrytego sensu. To tylko świadczy, jak rozpalone jest jej ciało i zmysły. Dobijało ją to odkrycie.

– Już jestem prawie gotowa – wydukała. Prawie gotowa, by zejść na dół, za to całkowicie i żarliwie gotowa na to, by tu zostać i zatracić się z nim w miłosnym uniesieniu.

Musi się opanować. Zachowuje się jak... Jakby zapomniała o wszystkim, jakby już nic jej nie obchodziło, nie liczyła się przyszłość, poczucie bezpieczeństwa, spokój ducha.

Wyprostowała się, odgarnęła włosy z twarzy i upięła je w luźny węzeł. Nie patrząc w lustro, wyciągnęła kilka cienkich pasemek. Odwróciła się i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że Marco przez cały czas ją obserwował.

– Coś nie tak? – zaniepokoiła się.

Ojciec zawsze był krytyczny w stosunku do mamy. Gdy była mała, często patrzyła, jak mama szykuje się do wyjścia. Ojciec nie szczędził przykrych uwag na temat jej wyglądu. Sprzeczki często kończyły się tym, że mama postanawiała zostać w domu. Niektórzy mężczyźni w taki sposób kontrolują kobietę, którą niby kochają. Podkopując jej wiarę w siebie, uzależniając ją coraz bardziej. Była zła na siebie, że bezwiednie się podłożyła, poddając się jego ocenie. Już za późno, by cofnąć pytanie.

– Nie, wszystko jest dobrze – odparł krótko. I dodał, jakby wbrew sobie: – Myślałem o tym, jak łatwo uzyskałaś taki wygląd.

– Urwał. – I jak pięknie wyglądasz.

Sam wydawał się zdumiony swoimi słowami.

– Dziękuję – powiedziała zmienionym, chrapliwym głosem. Powinna odplacić szczerością za jego szczerze wyznanie. – Mój ojciec nigdy by nie powiedział czegoś takiego mojej mamie. Chyba nawet nigdy nie słyszałam, żeby powiedział jej, że jest piękna, choć była...

– Urwała, potrząsnęła głową.

– Twój ojciec? – podchwycił, lecz Lily już odzyskała panowanie nad sobą. Za dużo powiedziała. Musi się wziąć w garść.

– Myśli mi błędzą. To bez sensu. Zostało nam dziesięć minut. Zostawię ci wolną sypialnię, żebyś się wyszykował. Ja dokończę w salonie.

Wyszła, nim zdążył zapytać o coś więcej.

Do salonu wszedł trzy minuty przed czasem. Był w ciemnym garniturze i ciemnoniebieskiej koszuli w białe prążki, do tego dobrany krawat. Wyglądał niesamowicie męsko i atrakcyjnie. Budził w niej tyle gwałtownych emocji – dzikie pragnienie, jakiego nigdy w sobie nie przeczuwała, a jednocześnie niepokój i lęk przed tą żądzą.

Lily wygląda jak pogańska księżniczka, pomyślał, patrząc na jej prosty

strój ozdobiony niemal prymitywną w formie biżuterią. Zapragnął jej z siłą, która go zdumiała.

Kobiety, które spotkają się dziś wieczorem, będą miały rodową biżuterię wartą fortunę, lecz żadna z nich nie przyćmi prostoty Lily. Każdy chciałby pokazać się z taką kobietą. I niecierpliwie czekałby na koniec wieczoru, by wreszcie mieć ją tylko dla siebie. Co się z nim dzieje? Czuje się jak zaborczy i przesiąknięty zazdrością mężczyzna, bo ona woli innego?

– Chodźmy, bo się spóźnimy.

Skinął głową i otworzył drzwi.

Do głównego salonu – przestronnego pomieszczenia z oknami na dwie strony, urządzonego w empirowym stylu w odcieniach złota i lazuru, z dwoma ogromnymi żyrandolami rzucającymi skrzące się snopy światła

– weszli tuż przed przybyciem gości. Zdażyli tylko wziąć kieliszki schłodzonego szampana od jednego z galowo wystrojonych kelnerów krążących po salonie.

Księżna przedstawiła Lily kilkunastu gości; musiała wyteńczyć umysł, by spamiętać ich nazwiska. Choć nie to było jej największym zmartwieniem. Stropiła się, bo księżna przywołała do siebie Marca i zaczęła przedstawiać ich jako parę.

Marco znał niektóre z obecnych osób. Liczyła, że zrobi coś, by sprostować nieporozumienie, lecz tak się nie stało. Marco stał obok niej, podczas gdy rozpromieniona księżna z dumą obwieszczała światu nowinę. Darzył starszą panią sympatią i nie chciał stawiać jej w niezręcznej sytuacji, publicznie wyjawiając prawdę. Rozumiała to, jednak to jej nie pomagało. Marco zachowywał się, jakby rzeczywiście byli parą, spokojny i rozluźniony. A przecież to było tylko na pokaz. Co jeszcze bardziej bolało, bo chciała, całą swoją istotą pragnęła, by tak było naprawdę, by miała go dla

siebie.

Doskonale nad sobą panuje, niczym się nie zdradza. A ona? Zna go ledwie od kilku dni, a przez ten czas już się zmieniła. Inne są teraz nie tylko jej pragnienia, ale i postrzeganie samej siebie.

Jakaś jej część, dotąd spychana w podświadomość, zawsze głęboko ukryta, teraz odżyła. Przez Marca. Nie może pozwolić sobie na złudzenia, marzyć o czymś, co się nigdy nie ziści. Kochać go to ryzyko, to przyszłe cierpienie i ból.

– Proszę, to nowy szampan. Tamten już stracił bąbelki.

Marco wyciągał do niej rękę z kieliszkiem. Uśmiechał się. Jasne, że dla pozorów, ale mimo to zrobiło się jej ciepło na sercu. Gdyby ten uśmiech był szczery, gdyby ta czułość nie była udawana, gdyby naprawdę darzył ją uczuciem...

Drżącą ręką wzięła kieliszek. By ukryć, jak bardzo była poruszona, szybko upiła łyk i omal się nie zachłysnęła, gdy ktoś położył rękę na jej ramieniu i usłyszała znajomy głos:

– Lily, moja mała Lily! Kochanie, wyglądasz jak twoja mama! Wszędzie bym cię poznała. Nie wierzyłam własnym oczom, kiedy cię ujrzałam!

Lily z przymusem uśmiechnęła się do eleganckiej pani stojącej obok księżnej.

– Ja też nie mogę uwierzyć – zaśmiała się księżna. – Opowiadam przyjaciółce o ślicznej dziewczynie Marca, a okazuje się, że ona знаła cię jako dziecko!

Marco uważnie wsłuchiwał się w każde słowo. Co za pech. Przeszłość, którą z taką determinacją próbowała zostawić za sobą, powraca.

Widział, że jest zaskoczona. Starła się tego nie pokazać, ale słyszał jej

wstrzymywany oddech i widział, jak krew odpłynęła jej z twarzy. Dlaczego tak reaguje? Bo przyjaciółka księżnej znała ją, gdy była małą dziewczynką?

Czuła się osaczona. Bezbronna. Nie mogła odwrócić się i uciec. W dodatku Marco stał tuż obok, co tylko pogarszało sytuację. Może jakoś by się pozbierała. Pewnie przeżyłaby szok na widok Melanie, lecz łatwiej by to zniosła, gdyby teraz nie było tu Marca.

Nie mogła uciec. Uśmiechnęła się z przymusem.

– Melanie. Jak miło cię widzieć.

Melanie była przyjaciółką mamy. Obie pracowały jako modelki i Melanie była w ich domu częstym gościem.

Starła się mówić z lekkim chłodem, by zachować dystans, ale Melanie na to nie zważała. Porwała ją w ramiona i ucałowała serdecznie. Poczowała ciepło kosztownego kaszmiru i zapach drogich perfum. Melanie, elegancka i nadal piękna, ubrana w designerską szkarłatną sukienkę podkreślającą idealną figurę, odsunęła Lily na długość ramienia.

– I pomyśleć, że gdy zapraszałaś nas na dzisiejszy wieczór, nie miałam pojęcia, że twoim honorowym gościem okaże się córka mojej kochanej Petry. W dodatku taka mądra i śliczna. Lily, Petra byłaby z ciebie dumna. Dumna i szczęśliwa – dodała z emfazą, znacząco spoglądając na Marca. – Dla twojej mamy szczęście było najważniejsze. Powtarzała, że najważniejsza jest miłość. Zrozumiałam to, dopiero gdy poznałam Harry’ego.

Melanie uśmiechnęła się do księżnej.

– Co za cudowny zbieg okoliczności. Mama Lily była jedną z moich najbliższych koleżanek. Byłyśmy modelkami. – Westchnęła cicho. – To dawne czasy. Petra była młodsza ode mnie. Wspaniała dziewczyna.

Melanie wciąż trzymała Lily za rękę.

– Jesteś taka jak ona. Pamiętam, jak się urodziłaś. Twój ojciec był wściekły, że zdecydowała się na dziecko. Nawet nie pojechał do szpitala, żeby się z nią zobaczyć. Jakby nie miał nic wspólnego z twoim przyjściem na świat. Terroryzował ją, by jak najszybciej schudła i wróciła do pracy.

– Twoja mama była modelką? – zapytał Marco. Na nowo odżyły w nim podejrzenia i nieufność. Skoro od dziecka miała styczność z tym zawodem, to doskonale wiedziała, jakie zagrożenia on ze sobą niesie. A mimo to próbowała zwieść na manowce jego naiwnego siostrzeńca. Nienawidził takich ludzi, to oni doprowadzili do upadku Olivię. Zagotowało się w nim.

– Nie modelką, a supermodelką. Tak jak ojciec Lily był czołowym fotografem tamtego pokolenia. Księżna wspomniała, że w pracy posługujesz się fotografią. To mnie nie dziwi. Jako dziecko bawiłaś się w studiu ojca. Woliałaś rozbić zdjęcia niż być fotografowana. Twój ojciec był prawdziwym artystą obiektywu, odniósł ogromny sukces w świecie mody. – Popatrzyła na Marca. – Na pewno wiesz, że jej ojciec, aczkolwiek był genialnym fotografem, to jako mąż i ojciec zupełnie się nie sprawdził. Był wręcz tragiczny. Podobno jego drugie małżeństwo też się rozpadło?

Marco słuchał z takim skupieniem, że Melanie zechce zaspokoić jego ciekawość, z rozpaczą stwierdziła w duchu Lily. Bo Melanie, nie czekając na jej odpowiedź, mówiła:

– Przychodziłam do studia, a ty bawiłaś się na podłodze. Byłaś takim uroczym, ślicznym dzieckiem. Mogłaś być doskonałą małą modelką. Nic dziwnego, że Anton tak nalegał na twoje zdjęcia.

Gwałtownie poruszyła ręką, omal nie wylewając szampana. Ręka jej drżała, ścisnęła ją w żołądku. Z rozpaczą popatrzyła na drzwi, prawie gotowa uciekać.

Coś jest nie tak. Dzieje się coś niedobrego. Próbował się opierać, lecz uczucia, jakie w nim wybuchły, były silniejsze od rozumu. Podszedł do Lily, odgradzając ją od innych, ujął za ramię. Popatrzyła na niego tępo, jak przerażone, ścigane zwierzątko, złapane w światła samochodu.

– Czyli Anton lubił ją fotografować? – zapytał, tłumiąc w sobie głos rozsądku, zabraniający mu się angażować.

– I to jak – potwierdziła Melanie. – Wciąż powtarzał, że ona ma ogromny potencjał...

Lily zdusiła jęk. Wygląda mamie, pomyślał Marco. Zgnębiona i udręczona.

– Gdy dowiedziałam się o śmierci twojej mamy, strasznie to przeżyłam – rzekła Melanie. – To było coś niemożliwie smutnego.

– Rozwód był dla niej dramatem. Nigdy się z tym nie pogodziła – zdławionym głosem odezwała się Lily, z trudem walcząc z przepełniającymi ją uczuciami.

Melanie poklepała ją po ramieniu.

– Muszę iść, mąż będzie mnie szukał. Lily, bądźmy w kontakcie, kochanie.

Księżna też odeszła do gości, zostawiając Lily i Marca samych. Oboje milczeli.

Marco nie odrywał od niej oczu, choć puścił jej ramię. Domyślał się, co sobie myśli. Wypiła szampana i odezwała się głosem wypranym z emocji:

– Moja mama popełniła samobójstwo. Alkohol i narkotyki. Tak – dodała z mocą, gdy nadal milczał. – Dobrze wiem, do czego ten biznes może doprowadzić ludzi, którzy nie są wystarczająco silni i odporni. Doświadczyłam tego na sobie. To dlatego...

Nie czekając na odpowiedź, minęła go i wyszła, dumnie unosząc głowę i walcząc ze łzami. Szła szybko, nie zatrzymując się. Dopiero po chwili zorientowała się, że pomyliła drogę. Znalazła się w niewielkim holu, na szczęście sama. Potrzebowała świeżego powietrza – świeżego powietrza i samotności – i niewstrzymywanego płaczu za mamą i dzieciństwem, które dawno minęło. Ale nie jest tu po to, by szukać ulgi, zgromiła się w duchu. Przyjechała pracować. Jednak tama pękła i wspomnień już nie da się zatrzymać.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ktoś położył ręce na jej ramionach; nie musiała się odwracać, by wiedzieć, kto to.

Marco. Tylko on, nikt inny.

Wiedziała, że to on, bo... bo poznałaby go zawsze. Bo spotkanie z Melanie otworzyło rany, przywołało przeszłość. Bo była tak poruszona, że zatraciła kontrolę nad swymi emocjami. I były tylko jedne dłonie, za których dotykiem tęskniła. Jego dłonie.

Jak to się stało, że uczucia splotły się z tym dzikim pragnieniem, że powstało z tego coś nowego, wiecznego? Miłość. Już sama ta myśl sprawiała ból. Nie może kochać Marca. Obrócił ją do siebie i otoczył ramionami, trzymając ją tak delikatnie, jakby się bał, że ją zgniecie. Robi to z litości – mówiła do siebie w duchu. To tylko litość, nic więcej. Nie potrzebuje jego litości. Teraz już to wiedziała. Spróbowała uwolnić się z jego objęć, lecz nie puścił jej.

– Masz rację – powiedziała. Jakby odpowiadając na stwierdzenie, które nie padło.

– Przyjechałam tu w konkretnym celu, do pracy. Nie po to, by zachowywać się jak głupek, który nie potrafi panować nad emocjami.

Walczyły w nim sprzeczne uczucia, rozum nakazywał czujność. Uczucia zwyciężyły.

– Dlaczego wcześniej nic mi nie powiedziałaś?

– Co miałam powiedzieć? Że mój ojciec był fotografem? Że moja mama była modelką? Że ten świat ich rozdzielił, że mój ojciec doprowadził ją do zguby, że ja... – Głos jej się łamał. – Po co miałbyś to wiedzieć? Co to

obchodzi ciebie czy innych?

Widział jej ból, który daremnie próbowała ukryć. Przepęlna go fala współczucia, chciał ją chronić, otoczyć opieką, by już niczego złego nie doświadczyła. Przeżył szok, przysłuchując się rozmowie z Melanie, lecz było to niczym w porównaniu do tego, co stało się później. Wyznanie Lily skruszyło mur, jakim się otoczył, otworzyło go na jej cierpienie.

Kotłowało się w nim. Chciał bronić jej przed złem tego świata, a jednocześnie wzdragał się przed wchodzeniem w takie relacje, nie chciał słyszeć wewnętrznego głosu zapewniającego, że między nimi zaistniała szczególna więź. Tłumione uczucia domagały się ujścia, zabliznione rany znów pękły. Nie chciał się poddać, jednak wbrew sobie powiedział:

– Znałem dziewczynę, która została modelką.

Miał zmieniony, chropawy głos. Lily popatrzyła na niego. Coś w tych słowach, w sposobie, w jaki to powiedział, uderzyło ją, wyrwało z zapatrzenia w głąb siebie. Podniosła rękę, jakby chciała go dotknąć, i opuściła ją.

– Była dla ciebie ważna? – zapytała po chwili ostrożnie.

– Tak. – Powiedział to. Coraz bardziej się przed nią otwierał. – Mieliśmy się pobrać.

Pobrać? Marco miał się żenić?

– Ona nie żyje. Ten zdemoralizowany świat ją zabił.

Niektórych rzeczy lepiej nie wiedzieć, są zbyt bolesne. Tak jak ta. Marco trzymał ją w ramionach, lecz teraz miała poczucie, że nie ma do tego prawa, że to miejsce należy do innej.

– Tak mi przykro. – Chciała się cofnąć, lecz on przygarnął ją mocniej. Pomyślała, że jest tak pogrążony w bólu, że pewnie nawet nie zdaje sobie sprawy, że ją trzyma.

– Nie mogłem jej ochronić i umarła. Próbowałem, ale nic z tego nie wyszło. – Teraz, kiedy już zaczął mówić, dławione przez lata uczucia nie dawały się okiełznać. Zawsze miał żal do siebie i teraz to z niego wyszło.

– Dorastaliśmy razem. Nasze rodziny liczyły, że kiedyś się pobierzemy. Zapowiadało się idealnie. Dogadywaliśmy się ze sobą. Ona zdawała sobie sprawę z zobowiązań, jakie na mnie spadną. Myślałem, że ją znam, a ona mnie. Byłem przeświadczony, że mogę jej ufać, zawierzyć moje nadzieje, obawy, naszą wspólną przyszłość. Dałbym głowę, że ona też mi ufa, ale się myliłem.

– Tak mi przykro – powtórzyła.

– Zawsze mnie zapewniała, że popiera plany naszych rodzin, że to jej pasuje, że to dla niej spełnienie marzeń. A tak nie było. Okłamywała mnie.

– Może nie chciała cię ranić, starała się cię oszczędzić? – zasugerowała ostrożnie, chcąc choć trochę ukoić jego ból.

Marco popatrzył na nią.

Wtedy nikt – ani Olivia, ani nawet on sam

– nie podsunął mu takiej myśli. Może Olivia chciała oszczędzić mu cierpienia? Słowa Lily, jej takt i chęć ulżenia mu w bólu, były jak ciepły promyk słońca, który niespodziewanie rozjaśnił zimne, ponure miejsce; pocieszały, dodawały otuchy i wsparcia. Jednak powinien być czujny, nie tracić ostrości spojrzenia. W życiu Lily jest jeszcze wiele rzeczy, które się nie składają.

– Wracajmy na przyjęcie. Księżna zacznie się niepokoić, co się z nami stało – powiedziała, przywołując go do rzeczywistości.

– Już idziemy. Wyjaśnij mi tylko, co robiłaś w tamtym studiu. Po tym, co usłyszałem od Melanie, tym bardziej mnie to zastanawia. To powinno być ostatnie miejsce, które by ciebie ciągnęło.

– Zastępowałam mojego przyrodniego brata – wyjaśniła. Teraz, kiedy Marco już tyle o niej wiedział, czuła się na siłach wyznać prawdę. Może jej w końcu uwierzy. – Mój ojciec ożenił się ponownie. Macocha była dla mnie bardzo dobra. Teraz znów wyszła za mąż. Ojciec zmarł dziesięć lat temu, ale mój brat jest w niego zapatrzony i chce iść jego drogą.

Westchnęła cicho.

– Poprosił, bym go zastąpiła. Wiedział, że jestem w Mediolanie, a jemu coś nagle wypadło. Nie miałam pojęcia, że zaproponował twojemu siostrzeńcowi udział w sesji.

Wiedział, że mówiła prawdę. Ogarnęło go wielkie poczucie winy.

– Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś?

– Bo pewnie byś mi nie uwierzył – odparła z goryczą.

– Chyba nie byłem wtedy gotowy, by przyjąć twoje wyjaśnienie. Przepraszam, że tak niesprawiedliwie cię oceniłem.

– Coś w tym stylu – potaknęła. Nie powie mu przecież, że chciała trzymać się od niego na dystans, bo lękała się uczuć, jakie w niej budził. Marco ich nie odwzajemnia i nadal oplakuje dziewczynę, z którą miał się zenić.

Ruszyła do drzwi. Marco dogonił ją i zapytał:

– A Anton? Opowiesz mi o nim?

Zaskoczył ją. Mimowolnie wypuściła powietrze.

– Nie ma o czym mówić.

Kłamała, wiedział to, lecz zamiast niechęci, poczuł coś innego. Ciekawość? Czy to może coś bardziej osobistego? Niepokój o nią?

Pochłonięty tymi myślami obserwował Lily idącą do salonu. Wydawała się taka krucha, choć starała się trzymać. W takich chwilach człowiek nie powinien być sam, potrzebuje obok siebie bratniej duszy.

Wiedział to po sobie. Nie zostawi jej samej, nie może. Dogonił ją i wziął pod rękę. Razem weszli do salonu.

Miała mieszane uczucia, bo księżna po swojemu odczytała ich zniknięcie. Uznała, że chcieli pobyć przez chwilę sam na sam. Nawet gdyby spróbowała wyjaśnić, że tak nie było, z pewnością by jej nie uwierzyła. Zwłaszcza że Marco wciąż czule trzymał ją pod rękę. Jednak, co dziwne, nie mogła się zdobyć, by się od niego uwolnić.

Reszta wieczoru upłynęła przyjemnie, choć po dzisiejszych przeżyciach Lily działała nieco jak w transie. Zmęczenie dawało o sobie znać, myśli krążyły wokół trudnych tematów. Kiedy księżna oprowadziła ich po długiej galerii mieszczącej wspaniałą kolekcję dzieł sztuki, Lily zaczęła robić notatki i zdjęcia.

– Nic dziwnego, że jesteś profesjonalistką – zagadnął Marco. – Zajmujesz się tym od kołyski.

– W zasadzie tak. Choć moda nigdy mnie nie pociągała. Fascynowała mnie sztuka.

– Ale raczej nie ta nowoczesna?

– Nie. Ta dawniejsza bardziej do mnie przemawia. Czuję się bezpieczniej – wyjaśniła. Chyba się zagalopowała i powiedziała za wiele, sądząc po jego spojrzeniu.

– Bezpieczniej?

– Bo nie muszę polegać na własnej ocenie – broniła się.

– Bezpieczeństwo i dążenie do niego to główne motywy w twoim życiu.

Serce zabiło jej jak młot.

– To cena za to, że moi rodzice wciąż się kłócili, a ja byłam nadwrażliwa.

Cieszyła się, że przez obecność księżnej rozmowa nie nabiera niebezpiecznie osobistych odniesień; cieszyła się, że na kolacji jest wiele osób, czyli nie pojawią się żadne prywatne wątki.

Kiedy przyjęcie dobiegło końca, pożegnali księżną i ruszyli do swego apartamentu.

– Możesz pierwszy skorzystać z łazienki, jeśli chcesz – zaproponowała Lily, gdy weszli do salonu. – Chcę spisać notatki, więc trochę popracuję.

Marco kiwnął głową.

Nie był na nią tak odporny, jak by sobie tego życzył. Jak powinien. Jak musi. Współczuła mu z powodu Olivii, ale to nie znaczy, że... Że co? Że go pragnie? Mógłby ją do tego sprowokować. Oboje mają za sobą przykre przeżycia, oboje chcieliby uśmierzyć drażący ich ból. Mógłby to zrobić. Mógłby wziąć ją w ramiona, pokazać, że znajdzie w nich większą przyjemność niż z tamtym, którego się lęka i jednocześnie pragnie.

Co też on sobie myśli? Musi się opamiętać, nie dać się ponieść. Wiele rzeczy ich łączy, lecz to nie znaczy, że może jej zaufać.

– No to dobranoc – powiedział, otwierając drzwi do sypialni.

– Dobranoc.

Usiadła przy biurku, otworzyła laptopa i podłączyła aparat, żeby załadować zdjęcia.

Zwykle praca ją pochłaniała; wyłączała się i nic do niej nie docierało, jednak dzisiaj, nawet skupiona na fotografiach, wciąż mimowolnie wracała do zapamiętanych obrazów

– Marco wczesnym wieczorem, Marco uśmiechający się do niej, gdy księżna przedstawiała ich jako parę, Marco podtrzymujący ją za ramię, gdy się zachwiała, Marco opowiadający o ukochanej, którą stracił.

Przetarła oczy, wstała i zaczęła spacerować po salonie. Oczy ją piekły,

czuła piasek pod powiekami. W głowie zaczął pulsować ból. Była zmęczona, ale nie chciała iść przez sypialnię do łazienki, nim nie będzie pewna, że Marco już śpi. Może na chwilę położy się na kanapie...

Marco popatrzył na zegarek. Ona jeszcze pracuje? Kiedy wracali na górę, wyglądała na zmęczoną. Zależy mu, by jutro wszystko poszło zgodnie z planem, dlatego się niepokoi. Nie chodzi mu o Lily. Wstał, założył szlafrok i otworzył drzwi.

Laptop cichutko mruczał na biurku. Lily spała na kanapie, w ubraniu.

Dlaczego nie położyła się wygodniej? Jutro będzie w złej formie. To stąd jego irytacja, obchodzi go sprawne wykonanie planu, nie ona. Niby czemu miałby się nią przejmować? Wyłączył laptopa. Zamierzał zostawić ją tak, jak spała, jednak mimowolnie jeszcze raz na nią spojrzął. Na tej sofie na pewno się nie wyśpi. Obudzi się z bolącą szyją, a przez to będzie się jej gorzej pracowało. Sofy i fotele nie są przeznaczone do spania, zwłaszcza te eleganckie antyki.

Łóżko w sypialni jest szerokie; dwie osoby mogą wygodnie się wyspać, nie dotykając się nawet. Nie może jej tu zostawić, to nie po dżentelmeńsku. W końcu jest pod jego opieką.

Pochylił się, by ją obudzić, lecz zmienił zdanie. Lily zacznie oponować, upierać się, że zostanie tutaj. Dużo prościej zabrać ją i zanieść do łóżka, niż wdawać się w dyskusję.

Westchnęła, kiedy ją wziął na rękę. Wstrzymał oddech, bojąc się, że zaraz się przebudzi, lecz ona tylko wtuliła się w niego. Poczł ciepło jej ciała. Serce zabiło mu mocniej. Co się z nim dzieje? Jest aż tak napalony, że boi się ją trzymać? To dla niego za duże ryzyko?

Lily przywarła do niego mocniej, westchnęła cichutko. Marco ułożył Lily na łóżku, a potem zdjął szlafrok i położył się po drugiej stronie. Zgasił

lampkę. Lily poruszyła się, instynktownie szukając jego ciepła. Leżał spięty. Oby tylko Lily nie podsunęła się w jego stronę.

Daremnie się łudził. Lily z cichym westchnieniem przytuliła się do niego, położyła rękę na jego ramieniu, głowę oparła na piersi. Chciał ją odsunąć, lecz nie mógł się na to zdobyć. Choć instynkt ostrzegał, że taka bliskość może się źle skończyć.

Nigdy dotąd nie spał z kobietą, trzymając ją w ramionach. Nigdy tego nie pragnął, aż do dziś. Bliskość i intymność budziły w nim wewnętrzny opór, czuł się nieswojo. Jego rodzice nie okazywali sobie czułości, nawet sypialnie mieli oddzielne. Jednak teraz, trzymając ją w ramionach, zrozumiał, że właśnie tego chce. Przyciągnął ją jeszcze bliżej i poczuł dziwny ucisk w sercu. Teraz już wiedział, dlaczego zawsze unikał takich sytuacji. Odrzucał je, bo niosą zagrożenie. Bo człowiek staje się bezbronny względem kobiety, którą do siebie tuli. Bo gdy raz tego zakosztuje, to już zawsze będzie tego chciał – i jej.

Przez zasłony do pokoju wpadało miękkie światło poranka. Lily spała przytulona do Marca, on obejmował ją ramieniem.

Marco przebudził się pierwszy. Był jeszcze na granicy jawy i snu, gdy dotarło do niego, że tuż obok niego leży Lily. Nie poruszył się, nie cofnął ramienia; próbował dociec, dlaczego tak mu z tym dobrze, dlaczego nie chce jej puścić, skąd bierze się w nim poczucie, że tak właśnie powinno być.

Wyglądała pięknie. Jest piękna – i nie chodzi tylko o jej urodę, również o piękno wewnętrzne. Ma wszystko, czego mógłby zapragnąć mężczyzna; ten, który ją zostawił, musiał być skończonym durniem. Serce załomotało mu w piersi, poruszył się mimowolnie, jakby odpychając od siebie te myśli i to, co się za nimi kryło. Ten lekki ruch obudził Lily.

Nie od razu otworzyła oczy. Może jeśli tego nie zrobi, piękny sen o

Marcu trzymającym ją w ramionach nie skończy się, nie rozwieje się wraz z nadejściem nowego dnia. Czuła bicie jego serca, tuż pod dłonią spoczywającą na jego piersi. Naprawdę to czuła. Otworzyła oczy. Leżała w łóżku, Marco przygarniał ją do siebie. Jak to się stało? Czyżby w nocy przysła do niego? We śnie? Miała nadzieję, że nie.

Popatrzyła na Marca. Natychmiast cofnął rękę, wstał i narzucił na siebie szlafrok.

– Zasnęłaś na kanapie. Tam nie było wygodnie, więc przyniosłem cię tutaj. To łóżko jest dostatecznie duże na nas dwoje. – Jego głos był szorstki, daleki. Marco zniknął w łazience.

Teraz zobaczyła, że wciąż była w ubraniu. Poczowała ulgę, choć i tak była zmieszana. Pewnie przez sen przysunęła się do niego. Musiało tak być, bo już wcześniej ją do niego ciągnęło. Nie kazał się jej tłumaczyć. Domyślała się, dlaczego – bo to na nim nie zrobiło wrażenia. Przywykł do takich zachowań. Kobiety uganiają się za nim, choć on nadal kocha tę, którą stracił na zawsze.

Zrobiło się jej strasznie ciężko na sercu.

Na ten dzień mieli bogate plany. Do południa odwiedzili dwie posiadłości, potem zatrzymali się na lunch, po którym pojechali do prywatnej rezydencji na jednej z wysp. Jednak choć tyle się działo, Lily wciąż powracała myślami do tej cudownej chwili, gdy obudziła się w ramionach Marca. Już samo to wspomnienie napełniało ją szczęściem, choć wiedziała, że karmi się złudzeniami, że dla Marca to nic nie znaczyło. Ona dla niego nic nie znaczy.

Późnym popołudniem, przed powrotem do domu, zatrzymali się na kawę w uroczym nadbrzeżnym miasteczku.

Marco wszedł do kawiarni, żeby zapłacić. Lily siedziała na zewnątrz, z

przyjemnością sycąc oczy wspaniałymi widokami. Naraz, ku swemu przerażeniu, po drugiej stronie ulicy spostrzegła Antona Gillmana. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Skuliła się; miała nadzieję, że Anton nie popatrzy w tę stronę i jej nie zobaczy. Przez moment nawet tak wyglądało i już poczuła się bezpieczna; naraz kobieta siedząca przy sąsiednim stoliku wstała, a jej malutki piesek zaczął wściekle jazgotać, co ściągnęło uwagę Antona. Przestała się łudzić, że jej nie zauważył. Zamarła, widząc, że przechodzi przez ulicę i idzie prosto ku niej. Co za fatalny zbieg okoliczności.

Wzdrygnęła się, widząc pełne uznania spojrzenie, jakim Antona obdarzyła kobieta z ujadającym pieskiem. Pewny siebie, władczy, w kosztownym garniturze prezentował się nienagannie. Gdyby wiedziała, jaki naprawdę jest i co go kręci, z pewnością nie byłaby taka zachwycona.

Na nią jego wygląd zupełnie nie działał. Znów była przerażoną nastolatką, przepełnioną strachem i nienawiścią, bo wiedziała, czego on od niej chce.

Uśmiechał się do niej – tego wstrętnego, bezlitosnego uśmiechu nie zapomni do końca życia.

– Lily, moja ślicznotko. – Odezwał się pieszczotliwie, przeciągając kostkami palców po jej policzku. Szarpnęła się z odrazą. – Cudownie, że nadal jesteś taka... wrażliwa. Z wielką przyjemnością przekonam się, jak bardzo wrażliwa, gdy w końcu namówię cię, byś mi to pokazała.

Marco stał w kolejce przy barze. Od razu rozpoznał mężczyznę, który podszedł do Lily. Jej były facet. Ogarnęła go fala gniewu i zazdrości. Przed nim stały dwie osoby. Starszy pan powoli wybierał drobne. Marco patrzył, jak nieznajomy pochyła się w stronę niewidocznej z kawiarni Lily. Zalała go taka zazdrość, że nie mógł już dłużej sam siebie oszukiwać. Jest zazdrosny,

zazdrosny do bólu, bo... Bo ona znaczy dla niego więcej, niż chciał się do tego przyznać?

Starszy pan wciąż się guzdrał, stojąca za nim pani cmoknęła niecierpliwie, lecz Marco nie zwracał na nich uwagi. Jak to się stało? Jak to możliwe, że Lily stała się dla niego taka ważna? Nie umiał na to odpowiedzieć. Wiedział jedynie, że tak było. I że dzieje się to wbrew jego woli. Udało mu się tak ustawić życie, by nie być zależnym od emocji. W jaki sposób Lily przebiła się przez mur, jakim się otoczył? Jedno jest pewne – musi z tym skończyć. Zdecydowanie się przeciwstawić, odwrócić się i odejść. Również od Lily.

Nie ma powodu, żeby się denerwować. Anton nie może jej nic zrobić. Nie jest nastolatką, lecz dorosłą kobietą, są w miejscu publicznym. Sama decyduje o swoim życiu. Jednak racjonalne argumenty nie osłabiały lęku, który głęboko ukryty tkwił w niej od lat.

– Może się przespacerujemy? – zaproponował Anton. – Twój znajomy z pewnością nie będzie miał nic przeciwko temu, dr Wrightington. Idziemy?

Poczuła nieprzyjemny skurcz w żołądku. Dowiadywał się o nią.

– Nigdzie w tobie nie pójdę.

Za późno uzmysłowiła sobie, że nie powinna tego mówić, że niepotrzebnie przywołała przeszłość.

Gdzie się podział Marco? Dlaczego nie wraca? A jeśli nie przyjdzie?

Z rozpaczą popatrzyła na wejście do kawiarni. Chciała, żeby Marco pośpieszył jej z odsieczą, ale w środku było wiele osób i nie widział jej. Jest zdana na siebie. Zostawiona przez Marca na pastwę losu, tak jak wcześniej przez ojca. Nikt jej nie pomoże, nikt jej nie ochroni.

Czy nie było tak zawsze? Czy nie musiała zawsze sama się bronić? Czy ci, których kochała, wcale o niej nie myśleli, nie przejmowali się nią?

Matka, ojciec, Marco... Jest zupełnie sama, przerażona. Musi stąd uciec, zniknąć. Poderwała się z miejsca, krzesło zazgrzytało na kamiennej posadzce. Ogarnęła ją panika, bo Anton wykorzystał sytuację i wziął ją za ramię.

Starszy pan wreszcie zapłacił i drżącymi rękami odbierał resztę. Stojąca za nim pani podała pieniądze.

Marco popatrzył na dwór. Lily stała, nieznajomy trzymał ją za ramię. Stali blisko siebie. Czy zapomniała, że ten facet już raz ją zostawił? Chyba powinien jej o tym przypomnieć. Choć nie wiadomo, jak to by zostało przyjęte. Tak jak kiedyś z Olivią. Oskarżyła go, że nieproszony wtrąca się w jej sprawy, rujnuje jej życie.

Miał wtedy osiemnaście lat. Poczul się upokorzony, wdeptany w błoto. Już nigdy nie narazi się na takie poniżenie.

Odwrócił się i czekał na swoją kolejkę.

– Moje biedactwo, nadal tak się mnie boisz.

Jakie to rozkoszne i podniecające... teraz nawet bardziej, niż gdy byłaś młodsza. Nie ma to jak odrobina strachu, to dodaje pikanterii... tym rzeczom.

Coś w niej pękło. Musiała się bronić, słuchać głosu instynktu. Odrzucić współczesne nakazy, przestać być niezależną i samodzielną, radzącą sobie w każdej sytuacji, bez oglądania się na innych. Zdjęta rozpaczą odwróciła się i popatrzyła do wnętrza kawiarni. Marco właśnie płacił przy barze.

– Marco!

Usłyszał nabrzmiały przerażeniem, podobny do szlochu głos Lily, wzywającej jego imię. Odwrócił się w jej stronę. Patrzyła na niego – szukała go. Wolną rękę wyciągała do niego. Lily go potrzebuje!

Rzucił banknot na ladę i popędził do wyjścia.

Lily odetchnęła. Usłyszał. Pomoże jej.

Marco wziął ją za rękę. Poczowała się bezpieczniej.

– Marco, każ mu odejść – wykrztusiła błagalnie. Nie była w stanie nad sobą zapanować.

– Proszę, zabierz go ode mnie.

– Słyszał pan – powiedział do Antona, mierząc go zimnym, wrogim spojrzeniem.

Anton nawet nie drgnął. Odezwał się z jawną drwiną:

– Niedobra Lily. Nie powiedziałaś mi, że masz nowego... opiekuna.

Lily skrzywiła się. Marco nie odrywał wzroku od twarzy jej prześladowcy. Nieważne, co ich wcześniej łączyło, teraz to jego prosiła o pomoc i ratunek. Na pewno jej nie zawiedzie.

– Każdy przyzwoity człowiek ma obowiązek bronić kobietę przez takimi jak pan – rzekł krótko. – Ostrzegam, że ta opieka się na tym nie kończy. Na przyszłość radzę trzymać się od Lily z daleka. A najlepiej już dzisiaj opuścić Włochy.

Pewny siebie, drwiący uśmieszek, jakim Anton powitał Marca, zniknął z jego twarzy.

– Nie może mi pan grozić – wybuchnął gniewnie.

– Nie grożę – odparował. – Ja tylko dobrze radzę.

Przysłuchiwała się temu z wdzięcznością i uniesieniem. Marco był niesamowity. Doskonale spokojny, absolutnie panował nad sytuacją. Kompletnie zniszczył Antona, który teraz odwrócił się i odszedł, znikając w tłumie. Popatrzyła na Marca. Stał sztywno wyprostowany, zapatrzony w dal.

Wiedział, że coś się stało. Czuł ucisk w gardle. Popatrzył na Lily. Wydawała się poruszona, ale nic nie mówiła. Twarz miała bladą jak papier.

Odwróciła się. Widział, że zbiera siły, że nie chce się poddawać. Intuicyjnie czuł, że jest straszliwie samotna – a wiedział, co to znaczy.

Drżała na całym ciele, jak ktoś po ciężkich przeżyciach, kto nie ma sił, żeby zachowywać się racjonalnie. Między nią a tym mężczyzną stało się coś, co ją załamało. Podeszedł do niej, cofnął się, znów zrobił krok do przodu. Rozsądek podpowiadał, że musi zachować zimną krew, ostrzegał, że powinien przestrzegać swych zasad, nie narażać się, lecz emocje były silniejsze. Coś mu mówiło, że Lily go nie oszuka, nie zawiedzie.

Wokół nich przechodzili ludzie, toczyło się życie, lecz dla niego świat nagle się zatrzymał, jakby nadeszła decydująca chwila. Lily. Serce zabiło mu mocniej. Chciała od niego pomocy, zwróciła się do niego. Zaufała mu, wierzyła, że jej pomoże. Zaufanie. Coś, co trzeba wyjątkowo cenić, jeśli się zdarza. Powinien odplacić jej tym samym. Czy może jej zaufać? Odsłonić się przed nią? Nie. Nawet sam do siebie ma ograniczone zaufanie. Dlatego musi tak głęboko ukrywać swoje uczucia.

Zatrąbił klakson i chwila minęła, przywołując go do rzeczywistości. Niebezpieczeństwo minęło. Był na rozdrożu, na szczęście w porę się zorientował. W ostatnim momencie. Odetchnął. Bo łatwiej radzić sobie z praktycznymi sprawami niż z uczuciami.

Plan na dzisiaj został wykonany. Zamierzał zabrać Lily do fabryki jedwabiu, lecz teraz się do tego nie nadawała. Najlepiej od razu wracać do domu.

Po drodze milczała. Siedziała wyprostowana, jej ciałem wstrząsało drżenie.

Księżna była z wizytą u znajomych. Lily nie zaproponowała, gdy poprowadził ją do pokoju i zaproponował, by odpoczęła. Usiadła na łóżku. Dopiero teraz się odezwała:

– Proszę, nie zostawiaj mnie samej – powiedziała błagalnie.

– Lily, nic ci nie grozi. On już nie pojawi się w twoim życiu, chyba że go poprosisz.

– Co? – Wzdrygnęła się. – Nigdy. Nigdy...

– Kiedyś musiało ci na nim zależeć. – Sam nie wiedział, czemu to powiedział. Tym chłodnym stwierdzeniem bronił się, próbował się wycofać, póki jeszcze mógł.

Lily wzdrygnęła się. Poczł wyrzuty sumienia.

– Nie. Nigdy – powiedziała z przejęciem.

– Od samego początku go nie znosiłam. Ale był znajomym mojego taty i nic nie mogłam zrobić.

Poznała go przez ojca? To wiele zmieniało, nawet jego podejrzliwa natura musiała to przyznać, jednak nie zamierzał się poddać.

– Byliście kochankami.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lily podniosła głowę, popatrzyła na Marca. Oczy jej pociemniały. Jego słowa napełniły ją lękiem, przywołały wspomnienia, które podkopały jej chwiejną wiarę w siebie.

Przed nikim się nie zdradziła, swoje mroczne tajemnice przez tyle lat utrzymywała w sekrecie, ale nagle nie miała sił czynić tego dłużej. Nie mogła. Lęk i poczucie winy przytłaczały ją, nie mogła już tego znieść.

Drżała na całym ciele, nie mogła nad sobą zapanować.

– Nie! – wykrzyknęła z żarem. – Nie! Nigdy bym nie pozwoliła, żeby mnie choć dotknął. – Wzdrygnęła się. – Nienawidziłam go. Budził we mnie wstręt. – Słowa wylewały się z niej, nie mogła ich powstrzymać. – On wciąż mówił mi takie rzeczy... patrzył na mnie... choć wiedział, jak go nienawidzę. Tylko się z tego śmiał. Powiedział, że i tak dopnie swego, że nie będę w stanie nic zrobić. Zagroziłam, że wszystko powiem tacie, ale on dalej się śmiał. Miałam wtedy czternaście lat, a mój ojciec...

Znów się wzdrygnęła. Marco słuchał, a każde jej słowo potęgowało jego poczucie winy, wyzwalając bolesne emocje.

Kotłowało się w nim tyle myśli, tyle uczuć. Nie mógł tego ogarnąć, nie był w stanie nad nimi zapanować. Salwował się ucieczką, angażując się w konkretne działanie. Podszedł do barku, nalał lampkę brandy i przyniósł ją Lily.

– Wypij – powiedział, a kiedy się zawahała, dodał: – Jesteś w szoku, to ci dobrze zrobi.

Lily skinęła głową, podniosła kieliszek do ust. Alkohol zapiekł w przełyku, poczuła ciepło w żołądku. Zawirowało jej w głowie.

Dlaczego mu to powiedziała, po co? Teraz nie cofnie tych wyznań, już za późno. Podniosła się i zaczęła krążyć po sypialni, osaczona rozpaczą i lękiem.

Poraziło go to, co od niej usłyszał. Dźwigała straszny ciężar, przez tyle lat. A on jeszcze bardziej ją pognębił, niesprawiedliwie ją oceniając. Co powinien zrobić, jak się zachować? Chciał dodać jej otuchy, wesprzeć. Pocieszyć i kochać. Kochać? Tak, tego chce.

Odepchnął od siebie te myśli. Lily powinna wyrzucić z siebie wszystko, co jeszcze nie zostało powiedziane, co tak długo dusiła w sobie. Wiedział po sobie, jakie to brzemie.

– Lily, powiedz mi, co się wydarzyło – odezwał się łagodnie. – Opowiedz mi o nim... o Antonie.

Popatrzyła na niego, jakby dopiero teraz zauważyła jego obecność.

– Nie mogę. Ty byś tego nie zrozumiał. Uważasz, że kłamię.

Dobiły go te słowa.

– Zrozumiem. I uwierzę ci – zapewnił, dodając ciszej: – Powiedziałaś, że poznałaś go przez ojca?

– Tak. Anton jest właścicielem jednego z pism, od których ojciec dostawał zlecenia. Często przychodził do studia taty.

– Tam go poznałaś?

– Tak. Od początku go nie lubiłam. Było w nim coś, co mnie odrzucało. – Zamknęła oczy, lecz przywołane z przeszłości obrazy nie chciały zniknąć. – Wiedział, że go nie znoszę. To go bawiło. Lubił... lubił mnie straszyć. Naprawdę się go bałam. Chciał, żebym się bała. Czasami specjalnie tak na mnie patrzył. Śniło mi się po nocach, że tak na mnie patrzy. To było straszne.

Gotowało się w nim. Starał się nie pokazać tego po sobie.

– A twoi rodzice? Twoja matka...?

– Mama już nie żyła, a macocha odeszła od ojca, zabierając ze sobą Ricka. Ja byłam w szkole z internatem, więc przez większość czasu byłam... nie musiałam się z nim widywać. Najgorzej było w czasie wakacji i ferii, bo wtedy mieszkalam u ojca.

– Nic mu nie powiedziałaś?

– Nie mogłam. On by mnie nie zrozumiał. Mój ojciec... Słyszałeś, co mówiła Melanie. On nie chciał mieć dzieci.

Może i nie chciał, ale skoro się pojawiły, to chyba powinien poczuwać się do odpowiedzialności. Zapewnić dzieciom bezpieczeństwo, chronić je. Zdusił w sobie te pytania; nie chciał dodatkowo denerwować Lily.

Chyba czytała w jego myślach, bo powiedziała pośpiesznie:

– Oni się przyjaźnili. Ojciec pracował dla Antona. Jak wiesz, był fotografem. Pracował dla kilku ekskluzywnych magazynów, robił sesje zdjęciowe. Obracał się w szczególnym środowisku, powiedzmy: ówczesnej elity świata artystycznego. Żyli po swojemu, na maksymalnym luzie. Najkrócej da się to streścić do hasła: „seks, narkotyki i rock and roll”.

– Anton też taki był?

– Tak. Był – i pewnie nadal jest – bardzo zamożnym człowiekiem. Szycha w świecie mody. Jego pismo jest bardzo wpływowe. Zrobienie sesji zdjęciowej do takiego pisma było szczytem marzeń, często decydowało o karierze fotografa. Mój ojciec żył swoją pracą. Dawała mu takiego kopa, jak innym narkotyki. Był niesamowicie twórczy, genialny w tym, co robił. Wściekał się i tracił cierpliwość, jeśli ktoś mu przeszkadzał, odrywał od pracy.

– Czyli nie miał czasu dla najbliższych?

– Macocha radziła sobie z nim lepiej niż moja mama, ale nawet ona w

końcu miała dość. Rick, mój przyrodni brat, jest zapatrzony w ojca i marzy, by pójść w jego ślady, ale on nie miał okazji dobrze go poznać.

– W przeciwieństwie do ciebie. Czyli Anton i twój ojciec się przyjaźnili?

– Tak. Pamiętam letnie wakacje, kiedy miałam czternaście lat. Anton prawie nie wychodził ze studia. Jak taty nie było, chciał zrobić mi... kilka aktów, ale odmówiłam. Ojciec wściekł się na mnie, kiedy mu o tym opowiedziałam.

– Dlaczego?

– Nie uwierzył. Powiedział, że chcę zwrócić na siebie uwagę, że jestem taka jak matka. To były koszmarne wakacje. Tata przestał się do mnie odzywać, a tuż przed moim wyjazdem do internatu macocha powiedziała mi, że się rozwodzą. Lubiłam ją. Nadal lubię. Była dla mnie dobra – to dlatego poczuwam się do odpowiedzialności za Ricka, ze względu na nią. Na niego oczywiście też, jest moim bratem. Macocha wyszła za męża i teraz mieszka w Kalifornii. Wciąż mnie zaprasza, ale jeszcze się do niej nie wybrałam. Rick zawsze miał żal, że tata nie nauczył go fotografowania. Za wcześnie umarł. Ja nie mogłam się nie nauczyć. Od małego byłam za pan brat z aparatem. Zawsze wolałam fotografować przedmioty, nie ludzi. Lepiej się z tym czułam, bezpieczniej. Aparat wyłapuje rzeczy, których oko czasem nie zauważa. Moja mama... Na niektórych zdjęciach widać, jak bardzo była zdesperowana, jak bardzo się czuła samotna. Żałuję, że nie mogłam jej pomóc. Potem już za każdym razem, jak przyjeżdżałam ze szkoły, Anton kręcił się po studiu. I zauważyłam...

– Umilkła.

Trudno jej było się przemóc.

– Co zauważyłaś? – powtórzył beznamiętnie i ten jego spokój

podział na nią.

Nadal nie chciała na niego patrzeć. Podeszła do okna, zapatrzyła się w dal.

– Zauważyłam, że modelki, które ojciec miał fotografować do magazynu Antona, są coraz młodsze – zaczęła cicho. – Wtedy to nie było nic dziwnego. Zmieniało się podejście, rosło zapotrzebowanie na młodsze dziewczyny. Ale pismo Antona przebijało inne. Była jedna dziewczyna, Anna. Naprawdę śliczna, prawdziwa piękność. I bardzo młoda, miała ledwie piętnaście lat. Bardzo ją lubiłam. Nie była taka jak inne modelki. Nadal chodziła do szkoły, jak ja, tylko ja uczyłam się na prowincji i mieszkałam w internacie, a ona chodziła do szkoły w Londynie. Jej mama była tancerką, rodzice byli rozwiedzeni. Jej ojcu nie podobało się, że pozuje do zdjęć, nie pochwałał tego. Anna powiedziała mi, że jej agent jest przekonany, że pod koniec roku będzie na okładce *Vogue'a*, ale tak się nie stało.

Głos jej się rwał.

– Przepraszam. Nie mogę... To było takie straszne.

– Lily, co się stało?

Domyślał się, co teraz powie. Słuchał ze zgrozą.

– To dlatego tak nie cierpię helikopterów. Wtedy takim helikopterem poleciliśmy na zdjęcia. – Wzdrygnęła się na to wspomnienie.

– Wciąż czuję się winna, bo nigdy nic nie powiedziałam – dodała zmienionym głosem. Odwróciła się od okna i z udęconą miną popatrzyła na Marca.

Wiedział, jakie spustoszenie czyni w człowieku poczucie winy, jak go niszczy. Podeszedł do Lily, by przygarnąć ją i przytulić, lecz jego własne demony zatrzymały go. Jeśli teraz to zrobi, zwiąże się z nią nierozdzielnie, a to za duże ryzyko.

Lily nabrała powietrza jak człowiek stojący przed wyczerpującym wyzwaniem.

– Anna wyznała mi, że Anton ją zgwałcił, i boi się, że chyba jest w ciąży. Powiedziała, że Anton przychodził do studia, kiedy pozowała. Pod jakimś pretekstem pozbył się mojego ojca i wtedy została z nim sam na sam. Płakała, gdy mi to opowiadała. Powiedziała, że to było straszne i że boi się powiedzieć matce.

Znów zaczerpnęła powietrza, próbując się uspokoić.

– Następnego dnia wyjeżdżałam do szkoły. Więcej jej nie zobaczyłam. Anton powiedział ojcu, że zrezygnowała z pracy, bo spadła ze schodów i złamała nogę. Nie odpowiedziała na mój list. Jej matka odpisała, że Anna przeniosła się do ojca i macochy.

Głos jej się łamał. Marco mógł się tylko domyślać, co ona teraz czuje.

– Potem były ferie zimowe – mówiła dalej. – Przed Bożym Narodzeniem Anton prawie nie wychodził ze studia. – Mówiła pewniej.

– Któregoś dnia razem z ojcem poszli na lunch. Anton wrócił do studia sam.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Stało się to, czego tak się bałam. Tylko że było jeszcze gorzej. Powiedział, co zamierza mi zrobić – i co ja mam zrobić jemu.

Pogarda, jaką miał dla tego człowieka, przekształciła się w dziką furję.

– Ostrzegłam go, że powiem tacie, ale on mnie wyśmiał. Powiedział, że ma hopla na punkcie dziewic – młodych dziewic. To było straszne, obrzydliwe. Tak się przeraziłam, że uciekłam ze studia. Nie wiedziałam, co robić, dokąd iść. Miałam klucz do mieszkania taty, ale bałam się tam pójść, w razie gdyby Anton tam przyszedł.

Marco zamknął oczy. Pienił się z bezsilnej wściekłości. Na drania,

który chciał ją skrzywdzić, na jej ojca, na facetów, że tacy są, ale najbardziej na siebie, że był taki ślepy – nie dostrzegł jej lęku i jej nie ochronił.

Marco nie odzywał się, nie wykonał żadnego ruchu. Dlaczego nic nie powiedział? Nie widzi, jak bardzo potrzeba jej wsparcia? Jak bardzo go potrzebuje? Bezradnie wyciągnęła do niego rękę.

– Marco, przytul mnie – poprosiła błagalnie. – Proszę.

Przeżył szok, słysząc jej błaganie. Przytulić ją? Nie może tego zrobić. To wbrew wszystkiemu, w co wierzył, czym do tej pory kierował się w życiu. Jeśli jej teraz dotknie, nie puści jej, zapagnie jej dla siebie i nie pozwoli jej odejść.

Odwrócił się. Pewnie gardzi nią i jej słabością. Z trudem stłumiła szloch.

Lily płacze? Przez niego?

Odwrócił się i zrobił krok ku niej. Rozsądek kazał mu stanąć, ale przepelnione tęsknotą serce wiedziało swoje.

Lily nie drgnęła. Przez mgnienie myślał, że zignoruje go i odejdzie. Nawet trochę tego chciał. Nagle Lily z cichym westchnieniem padła mu w ramiona, objęła go i oparła głowę na jego piersi. Drżała na całym ciele.

Powoli, z ociąganiem, otoczył ją ramionami. Poddał się, emocje zwyciężyły. Powinien czuć zawód, a jednak... Przygarnął ją bliżej. Teraz było dobrze, po prostu dobrze. Wciągnął powietrze i odetchnął głęboko, jakby nagle kamień spadł mu z serca.

Jest taka delikatna i kobieca. Serce pękało mu z bólu na myśl o kruchej, wrażliwej dziewczynce, jaką kiedyś była. Olivia, choć mu bliska, nigdy nie budziła w nim takich uczuć. Ani takiego pragnienia, ani obaw, że otwierając się na nią, wystawia się na ryzyko, że może opłacić to cierpieniem. Byli bardziej jak brat i siostra, choć przecież mieli się pobrać.

To o Lily powinien teraz myśleć, nie o Oli – wii, tym bardziej nie o sobie.

– I co było dalej?

– Wróciłam do szkoły – wydusiła z twarzą wciśniętą w jego ramię. – Wiedziałam, że tam nic mi nie grozi. Zawsze kilka dziewcząt zostawało na ferie. Było fajnie. Mieliśmy uroczystą kolację, nauczycielki zabierały nas do teatru i do muzeów. Byliśmy... jak wielka rodzina i czułam się... wiedziałam, że jestem bezpieczna.

Tak jak teraz, z Markiem. Uniosła głowę i popatrzyła na niego.

– Dziękuję cię, że... byłeś przy mnie i pomogłeś mi. Bardzo ci jestem wdzięczna.

Pochyliła się, by cmoknąć go w policzek, lecz Marco cofnął się i niechcący musnęła jego usta. Jeszcze mocniej się szarpnął i zrobił krok do tyłu.

Zamarła.

– Przepraszam – wydukała. – Naprawdę nie chciałam... Nie powinnam cię prosić, żebyś mnie przytulił. To było bezmyślne z mojej strony. Po tym, co powiedziałam, na pewno pomyślałeś o dziewczynie, którą miałaś poślubić. Wybacz...

– Owszem, myślałem o niej – wymamrotał.

O niej, ale jeszcze bardziej o tobie, dodał w duchu.

Sama sobie jest winna, że ta odpowiedź ją zabolą. To jej wina, bo przecież w skrytości duszy wie, że się w nim zakochała. To musi być miłość, inaczej tak by tego nie odebrała. Serce jej krwawiło.

– Wiem, że nie powinnam się go bać. Jestem dorosła – zaczęła rzeczowo, starając się, by głos jej nie zdradził. – Muszę zwalczyć ten strach, wtedy Anton nie będzie mógł mnie prześladować. Ten strach jest tym

bardziej nielogiczny, że gdy tylko skończyłam szesnaście lat, zrobiłam wszystko, żeby stracić cnotę, bo wierzyłam, że wtedy przestanę być dla niego atrakcyjna.

Marco skłonił głowę. Sam stracił niewinność, gdy miał szesnaście lat. Uwiodła go dziewczyna starsza od niego i bardziej doświadczona; nie było to dla niego ważne przeżycie.

– Wymyśliłam sobie, że muszę się na to zdobyć, bo w ten sposób uwolnię się od Antona. Mieliśmy potańcówkę z chłopcami z pobliskiej szkoły. Chłopak, którego pamiętałam z wieczorku bożonarodzeniowego, poprosił mnie do tańca. Podobał mi się, bo był cichy i nieśmiały. To była bardziej moja inicjatywa niż jego. Szło nam opornie, nie mieliśmy doświadczenia. Nie miałam potem ochoty tego powtarzać.

Serce mu zabiło. Oboje mieli za sobą złe doświadczenia. To przecież nie tak powinno być, na zimno, bez uczucia. Przez lata nabrał wprawy, jego partnerki nie narzekały, ale on nie miał poczucia spełnienia. Dopiero teraz czuł, że między nim i Lily coś się zaczyna, coś wyjątkowego, niepowtarzalnego. Coś, czego nie chciałby dzielić z żadną inną kobietą.

Uważał się za nowoczesnego człowieka, pragmatyka, jednak teraz, wbrew wszelkiej logice, kiełkowało w nim pytanie, czy to tylko przypadek, że ich drogi się skrzyżowały.

Co też mu chodzi po głowie? Że tak miało się stać, że to im było pisane, wiadome od samego początku, gdy tylko przyszli na świat? Że ich los już wtedy był przesądzony? W to chciał wierzyć? Chciał zawierzyć jej siebie, swoje życie? I pragnął, by ona zrobiła to samo?

Mur, którym otoczył swoje uczucia, rozsypał się w proch. Teraz musi stawić im czoło, pogodzić się z nimi i przyjąć je – jeśli się na to odważy.

Lily popatrzyła na niego z wahaniem.

– Mogę ci zadać osobiste pytanie?

Spojrzał na nią czujnie, skinął głową.

– Nie ufasz mi z powodu moich związków ze światem mody? Czy może też z powodu... twojej... twojej dziewczyny? – Dlaczego go tak naciska, dlaczego dodaje sobie bólu? Czy to coś zmieni?

Nic. Jednak czekała w napięciu.

– Tak – odparł szorstko.

Kiwnęła głową i już się miała odwrócić, gdy Marco dodał z niechęcią:

– Nie ufałem. Mówiłem w czasie przeszłym – wyjaśnił, podchodząc do drzwi i wychodząc, nim zdążyła otworzyć usta. Patrzyła za nim oniemiała.

Czy to znaczy, że teraz jej ufa? A jeśli tak... Przestań, zgromiła się w duchu. Nie może robić sobie nadziei, bo to tylko obróci się przeciwko niej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Od wyjścia Marca minęła dobra godzina. Godzina, podczas której bezustannie powracała do ich rozmowy, przywołując słowa, które padły. Co ją podkusiło, by tak się przed nim otwierać, zwierzać, że poza tamtym chłopcem nigdy nikogo nie miała? Na co liczyła?

Znała odpowiedź, aż za dobrze. Chciała, by wziął ją w ramiona i wprowadził w sztukę miłości, pokazał, jak może być. Chciała ofiarować mu swoją miłość.

Wiedziała, że Marco nie odwzajemni jej uczucia, że nadal kocha dziewczynę, którą stracił; wiedziała też, że pod maską chłodu i arogancji kryje się czułe, współczujące serce. Uratował ją przed Antonem; jeśli go teraz poprosi, ubłaga, to może da jej to, czego dotąd nigdy nie zaznała.

Odważy się go prosić? Zdobędzie się na takie upokorzenie, wiedząc, że on kocha inną?

Czy nie ma prawa do szczęścia, do wspomnień, które jej zostaną na zawsze? Brała pigułki antykoncepcyjne na regulację cyklu, więc niebezpieczeństwo przypadkowej ciąży było zerowe. Intuicyjnie czuła, że dla Marca takie sprawy są istotne.

Nigdy nie wchodziła w bliskie relacje z mężczyznami, unikała zaangażowania emocjonalnego. Nie chciała cierpieć jak mama.

Jednak to już się stało. Kocha go, więc i tak będzie cierpieć. Niezależnie, czy zostaną kochankami, czy nie.

Ona i Marco. Czy nie pragnęła tego od samego początku?

Już za późno. Marco sobie poszedł. Ale przecież wróci, a wtedy...

Wtedy musi pamiętać o swojej dumie i zdusić w sobie pragnienie.

Zawahał się przed wejściem do ich apartamentu. Minęły ponad dwie godziny, zostawił ją, by odpoczęła. Księżnej coś wypadło i nie będzie towarzyszyć im przy kolacji. Lily, jeśli zechce, może zjeść w pokoju. Po stresie, jaki przeżyła, może chce być sama.

Kiedy powiedział, że jej ufa, wszystko stało się prostsze. Zależy mu na Lily, pragnie jej miłości, chce mieć ją przy sobie. Odważy się jej to wyznać? Otworzyć przed nią, obnażyć swe słabości? Czy może jej ufać?

Klamka się poruszyła. Serce Lily zabiło jak szalone. Na wiele się porywa. Ale czy ma coś do stracenia?

Serce? Dumę? Teraz to nieistotne, teraz ważne jest tylko jedno. Jeśli Marco przychylił się do jej prośby, to potem – czyli jutro rano – od razu pojedzie na lotnisko i wróci do Anglii. Gdyby została, Marco mógłby czuć się niezręcznie; chciała oszczędzić mu zakłopotania, a sobie przykrego zderzenia z rzeczywistością. Woli zapamiętać go, gdy trzymał ją ramionach.

Swoją pracę w zasadzie już wykonała. Zebrała mnóstwo materiałów, uzyskała zgody na wypożyczenie eksponatów. Jedyne, co jej przepadnie, to obejrzenie domu Marca...

Miała pewne obiekcje, lecz to były drobiazgi. Żałowała, że nie wystąpi w bardziej seksownym stroju. Miała na sobie tylko szlafrok, nic więcej. Pamiętała jego reakcję na widok jej praktycznej bielizny. Wolą nie ryzykować.

Drzwi się otworzyły. Serce biło jej nieprzytomnie, czuła suchość w ustach, ale była gotowa.

Gotowa i bardzo spragniona, tylko tego chciała, modliła się, by to marzenie się spełniło. Upozowała się na łóżku, by od razu ją zobaczyć.

Nie takiej reakcji się spodziewała. Wyobrażała sobie, że spojrzą na siebie, ona zsunie z ramion szlafrok i podejdzie do niego w nabrzmiałej

emocjami ciszy. Ale Marco uciekał wzrokiem.

Dlaczego nie zapukał? Był wściekły na siebie. Lily jest w szlafroku, pewnie nic nie ma pod spodem. Całym sobą wrywał się do niej, wręcz czuł jedwabistą gładkość jej skóry, jej zapach, jej ciepło. Dzikie pragnienie, jakie w nim wybuchło, nie dawało się opanować. Nie dawało się z niczym porównać. Pierwszy raz doświadczał uczuć, które zalewały go teraz nieokiełznaną, szaloną falą, zmiatającą wszystko na swojej drodze. To było coś więcej niż fizyczna żądza; chciał mówić jej o tym, co do niej czuje, co chce jej dać, o swojej tęsknocie i nadziejach, o miłości, którą jej ofiaruje. Słowa, których dotąd unikał, które wcześniej mogły zagrozić jego wolności, lecz teraz może zaczaruje nimi Lily, może zdobędzie jej serce.

Nie poruszał się, milczał. Lily błyskawicznie zmieniła strategię, w końcu dostała doktorat nie za piękne oczy. Musi się opanować i działać.

– Marco, jestem ci bardzo wdzięczna, że pomogłeś mi uporać się z... ze wspomnieniami. Teraz mogę zostawić za sobą przeszłość i zacząć patrzeć w przyszłość.

Przyszłość, którą chciałbym z tobą dzielić, uzmysłowił sobie Marco.

– Chciałabym cię o coś prosić – ciągnęła.

– Jeśli to w mojej mocy, to bardzo chętnie.

Serce jej zabiło. Może by tak nie powiedział, gdyby wiedział, czego od niego chce.

– Wiem, że nie należysz do tych, którzy zostawiają rozpoczęte sprawy, dlatego mam nadzieję...

Marco czekał.

– Chodzi o to... – Urwała. Naprawdę się na to zdobędzie? Jeśli nie, to wszystko straci. Musi się odważyć.

– Pomogłeś mi otrząsnąć się z przeszłości, wysłuchując moich

zwierzeń, ale chciałam cię prosić o coś jeszcze.

– Coś jeszcze?

Chce, żeby dopadł Antona i wymierzył mu karę? Z wielką chęcią to zrobi.

– Chcę, żebyś poszedł ze mną do łóżka i kochał się ze mną. Proszę cię, Marco.

Usłyszała, jak głośno wypuszcza powietrze, i dodała szybko:

– Wiem, że proszę o bardzo dużo, ale tylko do ciebie mogę się zwrócić. Sam rozumiesz.

Ach, jaka z niej perfidna spryciara. W życiu nie przypuszczała, że potrafi tak zręcznie posłużyć się kobiecymi sztuczkami.

– Jeśli się nie zgodzisz, to czy kiedykolwiek zacznę normalnie żyć? Tamten chłopiec był jeszcze bardziej zdenerwowany niż ja. To był mój pierwszy i jedyny raz. Jak mam być prawdziwą kobietą, skoro nawet nie wiem, jak to jest?

Marco potrząsnął głową. Czyli zaraz odmówi.

– Masz do mnie tyle zaufania, że chcesz... żebym to zrobił? – odezwał się chrapliwie.

Nigdy nie widziała go tak poruszonego. Serce jej topniało.

– Ufam ci bezgranicznie. Nikomu nie mogłabym ufać tak jak tobie.

Nie umiała rozszyfrować emocji, jakie widziała w jego oczach. Wstrzymując oddech, podeszła do niego. Gdy była tak blisko, że mógł jej dotknąć, zsunęła szlafrok. Spłynął na podłogę.

– Lily...

Czy to jest protest, czy może znak, że się poddaje? Nie potrafiła tego ocenić, ale czuła na skórze ciepło jego oddechu, a gdy położyła dłonie na jego barkach i podała mu usta, nie powstrzymał jej.

– Lily.

Powtórzył jej imię. Z ustami tuż przy jej ustach. Całował ją, przyciągając ją do siebie. Odetchnęła radośnie, z ulgą. To początek – początek podróży, podróży od przeszłości w przyszłość, z cierpienia do szczęścia, a potem znów do cierpienia. Ale teraz nie będzie o tym myśleć. Teraz chce myśleć tylko o Marcu, i kochać go.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W ciszy słychać było tylko jej ciche, radosne westchnienia. Leżała tuż obok niego. Marco przesuwiał ustami po jej skórze, a każdy pocałunek uszczęśliwiał i rozpalał, budził zmysły, dawał oszalamiającą przyjemność. Nie śpieszył się, obsypywał pocałunkami jej ramiona, szyję i kark. Omdlewała z rozkoszy.

Jednak przez tę ulotną mgiełkę dochodziło do niej coś jeszcze – budzące się i potężniejące w niej pragnienie, którego zawsze się bała, i miłość, która ją przerażała, która mogła ją zniszczyć. To, co czuła do Marca, wykraczało poza fizyczność, było głębsze, wszechobejmujące. Ale teraz musi cieszyć się chwilą, skupić się na tym, co jest jej dane.

Zachwycała go. Tak cudownie reagowała na każde muśnięcie, na każdy dotyk. Ta dziewczyna jest niesamowita, zwłaszcza po tym, co przeżyła. Musiał się hamować, powściągnąć emocje, by skoncentrować się na Lily i dać jej wszystko, co tylko mógł, sprawić, że to będzie dla niej coś cudownego, spełnieniem jej marzeń, uwolnieniem od przeszłości.

Całował jej ramiona i piersi, powoli, z rozmysłem obdarzał ją czułymi pieszczotami. Wbijiała paznokcie w jego plecy, patrząc na niego nieprzytomnie, z trudem łapiąc oddech. Jej radosne westchnienia i ciche okrzyki, jakie mimowolnie wyrywały się z jej piersi, upajały go aż do bólu. Wstrzymywał się, choć nadludzkim wysiłkiem. Chciał dać jej wszystko, myśleć tylko o niej, niczego nie przyspieszać. Pieścił ją coraz namiętniej, całował coraz bardziej gorąco. A kiedy wreszcie jej ciałem wstrząsnęło rozkoszne drżenie, przytulił ją mocno.

– To było cudowne – wyszeptała. – Tak jak sobie wyobrażałam. A

nawet bardziej.

Odgarnął jej z twarzy wilgotne włosy, uśmiechnął się.

– To dopiero początek. – Tak bardzo ją kocha. I zawsze będzie ją kochać.

Całował ją nieśpiesznie, zmysłowo, na nowo budząc w niej żar, a ona z radością poddawała się jego pieszczotom, szeptem odpowiadając na jego szepty, oddając pocałunki, przygarniając go coraz mocniej i mocniej. Była wszystkim, czego mógł w życiu pragnąć, spełnieniem marzeń. Ich boska podróż trwała, a oni, złaknieni siebie, uszczęśliwieni, ztracali się w upojnym uniesieniu.

Obejmował ją mocno, tuląc w ramionach. Pod powiekami zapiekły gorące łzy. Myślała, że to wspólne przeżycie uwolni ją, poczuje się lepiej, lecz było odwrotnie. Łzy popłynęły jej po policzkach.

– Płaczesz? Dlaczego...?

– Bo cię kocham.

Te słowa wyrwały się jej same, nie mogła ich zatrzymać. Marco wpatrywał się w nią uważnie, z jego twarzy niczego nie mogła wyczytać.

– Przepraszam. Wiedziałam, że nie chciałbyś tego usłyszeć. Nie chciałam tego powiedzieć.

Marco przygarnął ją jeszcze mocniej.

– Mylisz się – wyszeptał głosem nabrzmiętym emocją. – Chciałem to usłyszeć. Niczego bardziej nie pragnąłem niż usłyszeć, że moja miłość do ciebie jest odwzajemniona.

Cofnęła się lekko, by spojrzeć mu w oczy. Tyle w nich uczuć!

– Kochasz mnie? – wyszeptała.

– Tak, tak, tak po tysiąc razy – odpowiedział szeptem, całując ją gorąco. – Kocham cię i zawsze będę kochać. Lily, wyrwałaś mnie z

więzienia, w które sam się wtrąciłem. Nauczyłaś mnie słuchać swych uczuć, zaufać im.

Tak jak tobie. Uleczyłaś mnie, otworzyłaś mi oczy, uzdrowiłaś. Kocham cię za to wszystko, a jeszcze bardziej dlatego, że nie mogę robić nic innego, tylko cię kochać. Skradłaś mi serce, gdy tylko cię zobaczyłem, choć wtedy tego nie wiedziałem. Walczyłem z tą miłością, wmawiałem sobie, że nic się nie stało, przekonywałem sam siebie, że nie mogę poddać się temu, co czuję, pozwolić, by uczucia wzięły górę. Mówiłem sobie, że nie mogę ci ufać.

– Z powodu twojej dziewczyny? Tak bardzo to przeżyłeś? – spytała domyślnie, ujmując jego twarz w obie dłonie i całując go z czułością. – Wiedziałam, że musiało być coś – lub ktoś – co tak na ciebie podziałało.

Marco całował jej palce.

– To nie była wina Olivii. Moi rodzice kochali nas, ale wychowywali bardzo tradycyjnie, w emocjonalnym chłdzie. Wieczorem, przed pójściem do łóżka, guwernantka prowadziła mnie do nich, żebym skłonił się matce i uścisnął dłoń ojca.

– Biedny chłopczyk! – wyszeptała ze współczuciem. Ujęła go tym.

– Od małego wbijano mi do głowy, że nie należy poddawać się emocjom, trzeba je kontrolować. Powtarzano, że tylko takie zachowanie przystoi przyszłemu księciu. Tego się nauczyłem i w to wierzyłem. Teraz, z perspektywy, widzę, że może Olivia chciała przeciwstawić się takiemu podejściu, a też została podobnie wychowana. Chyba powinienem być dla niej bardziej wyrozumiały. W dodatku właścicielka agencji, w której zaczepiła się Olivia, udawała, że trzyma moją stronę. Zaklinała się, że Olivia jest pod jej opieką, jest bezpieczna. Byłem głupi i arogancki, uważałem, że moje zdanie jest ważne, dlatego nawet przez myśl mi nie przeszło, że ona

mnie okłamuje.

Nadal go to boli, domyśliła się Lily. Nic dziwnego. Jest prawym człowiekiem, a to ubodło jego dumę. W głosie Marca słyszała też ból, żal i poczucie winy. Współczuła mu z całego serca.

– Zwabiała młode dziewczyny, kusząc je karierą modelki, a w rzeczywistości była stręczycielką.

– Dlatego tak źle o mnie pomyślałeś?

– Tak. Powtarzałem sobie, że jesteś taka jak tamta, choć w głębi duszy czułem, że to nieprawda. Miałem jeszcze bardziej osobisty powód, żeby ci nie zaufać. niesprawiedliwie cię oceniałem, bo to był mój sposób obrony. Tak było mi łatwiej, mogłem sam siebie oszukiwać. Myślałem, że jestem silny, a w rzeczywistości byłem strasznie słaby.

– Nie mów tak, Marco. Nigdy nie byłeś słaby. Życie dało ci gorzką naukę. Kochałeś Olivię i straciłeś ją, dlatego stałeś się ostrożny – powiedziała ze współczuciem.

– Nie – odezwał się cicho. – Nie kochałem jej. W każdym razie nie tak, jak myślisz. Była dla mnie bardziej jak siostra niż przyszła żona. Kochałem i będę kochał tylko jedną kobietę, Lily. Ciebie.

Widziała, że naprawdę tak myśli.

– Bałam się ciebie pokochać – wyznała.

– Bałam się, że tak jak moja mama pokocham kogoś, kto mnie zrani. A kiedy tak mną gardziłeś, nie chciałeś mi uwierzyć...

– Raniłem cię – dokończył. Pocałował ją.

– Raniłem cię, bo nie chciałem dopuścić do siebie swoich uczuć, walczyłem z nimi. Mówiłem sobie, że nie mogę ci ufać, bo doskonale wiedziałem, że może nie zdołam się tobie oprzeć.

– Mimo to ocaliłeś mnie przed Antonem.

– Byłaś przerażona. Nie mogłem się od ciebie odwrócić.

– I to pokazuje, jaki naprawdę jesteś. Nie zostawiasz ludzi w potrzebie, nawet jeśli wszystko przemawia przeciwko nim.

– Wierzysz we mnie bardziej, niż na to zasługuję.

– Nie. To ty w sobie nie wierzysz, a zasługujesz na to.

– Tak bardzo cię kocham. Naprawdę. Wyjdź za mnie, Lily. Chcę, żebyśmy już zawsze byli razem. Chcę dać naszym dzieciom dzieciństwo, jakiego my nie mieliśmy.

– Ja też tego chcę – wyszeptała tuż przy jego ustach, a pod jego dotykiem jej ciało i zmysły rozgorzały na nowo.

Umilkł dźwięk weselnych dzwonów niosący się z zamkowej kaplicy, z błękitnego wiosennego nieba opadły różane pączki. Lekki powiew wiatru muskał ślubną suknię Lily. Jedwab ozdobiony wytłaczanym rodzowym deseniem został specjalnie wyprodukowany w fabryce, której Marco był współwłaścicielem.

Dzień był cudowny – ale też każdy dzień, odkąd Marco wyznał jej miłość, był na swój sposób cudowny.

– Tyle pokoleń twojej rodziny pobierało się tutaj i tu mieszkało – zadumała się Lily, gdy stojąc obok siebie, przyglądali się gościom.

– I będą kolejne – rzekł Marco, przesuwając dłonią po kibici żony. W tym tygodniu okazało się, że ich pierwsze dziecko jest w drodze. Przyjdzie na świat za siedem miesięcy.

– Chyba dobrze zrobiliśmy, pozwalając Rickowi sfilmować ślub i zrobić zdjęcia – powiedziała, przyglądając się bratu fotografującemu grupkę ślicznych dziewcząt.

Pietro, siostrzeniec Marca, nie odstępował Ricka. Kiedy sytuacja z feralną sesją zdjęciową się wyjaśniła, obaj szczerze się polubili, a teraz

pracowali wspólnie.

– To był piękny gest, że wyłożyłeś fundusze na film Ricka o winiarniach w Kalifornii. Jego matka obiecała, że będzie ich obu miała na oku.

– Twój brat to świetny facet. Ale dość o rodzinie. Nie mogę się doczekać, kiedy się stąd ulotnimy, żebym cię miał tylko dla siebie.

I bym mógł powiedzieć, jak bardzo dzięki tobie jestem dzisiaj szczęśliwy. Lily, jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

– Oboje mieliśmy szczęście – wyszeptała.

– Znaleźliśmy siebie. Och, Marcu, gdyby tak się nie stało...

– Musiało się tak stać – zapewnił ją. – Musieliśmy się spotkać i pokochać, to było nam pisane. Zostaliśmy stworzeni, żeby być razem.

I zawsze będziemy.